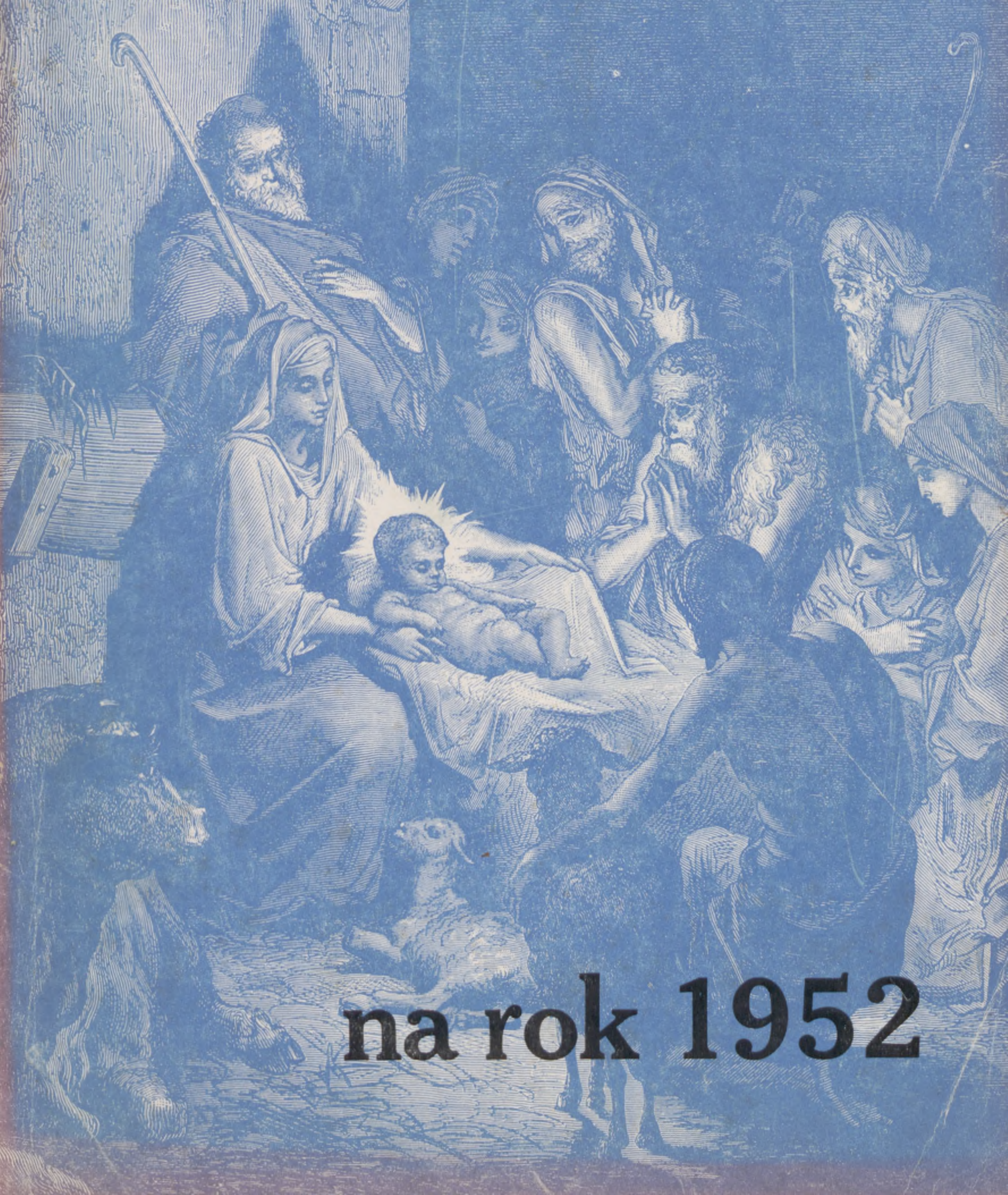
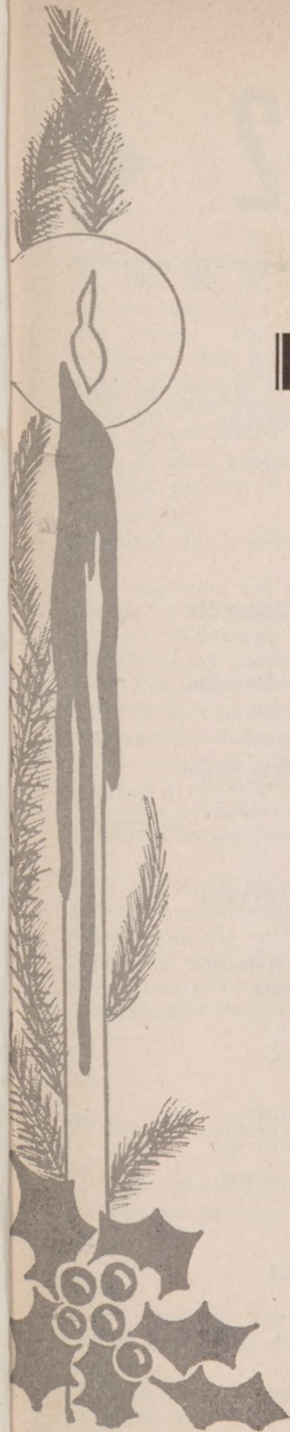
Kalendarz Franciszkański

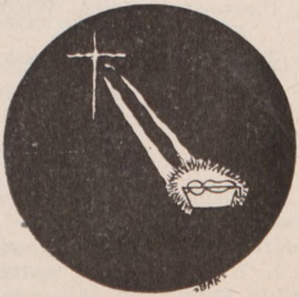


na rok 1952



Kalendarz Franciszkański

NA ROK 1952



Z pozwoleniem władzy duchownej

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.

Na Rok 1952

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	10 lutego	Dni Krzyżowe	19, 20, 21 maja
Zapustny wtorek	26 lutego	Wniebowstąpienie Pańskie	22 maja
Środa Popielcowa	27 lutego	Zielone Świątki	1 czerwca
Niedziela Palmowa	6 kwietnia	Świętej Trójcy	8 czerwca
Wielki Piątek	11 kwietnia	Boże Ciało	12 czerwca
Wielkanoc	13 kwietnia	Serca Jezusowego	20 czerwca
Niedziela Przewodnia	20 kwietnia	1 Niedziela Adwentu	30 listopada

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok — 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie — 30 maja
4. Wniebowzięcie N.M.P. — 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych — 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Pany — 8 grudnia
7. Boże Narodzenie — 25 grudnia

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia	5. Dzień Robotnika	2 września
2. Urodziny Washingtona	22 lutego	6. Dzień Krzysztofa Kolumba	12 paźdz.
3. Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja	7. Dzień Dziękczynienia	28 listopada
4. Dzień Niepodległości	4 lipca	8. Boże Narodzenie	25 grudnia

SUCHE DNI W ROKU 1952

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 5, 7, 8 marca
2. Tydzień Zielonych Świątek, 4, 6, 7 czerwca.
3. Trzeci tydzień września, 17, 19, 20 września.
4. Trzeci tydzień grudnia, 17, 19, 20 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości,** dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. **Dniami samej wstrzemięźliwości są** wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątków Wielkiego Postu i Suchych Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wie-

czorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolone przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami samego postu są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. **Dniami postu i wstrzemięźliwości są:** 1) Środa Popielcowa; 2) środy [zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną] i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota [do południa TYLKO], 4) Suche Dni; 5) Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tym ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familie mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilii Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilii Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6.
W lutym 2.
W marcu 7, 19, 25.
W kwietniu 6-13 (cały W. Tydzień).
W maju 22.
W czerwcu 1, 9, 12, 20, 29.
W lipcu 2.
W sierpniu 12, 15, 25, 27.
W wrześniu 8, 17.
W październiku 4.
W listopadzie 1, 19, 21, 25.
W grudniu 8, 25.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O. Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.

styczeń

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	**Obrzezanie P.J. (Nowy Rok)**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G.,O.Z.)
2	Ś	**Najśw. Imienia Jezus.**	BB. Bentiwol i Gerard, I Z. (O.Z.)
3	C	Św. Genowefy	Hortulana, wdowa.
4	P	Ś. Tytusa; Eugeniusza M.	Aniela, wd. III Zak.
5	S	Ś. Szymona Słupnika.	Juniper, I Zakonu.

Niedz. Trzech Króli. — Ewang.: Podróż Trzech Króli (Mat. 2, 1=12)

6	N	**ŚŚ. Trzech Króli.**	Antoni z Pag. I Zak. (A.G.,O.Z.)
7	P	Ś. Łucjana, M.	Adolf; Ardolf, mm. I Zak.
8	W	Ś. Seweryna.	Jan z Bentiwenga, I Zak.
9	S	Ś. Juliana.	Andrzej ze Spoleto, m. I Zak.
10	C	Jana dobrego; Ś. Wilhelma.	Katarzyna austriacka, dz. II Zak.
11	P	Ś. Hygina; Honorata.	Maria z Morl, dz., III Zak.
12	S	Ś. Arkadiusza, M.	Łucja z Wenecji, dz., III Zak.

Niedz. 1 po Trzech Król. — Ew.: 12=letni Jezus naucza w Świątyni (Łk. 2)

13	N	**Rodziny Ś.:** Ś. Weroniki.	Henryk z Roudineli, III Zak.
14	P	Ś. Hilarego B-W-D-K.	Odoryk; Roger; Idzi, I Zak. (O.Z.)
15	W	Ś. Pawła, pustelnika.	Franciszek Ziriana, m., I Zak.
16	Ś	Ś. Marcelego, Papieża i M.	Bernard i tow., mm., I Zak. (O.Z.)
17	C	Ś. Antoniego, Opata.	Laurenty z Rewala, I Zak.
18	P	**Stol. św. Piotra w Rzymie.**	Mikołaj z Molinari, I Zak.
19	S	Ś. Kanuta, Króla.	Tomasz, Karol i Bernard, (O.Z.)

Niedz. 2 po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

20	N	ŚŚ. Fabiana i Sebast. MM.	
21	P	Ś. Agnieszki, M.	
22	W	ŚŚ. Wincent. i Anast. MM.	Jan z Monte Korwino, I Zak.
23	Ś	**Zaślub. N.M.P.,** Ś. Rajmunda.	Albert z Tizy, I Zak.
24	C	Ś. Tymoteusza, Bisk. i M.	Paweł de Ambrosi, III Zak.
25	P	**Nawrócenie Pawła św.**	Franciszek z Gizy, I Zak.
26	S	Ś. Polikarpa, B-M.	Jezuld z Reggio, I Zak.

Niedz. 3 po Trzech Królach — Ew.: Trędowaty (Mat. 8, 1=13)

27	N	Ś. Jana złotoustego, B-W-D.	Bł. Idzi, I Zak.
28	P	Ś. Piotra z Nolasko.	Bł. Odoryk, Kap. (O.Z.)
29	W	Ś. Franciszka Sal., B-W-D.	Krystyna Królew., III Zak.
30	S	Ś. Martyny Panny i Męcz.	Hyacynta, dz., III Zak. (O.Z.)
31	C	Ś. Jana Bosco.	Bł. Ludwika i Paula III Z,



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Ignacego, Biskupa, M.	Bł. Eustochia i Werid, II i III Zak.
2	S	**Matki Boskiej Gromnicznej.**	14 Męczen. z Pragi. (A.G.,O.Z.)

Niedz. 4 po Trzech Królach — Ew.: O burzy na morzu (Mat. 8, 23-27)

3	N	Ś. Błażeja, B-M.	Bł. Mateusz, b., I Zak. (O.Z.)
4	P	Ś. Andrzeja Kors., B.	Józef z Leonissy, W., I Zak. (O.Z.)
5	W	Ś. Agaty, Panny, Męcz.	ŚŚ. Piotra Bap. i Tow. mm. (O.Z.)
6	Ś	ŚŚ. Tytusa, B.; Doroty, M.	
7	C	Ś. Romualda, Op.	BB. Rizzier, Idzi, Antoni, I Zak.
8	P	Ś. Jana z Maty.	
9	S	Ś. Cyryla Aleks., Ś. Apolonii	Jakób ze Setesoli, III Zak.

Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

10	N	Ś. Scholastyki, Panny.	Lilia od Krzyża, dz. III Zak.
11	P	**Matki Boskiej z Lurd.**	Maria Fidelis, dz., III Zak.
12	W	ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów.	Anioł Tankredi, I Zak.
13	Ś	Ś. Katarzyny z Ricci.	Bł. Jan, m., I Zak.
14	C	Ś. Walentego, M.	Bł. Joanna Val., wd., III Zak.
15	P	ŚŚ. Faustyny i Jowity, MM.	Bł. Andrzej, W., I Zak. (O.Z.)
16	S	Ś. Julianny, P.M.	Bł. Filipa, dz., II Zak.

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)

17	N	Ś. Juliana Kapad.	Bł. Łukasz, w. I Zak.
18	P	Ś. Symeona, B-M.	Barnaba z Terni, I Zak.
19	W	Ś. Konrada, W.	Konrad, w., III Zak. (O.Z.)
20	Ś	Ś. Leona, Bisk.	Bł. Piotr, w., I Zak.
21	C	Ś. Feliksa, Bisk.	Jordan Mai, I Zak.
22	P	**Stol. Ś. Piotra w Ant.**	Małgorzata z Kort., III Z. (O.Z.)
23	S	Ś. Piotra Damiana, B-D.	Korneliusz z Lierisse, I Zak.

Niedziela Zapustna — Ew.: Zapowiedzenie męki (Łuk. 18, 31-43)

24	N	Ś. Edelberta	Tomasz, w., I Zak.
25	P	Ś. **Macieja, Apostoła.**	
26	W	Ś. Tarazjusza	Sebastian, w., I Zak.
27	Ś	**Popielec;** Ś. Aleksandra	
28	C	Ś. Gabriela od M.B. Bol.	
29	P	Ś. Romana, Opata.	Bł. Antonia, wd., II Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	S	Ś. Albina.		

Niedz. 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4: 1-11)

2	N	Ś. Pawła, M.		
3	P	Ś. Kunegundy Ces.		
4	W	Ś. Kazimierza, Kr.		
5	Ś	**Suche Dni;** Ś. Fryderyka.	Jan Józef, I Zak.	(O.Z.)
6	C	ŚŚ. Perpetuy i Felic., MM.	Koleta, dz., II Zak.	(O.Z.)
7	P	**Suche Dni;** Ś. Tomasza.	**Tajemnic Drogi Krzyż.**	**(A.G.,O.Z.)**
8	S	**Suche Dni;** Ś. Jana Bożego.	Antoni z Kartag., I Zak.	

Niedz. 2-ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17, 1-9)

9	N	Ś. Franciszki, Rzym.	Katarzyna z Bol., II Zak.	(O.Z.)
10	P	ŚŚ. 40 Męczen. z Sebaste.	Piotr Z Katanii, I Zak.	
11	W	Ś. Sofroniusza.	Bł. Jan i Krzysztof, I Zak.	
12	Ś	Ś. Grzegorza Wiel.	Franciszek Gonzag., I Zak.	
13	C	Ś. Krystyny, P-M.	Bł. Agnellus, I Zak.	
14	P	Ś. Matyldy, Królowej.		
15	S	Ś. Klemensa Dworzaka.		

Niedz. 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11, 14-28)

16	N	Ś. Finiana.	Rodiger, I Zak.	
17	P	Ś. Patrycjusza, Biskupa.	Paula z Malatest., II Zak.	
18	W	Ś. Cyryla Jeroz., B-D.	Salwator, I Zak.	(O.Z.)
19	Ś	**Ś. Józefa.**		(A.G.,O.Z.)
20	C	Ś. Kulberta.	Jan; Marek; Hipolit.	
21	P	Ś. Benedykta, Opata.		
22	S	Ś. Katarzyny, Sz.	Benwenuty, I Zak.	(O.Z.)

Niedz. 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6, 1-15)

23	N	Ś. Feliksa, M.	Bł. Jan Baptysta, I Zak.	
24	P	Ś. Gabriela, Arch.	Bł. Jeremi, III Zak.	
25	W	**Zwiastowanie N.M.P.**		(A.G.,O.Z.)
26	Ś	Ś. Teodora, Biskupa.	Bł. Dydak Józef, I Zak.	(O.Z.)
27	C	Ś. Jana Damasc., D-K.	Andrzej ze Sieny, I Zak.	
28	P	Ś. Jana Kapistrana.	Jan Kapistran, W., I Zak.	(O.Z.)
29	S	Ś. Eustazjusza, Opata.	Bł. Joanna Maria, wd., III Zak.	

Niedz. Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8, 16-59)

30	N	Ś. Jana Klimaka.	Piotr Regalat, I Zak.	(O.Z.)
31	P	Ś. Benjamina.	Henryk Thynen, I Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	W	Ś. Hugona, Biskupa.	Cezariusz, I Zak.	
2	Ś	Ś. Franciszka z Pauli	Bł. Leopold, I Zak.	
3	C	Ś. Ryszarda	Bł. Gandulf i Jan, I Zak.	
4	P	**7 Boleści N.M.P.;** Ś. Izydora.	Benedykt Maur, I Zak.	(O.Z.)
5	S	Ś. Wincentego.	Elżbieta de Rota.	

Niedz. Palmowa — Ew.: Wjazd do Jerozolimy (Mat. 21, 1-9)

6	N	Ś. Celestyna.	Maria Krescen., III Zak.	(A.G.)
7	P	Bł. Hermana.	Bł. Wilhelm, III Zak.	(A.G.)
8	W	Ś. Perpetuusa.	Bł. Julian, I Zak.	(A.G.)
9	Ś	**Wielka Środa;** Ś. Marii Egip.	Bł. Tomasz.	(A.G.)
10	C	**Wielki Czwar.;** Ś. Apoloniusza	Bł. Marek, I Zak.	(A.G.)
11	P	**Wielki Piątek**		(A.G.)
12	S	**Wielka Sobota;** Ś. Juliusza	Bł. Anioł, w., I Zak.	(A.G.)

Niedz. Wielkanocna — Ew.: O zmartwychwstaniu (Mar. 16, 1-7)

13	N	Ś. Hermenegilda	Bł. Rudolf, I Zak.	
14	P	Ś. Justyna; Ś. Epifaniusza.	Pika, matka Ś. Franciszka.	
15	W	Ś. Dionizego.	Bł. Anna, III Zak.	
16	Ś	Ś. Benedykta; Ś. Bernadetty.	**Profesja Ś. Franciszka**	(O.Z.)
17	C	Ś. Aniceta; Ś. Ezechela, Pr.	Paweł Heath, m., I Zak.	
18	P	Ś. Amideusza.	Bł. Andrzej, I Zak.	
19	S	Ś. Pafnucego, M.	Bł. Konrad, I Zak.	

Niedz. Przewodnia — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20, 19-31)

20	N	Ś. Feliksa, Męcz.; Ś. Teotyma.	Gundisalw, I Zak.	
21	P	Ś. Anzelma, B-D-K.	Konrad z Parzham, I Zak.	(O.Z.)
22	W	ŚŚ. Sotera i Kajusa, MM.	Bł. Franciszek Fabrycjusz, I Zak.	
23	Ś	Ś. Wojciecha; Ś. Jerzego, m.	Bł. Idzi, I Zak.	
24	C	Ś. Fidelisa z Singm., Męcz.	Fidelis, m., I Zak.	(O.Z.)
25	P	**Ś. Marka Ewangelisty.**	Karol Monteone, I Zak.	
26	S	ŚŚ. Kleta; Marcelina, Męcz.		

Niedz. 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10, 11-16)

27	N	Ś. Piotra Kan.; Ś. Zyty.	Bł. Jakób, III Zak.	
28	P	Ś. Pawła od Krzyża.	**Bł. Luchezjusz, I-szy Terc.**	(O.Z.)
29	W	Ś. Piotra z Werony, Męcz.		
30	Ś	**Opieki Ś. Józefa, Pat. Koś.**	**Opieki św. Józefa.**	(O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	**ŚŚ. Filipa i Jakóba, Ap.**	Przeniesienie Ś. Elżbiety.
2	P	Ś. Atanazego, B-D-K.	Tomasz z Berg., I Zak.
3	S	**Znalezienie Krzyża św.**	Aleksander i Tow., mm.

Niedz. 3 po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

4	N	Ś. Moniki.	Filip z Akwili, I Zak.
5	P	Ś. Piusa V., Pap.	Juta z Kulmsee, III Zak.
6	W	Ś. Jana w Oleju.	Illuminat z Assyżu, I Zak.
7	Ś	Ś. Stanisława, B.M.	Jan ze Stroncone, I Zak.
8	C	Zjawienie się Michała Arch.	Szymon Fil., I Zak.
9	P	Ś. Grzegorza z Naz., D.K.	
10	S	Ś. Antonina; Ś. Izydora, Or.	Bernardyn z Busti, I Zak.

Niedz. 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O odejściu do Ojca (Jan 16, 5-14)

11	N	Ś. Franciszka de Hieron.	Benedykt, Julian, Jakób.
12	P	ŚŚ. Nereusza i Achilesa.	
13	W	Ś. Roberta, Bel.	Piotr Regis, I Zak.
14	Ś	Bonifacego, M.	Bł. Petronela, p., II Zak. (O.Z.)
15	C	Ś. Jana Baptysty.	Bł. Klemens, m., I Zak.
16	P	Ś. Andrzeja Boboli.	Jan i Piotr, mm.
17	S	Ś. Paschalisa.	Paschalis, I Zak. (O.Z.)

Niedz. 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16, 23-30)

18	N	Ś. Wenantego, m.	Feliks Kant., I Zak. (O.Z.)
19	P	**Dni Krzyż.**; Ś. Piotra Celest.	Teofil, Iwo, I i III Zak. (O.Z.)
20	W	**Dni Krzyż.**; Ś. Bernardyna.	Bernardyn, I Zak. (O.Z.)
21	Ś	**Dni Krzyż.**; Ś. Feliksa.	Wład., Kryspin, Wiwald. (O.Z.)
22	C	**Wniebowstąpienie**; Ś. Ryty.	Bł. Jan Forest i tow. (A.G.,O.Z.)
23	P	Ś. Dezyderiusza.	Bartol, Benwenuty, Gerard.
24	S	**N.M.P. wspom. Wiernych.**	Jan Pr.; Jan Cet.; Piotr.

Niedz. 6 po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha Św. (Jan 15)

25	N	Ś. Grzegorza VII.	Przeniesienie Ś. Franciszka.
26	P	Ś. Filipa Nereusza.	Bł. Maria Anna, III Zak.
27	W	Ś. Bedy, B-D-K.	Maria z Agredo, II Zak.
28	Ś	Ś. Augustyna.	Stefan i Rajmund, mm., I Zak.
29	C	Ś. Magdaleny de Pazzi.	
30	P	Ś. Joanny z Arc.	Ferdynand, Król, III Zak. (O.Z.)
31	S	Ś. Anieli Merici.	**Najśw.M.P. Pośred. Łask.** (O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O zesłaniu Ducha Św. (Jan 14, 23-31)

1	N	Ś. Jakóba Strepy	Aniela Merici, p., III Z. (A.G.,O.Z.)
2	P	ŚŚ. Sadoka i Tow.	Herkulan, Feliks, Jan (O.Z.)
3	W	Ś. Klotyldy, Kr.	Bł. Andrzej, I Zak.
4	Ś	Ś. Franciszka Caracciolo	
5	C	Ś. Bonifacego.	
6	P	Ś. Norberta, B.	Alojzy od Krzyża, I Zak.
7	S	Ś. Roberta, Op.	Bł. Humiliana, wd., III Zak.

Niedz. 1 po Ziel. Świąt. — Ew.: O władzy nadanej Chrys. (Mat. 28, 18-20)

8	N	**Trójcy Przen.**; Ś. Medarda.	(A.G.,O.Z.)
9	P	ŚŚ. Pryma i Felicjana, MM.	Bł. Pacyfik; Wawrzyniec, I Zak.
10	W	Ś. Małgorzaty, Kr.	Generosa z Trem., II Zak.
11	Ś	**Ś. Barnaby, Apost.**	Roger Bacon, I Zak.
12	C	**Boże Ciało.**	Floryda, dz., II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	P	**Ś. Antoniego z Padwy.**	**Antoni z Padwy, W.D.K.** (O.Z.)
14	S	Ś. Bazylego Wielkiego, B.W.	Jan Zumar, I Zak.

Niedz. 2 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14, 16-24)

15	N	ŚŚ. Wita i Modesta, męcz.	Bł. Jolanta, wd., II Zak.
16	P	Jana Franciszka Regis.	
17	W	Ś. Marcjana, M.; Ś. Adolfa.	Andrzej z Borgo, I Zak.
18	Ś	Ś. Efrema, diak., D-K.	Jan z Alb., I Zak.
19	C	Ś. Julianny.	Bł. Cecylia Janelli, p., III Zak.
20	P	**Najsł. Serca Jezusowego**	Bł. Michalina, wd., III Z. (A.G.,O.Z.)
21	S	Ś. Alojzego Gonzagi, W.	Anioł Klar., I Zak.

Niedz. 3 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zgubionej owcy (Łuk. 15, 1-10)

22	N	Ś. Paulina Biskupa.	Leonard Golici, III Zak.
23	P	Ś. Zenona, Męcz.	Józef Cafasso, w., III Zak.
24	W	**Narodzenie Ś. Jana Chrz.**	**Nar. Ś. Jana Chrzciciela.** (O.Z.)
25	Ś	Ś. Wilhelma, Opata.	Daniel i Tow., mm., I Zak.
26	C	ŚŚ. Jana i Pawła, MM.	Sancja Martinez, III Zak.
27	P	**M.B. Nieust. Pomocy.**	Bł. Benwenuty z Gub., I Zak.
28	S	Ś. Ireneusza, Biskupa.	

Niedz. 4 po Ziel. Świąt. — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5, 1-11)

29	N	**ŚŚ. Piotra i Pawła, Ap.**	**Piotr i Paweł, Ap.** (A.G.,O.Z.)
30	P	Wspomnienie Ś. Pawła.	Rolanda, III Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	W	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa.**	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa.**	
2	Ś	**Nawiedzenie N.M.P.**	**Nawiedzenie N.M.P.**	(A.G.)
3	C	Ś. Leona II, P.; Anatola.	Małgorzata od Krzyża, II Zak.	
4	P	Ś. Teodora B.; Ś. Berty.	Bł. Rajmund, M., III Zak.	
5	S	Ś. Antoniego Mar. Zac.	Eliasz de Bour., I Zak.	

Niedz. 5 po Ziel. Świąt. — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

6	N	Ś. Marii Goretti.	Tomasz Morus, M., III Zak.	
7	P	ŚŚ. Cyryla i Metodego.	Michał an. z Neap., I Zak.	
8	W	Ś. Elżbiety Portugalskiej.	Elżbieta Port., wd., III Z.	(O.Z.)
9	Ś	Ś. Weroniki de Julianis.	Mikołaj i tow. Gorkom.	(O.Z.)
10	C	ŚŚ. 7 Braci Męczenników.	Bł. Emmanuel i Tow., m., I Zak.	
11	P	Ś. Piusa I, Papieża.	Weronika Guil., p., II Zak.	(O.Z.)
12	S	Ś. Jana Gwalberta.	Bernard, I Zak.	

Niedz. 6 po Ziel. Świąt. — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8, 1-9)

13	N	Ś. Anakleta, Papieża.	Franciszek Sol., I Zak.	(O.Z.)
14	P	Ś. Bonawentury, D-K.	Bonawentura, B.D.K., I Z.	(O.Z.)
15	W	Ś. Henryka, Cesarza.	**Grobu Chrystusowego.**	
16	Ś	**Matki B. Szkaplerznej.**	**Kanonizacja Ś. Franciszka.**	
17	C	Ś. Aleksego, Wyznawcy.	Maria Magdal., III Zak.	
18	P	Ś. Kamila z Lellis.	Teotim, m., I Zak.	
19	S	Ś. Wincentego a Paulo.	Antoni Br., m., I Zak.	

Niedz. 7 po Ziel. Świąt. — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7, 15-21)

20	N	Bł. Czesława; Ś. Małgorzaty.	Henryk Har., I Zak.	
21	P	Ś. Praksedy, Panny.	Bł. Angelina, wd., III Zak.	
22	W	Ś. Marii Magd., Pokutnicy.	Maria Magd., Pokutnica.	
23	Ś	Ś. Apolinarego, B-M.	Wawrzyniec z Brund., I Z.	(O.Z.)
24	C	Bł. Kingi, Kr.; Ś. Krystyny.	Bł. Kunegunda, p., II Zak.	
25	P	**Ś. Jakuba, Apostoła.**	Ludwik, m., I Zak.	
26	S	**Ś. Anny, Matki N.M.P.**	**Ś. Anny, Matki N.M.P.**	(O.Z.)

Niedz. 8 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

27	N	Ś. Pantaleona, Męcz.	Bł. Maria Magd., p., II Zak	(O.Z.)
28	P	ŚŚ. Nazariusza i Tow.	Bł. Wawelon, III Zak.	
29	W	Ś. Marty, Panny.		
30	Ś	ŚŚ. Abdona i Sennena, MM.	Szymon, Piotr, Archanioł, w., I Z.	
31	C	Ś. Ignacego Loyola.	Maria Huber, III Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Piotra w okowach.	Jan de Piano, I Zak.
2	S	**M.B.Anielskiej;** Ś. Alfonsa.	**Odpust Porcjunkuli.**

Niedz. 9 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19, 41-47)

3	N	Znalez. Ś. Szczepana.	Tomasz Bel., m., I Zak.
4	P	Ś. Dominika, Wyzn.	Ś. O. Dominik, W.
5	W	**Matki B. Śnieżnej.**	Bł. Cichy, III Zak.
6	Ś	**Przemienienie Pańskie.**	Antoni Marg., I Zak.
7	C	Ś. Donatusa; Ś. Kajetana.	Agatangel i Kasjan, I Z. (O.Z.)
8	P	ŚŚ. Cyriaka, Larga, Smarag.	Wincenty z Akwinu, III Zak.
9	S	Ś. Jana Vianney.	Jan Maria Vianney, III Z. (O.Z.)

Niedz. 10 po Ziel. Świąt. — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18, 9-14)

10	N	Ś. Wawrzyńca, Męcz.	Amade ze Silwy, I Zak.
11	P	Ś. Zuzanny, Panny.	Bł. Ludwika, wd., II Zak.
12	W	Ś. Klary, Panny.	Klara, dz., II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	Ś	ŚŚ. Hipolita i Kasjana, MM.	Jan; Wincenty; Nowelon, I i III Z.
14	C	Ś. Euzebiusza, B.; **Wigilia.**	Bł. Sanktes i Franciszek, I i III Z.
15	P	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
16	S	**Ś. Joachima, ojca N.M.P.**	**Ś. Joachima, ojca N.M.P.** (O.Z.)

Niedz. 11 po Ziel. Świąt. — Ew.: O głuchoniemym (Mar. 7, 31-37)

17	N	Ś. Jacka, Wyzn.	Roch, III Zak. (O.Z.)
18	P	Ś. Agapita; Ś. Heleny Ces.	Beatryca i Paula, dz., II Zak.
19	W	Ś. Ludwika; Ś. Jana Eudes.	Ludwik, b., I Zak. (O.Z.)
20	Ś	Ś. Bernarda, Opata, D-K.	Liwin, m., I Zak.
21	C	Ś. Joanny Fr. de Chantal.	Aleksander z Hales, I Zak.
22	P	**Niep. Serca N.M.P.**	**Niep. Serca N.M.P.**
23	S	Ś. Filipa Benicjusza.	Anioł z Par., I Zak.

Niedz. 12 po Ziel. Świąt. — Ew.: O Samarytaninie (Łuk. 10, 23-37)

24	N	**Ś. Bartłomieja, Apostoła.**	Agnieszka St., II Zak.
25	P	Ś. Ludwika, Króla franc.	**Ludwik, kr. Pat. III Z.** (A.G.,O.Z.)
26	W	**M.B. Częstochowskiej.**	Tymoteusz i Bernard, I Zak.
27	Ś	Ś. Józefa Kalasantego.	**7 Radości N.M.P.** (A.G.,.ZO.)
28	C	Ś. Augustyna, B-D-K.	Louiza, dz., II Zak.
29	P	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela.	Ludwik Sot., m., I Zak.
30	S	Ś. Róży Limańskiej.	Benedykt z Ar., I Zak.

Niedz. 13 po Ziel. Świąt. — Ew.: O trędowatych (Łuk. 17, 11-19)

31	N	Ś. Rajmunda Nonnata.	

MARIA

wrzesień

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Ś. Idziego; Bronisławy.	Jan i Potr, MM., I Zak.	
2	W	Ś. Stefana, Króla.	Jan; Franc.; Apolinary; Seweryn.	
3	Ś	Ś. Szymona Słupnika.		
4	C	Ś. Rozalii, Panny.	Róża z Witerbo, III Zak.	(O.Z.)
5	P	Ś. Wawrzyńca Justyn.	Bł. Gentilis, m., I Zak.	
6	S	Ś. Zachariasza, Proroka.	Liberat i Peregryn, I Zak.	

Niedz. 14 po Ziel. Świąt. — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat.6,24-33)

7	N	Bł. Melchiora G.; Ś. Reginy	Jan Tisserond., I Zak.	
8	P	**Narodzenie N. Maryi P.**	**Narodzenie N.M.P.**	(A.G.,O.Z.)
9	W	Ś. Piotra Klawera.	Serafina, wd., II Zak.	(O.Z.)
10	Ś	Mikołaja z Tolentynu.	Apolinary i Tow., m., I i III Zak.	
11	C	ŚŚ. Prota i Jacka, MM.	Bonawentura, W., I Zak.	
12	P	**Najśw. Imienia Maryi.**	Piotr Bar., I Zak.	
13	S	Ś. Filipa, Męcz.	Franciszek z Cald., I Zak.	

Niedz. 15 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca (Łuk. 7)

14	N	**Podwyższenie św. Krzyża.**	Piotr Majona, m., I Zak.	
15	P	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	**7 Boleści N.M.P.**	
16	W	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana.	Leon i Tow., mm., I Zak.	
17	P	**Suche Dni; Blizn Ś. Franc.**	**Blizny Ś. Franciszka.**	(A.G.,O.Z.)
18	C	Ś. Józefa z Kupertynu.	Józef z Kuper., I Zak.	(O.Z.)
19	P	**Suche Dni;** ŚŚ. Januar. i Tow.	Paweł Tr., I Zak.	
20	S	**Suche Dni;** ŚŚ. Eust. i Tow.	Jan Brug., I Zak.	

Niedz. 16 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14, 1-11)

21	N	**Ś. Mateusza, Ap.**	Ignacy od Ś. Augustyna, I Zak.	
22	P	Ś. Tomasza z Wil.	Piotr Damian, I Zak.	
23	W	Ś. Tekli, Panny.	Znalezienie Ś. Klary.	
24	Ś	**N.M.P. od Wykupu.**	Pacyfik, I Zak.	(O.Z.)
25	C	Bł. Władysława z Gieln.	Franciszek Maria, I Zak.	
26	P	ŚŚ. Izaaka Jog. i Tow., MM.	Łucja z Kaltag., dz., III Zak.	(O.Z.)
27	S	ŚŚ. Kosmy i Damiana, MM.	Elzear, III Zak.	(O.Z.)

Niedz. 17 po Ziel. Świąt. — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

28	N	Ś. Wacława, Króla.	Bł. Bernardyn z Feltry, I Zak.	
29	P	Ś. Michała, Archanioła.	Ś. Michała, Archanioła.	(O.Z.)
30	W	Ś. Hieronima, D-K.	Benignus z Kun., I Zak.	



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	Ś	Ś. Jana z D.; Ś. Remigiusza.	Jan z Dukli i Mikołaj, I i III Zak.	
2	C	ŚŚ. Aniołów Stróżów.	ŚŚ. Aniołów Stróżów.	(O.Z.)
3	P	Ś. Teresy od Dz. Jezus.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy.**	
4	S	**Ś. Franciszka z Asyżu.**	**Ś. Franciszek z Asyżu.**	(A.G.,O.Z.)

Niedz. 18 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zapowietrzonym (Mat. 9, 1-8)

5	N	ŚŚ. Placyda i Tow., MM.	Felicja Meda, p., II Zak.	
6	P	Ś. Brunona, Op.; Emil.	Maria Franciszka, III Zak.	(O.Z.)
7	W	**Matki B. Różańcowej.**	Jan Pub., I Zak.	
8	Ś	Ś. Pelagii, Pokutnicy.	Brygida, wd., III Zak.	
9	C	Ś. Dionizego i Tow., MM.	Jan Sob., I Zak.	
10	P	Ś. Franciszka Borgiasza.	Daniel i Tow., mm., I Zak.	(O.Z.)
11	S	**Macierzyństwa N.M.P.**	Oktawa Ś. Franciszka.	

Niedz. 19 po Ziel. Świąt. — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22, 1-14)

12	N	Ś. Maksymiliana, Biskupa.	Ś. Serafin, I Zak.	(O.Z.)
13	P	Ś. Edwarda, Króla.	Robert Malet, III Zak.	
14	W	Ś. Kaliksta, Papieża, M.		
15	Ś	Ś. Teresy, Panny.	Bonawentura, b., I Zak.	
16	C	Ś. Jadwigi; Ś. Gerarda.	Jan z Ypern, III Zak.	
17	P	Ś. Małgorzaty Marii Alac.	Bertrand, m., I Zak.	
18	S	**Ś. Łukasza, Ewangelisty.**	Anna Telber, wd., III Zak.	

Niedz. 20 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

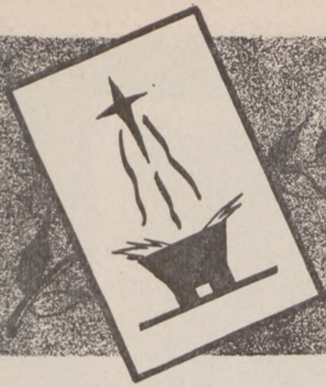
19	N	Ś. Piotra z Alkantary.	Ś. Piotr z Alkantary, I Zak.	(O.Z.)
20	P	Ś. Jana Kantego.	Herkulan Ober., I Zak.	
21	W	Ś. Urszuli i Tow., MM.	Jakób ze Strepy, B.W., I Zak.	
22	Ś	Ś. Korduli, Panny, Męcz.	Poświęcenie Kościołów Francisz.	
23	C	Ś. Antoni Klaret.	Józefina, dz., m., II Zak.	
24	P	Ś. Rafała, Archanioła.	Franciszek od Anton, I Zak.	
25	S	ŚŚ. Chryzanta i Darii, MM.	Bł. Baltazar, W., I Zak.	

Niedz. 21 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niegodziwym słudze (Mat. 18, 23-35)

26	N	**Uroczystość Chrystusa Króla.**	Bł. Bonawentura, I Zak.	(O.Z.)
27	P	Ś. Florencjusza, Męcz.	Bł. Contardo Ferrini.	
28	W	**ŚŚ. Szymona i Judy, App.;**	Dominik Ant., I Zak.	
29	Ś	Ś. Narcyza.		
30	C	Ś. Alfonsa Rodriguez.	Anioł z Acri, I Zak.	(O.Z.)
31	P	**Wigilia;** Ś. Wolfganga, B.	Bł. Krzysztof i Tomasz, I Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	S	**Wszystkich Świętych.**	**Wszystkich ŚŚ.**	(A.G.)
Niedz. 22 po Ziel. Świąt. — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22, 15-21)				
2	N	Ś. Marcjana.	Krzysztof od Ś. Klary.	
3	P	**Dzień Zaduszny.**	Rajner z Ar., I Zak.	
4	W	Ś. Karola Boromeusza.	Karol Borom., B.W., III Zak.	
5	Ś	ŚŚ. Zachariasza i Elżbiety.	Relikwie w kościołach fran.	
6	C	Ś. Leonarda, Wyzn.	Małgorzata, wd., II Zak.	
7	P	Ś. Wilibrorda.	Helena Enzel, dz., II Zak.	
8	S	Ś. Godfryda, Biskupa.	Jan Duns Szkot, I Zak.	
Niedz. 23 po Ziel. Świąt. — Ew.: O córce Jaira (Mat. 9, 18-26)				
9	N	Ś. Teodora, Męcz.	Franciszek Ksim., I Zak.	
10	P	Ś. Andrzeja z Awelinu.	Tomasz i Tow., mm., I Zak.	
11	W	Ś. Marcina, Biskupa.		
12	Ś	Ś. Marcina I, Papieża, m.	Gabriel Fer. i Jan, I i III Zak.	
13	C	Ś. Stanisława Kostki.	Dydak, I Zak.	(O.Z.)
14	P	Ś. Józafata, Bisk., Męcz.	Józafat, B.M.	(O.Z.)
15	S	Ś. Alberta, W.	Dawid z Augs., I Zak.	
Niedz. 24 po Ziel. Świąt. — Ew.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13, 31-35)				
16	N	**Matki B. Ostrobramskiej.**	Agnieszka, dz., II Zak.	(O.Z.)
17	P	Ś. Grzegorza, Cudotwórcy.	Salomea i Joanna, II i III Zak.	
18	W	Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw.		
19	Ś	Ś. Elżbiety Węgierskiej.	**Elżbieta, kr. Pat., III Z.**	(A.G.,O.Z.)
20	C	Ś. Feliksa Walezjusza.	Leon, Rufin, Masseo.	
21	P	**Ofiarowanie N.M.P.**	**Ofiarowanie N.M.P.**	(A.G.)
22	S	Ś. Cecylii, Panny, Męcz.	Filip z Borc., I Zak.	
Niedz. 25 po Ziel. Świąt. — Ew.: O końcu świata (Mat. 24, 15-35)				
23	N	Ś. Klemensa, Pap., Męcz.	Maria Rugiel., III Zak.	
24	P	Ś. Jana od Krzyża, D.K.	Albert z Leyd., m., I Zak.	
25	W	Ś. Katarzyny Aleksandryj.	Ś. Katarzyny Aleksandryj.	(A.G.)
26	Ś	Ś. Jana Berchmansa.	Leonard z P. Maur., I Zak.	(O.Z.)
27	C	Ś. Waleriana, Biskupa.	Bernard i Humilis, I Zak.	
28	P	Ś. Zdzisławy, Panny.	Jakób z Marchii, I Zak.	(O.Z.)
29	S	Ś. Saturnina.	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.**	(O.Z.)
Niedz. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie (Łuk. 21, 25-33)				
30	N	**Ś. Andrzeja, Ap.**	Blanka z Kast., III Zak.	



grudzień

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Eligiusza; Ś. Natalii.	**Dzień Zaduszny Zak. Fr.** (O.Z.)
2	W	Ś.Bibiany, Panny, Męcz.	Anioł z Monteleone, w., I Zak.
3	Ś	Ś. Franciszka Ksawerego.	Rafał Chylinski, I Zak.
4	C	Ś. Piotra Chryz.; Ś. Barbary.	Piotr z Bogn., I Zak.
5	P	Ś. Sabby, Opata.	Mikołaj z Tav., m., I Zak.
6	S	Ś. Mikołaja, Biskupa.	Salwator i Tow., mm., I Zak.

Niedz. 2-ga Adwentu — Ew.: O Janie w więzieniu (Mat. 11, 2-10)

7	N	Ś. Franciszka Ksawerego.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy.**
8	P	**Niepokalane Pocz. N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	W	Ś. Leokadii, Panny.	Elżbieta i Delfina, III Zak. (O.Z.)
10	Ś	**N. Maryi P. Loretańskiej.**	Piotr Seneń., w., III Zak.
11	C	Ś. Damazego, Papieża.	Hugolin Mag., III Zak.
12	P	**N.M.P. z Guadalupe.**	**N.M.P. z Guadalupe.**
13	S	Ś. Łucji, Panny, Męcz.	Znalezienie Ciała Ś. Franciszka.

Niedz. 3-cia Adwentu — Ew.: O świadectwie św. Jana (Jan 1, 19-28)

14	N	Ś. Agnellusa.	Konrad i Bartol, I i III Zak.
15	P	Ś. Waleriana; Ś. Florencji.	Bartłomiej, I Zak.
16	W	Ś. Euzebiusza.	Innocenty z Chiusi.
17	Ś	**Suche Dni;** Ś. Łazarza, B.	Maria Krucyf., III Zak.
18	C	**Oczekiwanie N.M.P.**	Franciszek Art., m., I Zak.
19	P	**Suche D.;** Ś. Nemezjusza.	Teodoryk z Munst., I Zak.
20	S	**Suche Dni;** Ś. Liberata, M.	Maria Long, wd., II Zak.

Niedz. 4-ta Adwentu — Ew.: Poselstwo św. Jana (Łuk. 3, 1-6)

21	N	**Ś. Tomasza, Ap.**	Franciszka Schol., III Zak.
22	P	Ś. Franciszki C.	Bonifacy Sezze, I Zak.
23	W	Ś. Wiktorii.	Bł. Mikołaj Faktor, I Zak.
24	Ś	ŚŚ. Adamy i Ewy.	Jan Disc.
25	C	**Boże Narodzenie.**	**Boże Narodzenie.** (A.G.)
26	P	Ś. Szczepana, 1-go Męcz.	Szczepan, 1-szy Męcz.
27	S	**Ś. Jana Apostoła i Ewang.**	Hugolin z Sum., I Zak.

Niedz. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

28	N	ŚŚ. Młodzianków.	Anna Maria, II Zak.
20	P	Ś. Tomasza, Biskupa, M.	
30	W	Ś. Eugeniusza; Ś. Sabinusa.	Małgorzata i Matea, dz., II Zak.
31	Ś	Ś. Sylwestra, Papieża.	Jan Parenti, I Zak.



NA ŁZAWYCH TROPACH POLSKIEJ TUŁACZKI

RZUCANY potężnymi falami stale wzmagającej się nawałnicy statek, to kładł się z boku na bok, to zanurzał się dziobem w potężnych bruzdach wodnych, to wyskakiwał jak łupina na spienionych grzbietach potężnych, grzywiastych bałwanów.

Na najniższym, mrocznym i zabrudzonym pokładzie węglowca, zwalona między kupami tłumoków, lin okrętowych i łańcuchów, d r ż a ł a przerażona, kilkuset ludzi licząca, grupa płynących do Ameryki polskich emigrantów.

Zwaleni w jedno bezładne skupisko, wygłodzeni, wycieńczeni chorobą morską, oczekiwali apatycznie i z rezygnacją bliskiego końca...

Końca?... A tak! Tak się przynajmniej zdawało tej biednej gromadzie polskich chłopów, wychodzących z rozdartego na zabory kraju, na dalekie wychodźtwo za kawałkiem chleba, którego zabrakło na skąpym, ojczystym zagonie.

Koniec... Biedni synowie i córy polskich, spokojnych łanów, nieobeznani z morzem, przeżywali straszne chwile. Kobiety, tuląc niemowlęta do piersi, odmawiały pobielałymi wargami pacierze. Siedzący na tłumokach mężczyźni, pozwieszawszy głowy, chyba już setny raz od chwili opuszczenia rodzinnej wioski, żałowali, że się zdecydowali na tę przeklętą podróż. Cóż, kiedy i tak nie było wyjścia. Tam — śmierci z głodu... tutaj—przyjdzie utonąć w spienionym żywiole...

Starsze dzieciska i wyrostki, siedząc z pobladłymi twarzami, rozwartymi szeroko oczyma śledziły bijące w małe okienka grzywiaste i parskające pianą fale.

Płyną tak ot już trzeci tydzień, a od trzech dni rzuca nimi morze. Trzeci tydzień i te ostatnie straszne trzy dni... A zapowiadano im, że jeszcze kilka dni, a wylądują w New York. Hale tam. Wylądują ci tera ale na dnie morza.

A może to i lepiej?... Ma się dłużej naród marnować? Ani to pożywienia, ani opieki żadnej, ani mleka dla niemowląt, ani pomocy lekarskiej. Ot jak te zegnane na rzeź bydło. Tak! Jak to bydło traktują niemieccy marynarze.

Ale obawy gromady miały się rozwiać, gdy po ostatniej nocy wstał na morzu cudny, słoneczny poranek. W cztery dni później, stary, sfatygowany żaglowiec wpływał do nowojorskiego portu. A właśnie ubiegał dwudziesty czwarty dzień podróży.

Mijały godziny... Siedzieli zbici w gromadach, na swych chudych tłumokach, bezradni i opuszczeni, nie wiedząc, co ze sobą począć. Wyrzucono ich rankiem po przybiciu okrętu do brzegu na molo portowe i ... i koniec. Transportujący ich agent Żyd, znikł jak kamfora i nie wiadomo, gdzie go szukać. A tyle wziął pieniędzy, wyssał jak pijawka całą krwawicę i te grosze wzięte ze sprzedaży inwentarza i ojcowskiego skąpego zagonu; tyle obiecywał, że niech no tylko zajadą do portu, a po prostu odegnać się nie będą mogli natrętnym ofiarodawcom ziemi. Zabiegać będą wokół nich, żeby byli łaskawi wziąć kawał pola, a dom na nim, a inwentarz... Tak, tak to im mówiono przed wyjazdem z Polski, a teraz?... Ni żywej duszy.

Przed nimi olbrzymie, huczące miasto, miasto jakiego dotąd w życiu nie widzieli. Tysiące dachów połyskuje w promieniach słońca, setki kominów dymi wysoko w niebo; pełzają ku portowi dziesiątki wyładowanych pociągów, pędzą ulicami pojazdy; przewala się to w tę, to w tamtą stronę mrowie ludzkie, mro-



HUMOR

Posłuszna

Świeżo do dworu przyjętą Kasię pouczono, że wszystkim we dworze należy mówić: "wielmożny". Kasia — jest pojętna i posłuszna. Na drugi dzień wpada do pokoju i woła:

— Wielmożna pani, wielmożna świnia się oprosiła i ma sześć wielmożnych prosiąt.

Ambicja

Mąż:— Moja droga przestań nareszcie nakręcać ten budzik. Uszy puchną mi od dzwonienia.

Żona:— Ty nigdy nie rozumiesz mych intencyj. Pragnę, by sąsiedzi myśleli, że mamy telefon.

Chłopski rozum

Pewien inżynier buduje nową drogę prowadzącą przez góry. Jakiś wieśniak pyta go:

— Do czego służy ten przyrząd?

— Do obliczania, gdzie i którędy należy przeprowadzić najkrótszą drogę — odpowiada inżynier.

— E... my to robimy znacznie prościej. Wypędzamy prosto w góry osła, a droga, którą on biegnie, jest napewno najlepsza i najkrótsza.

— Dobrze — mówi inżynier,— ale co zrobicie, jak nie macie żadnego osła?

— Hm, wtedy już musimy udać się do inżyniera — odpowiada wieśniak.

Medycyna praktyczna

— Jaki był ten spirytus, który posłałem ci do nacierania chorej nogi?

— Doskonały, tylko trochę za mała ilość — gdy chciałem przystąpić do nacierania, już go nie było.

wie rozbiegane, nerwowe, pędzące gdzieś za czymś i po coś...

A zalękniona gromada siedzi i siedzi. Zagadał ci ich od czasu do czasu któryś z przechodzących, ale bo to rozumieją ten bełkot obcej mowy?... Zresztą kto wie, czego od nich chcą? Więc też siedzą trzymający się kupy, a tylko niemowlęta piszczą wygłodniałe u wyschniętych piersi matek. Piszczą niebożęta.

Za nimi olbrzymia przestrzeń morza, morza dzielącego ich od Ojczyzny, od domu rodzinnego, od swojaków, od tej chaty ojców z boćkiem na słomianej strzesze, od tego pochylonego kościółka wiejskiego, spod którego żegnał odjeżdżającą gromadę ksiądz staruszek; żegnał szerokim znakiem krzyża, podczas gdy na spłowiałą sutannę kapały jedna za drugą wielkie jak ten groch dojrzały, łzy... A babiny chlipały, ocierając oczy fartuchami, a z sąsiedniego cmentarza, z lip rozkwitłych a szerokich jak te babule, a pachnących miodem, śpiewały roje pracowitych pszczół...

Wszystko zostało tam, tam za wielką wodą, za oceanem, który znienawidzili, bo chciał im życie odebrać.

Mijały godziny, ubywało dnia i powoli, złoty krąg słońca począł nabierać miedzianych blasków, a chyląc się ku zachodowi, fioletami ostatnich promieni, głaskał tę wynędzniałą i bezradną gromadę. Od wody powstawały mgły i ciągnąc szerokimi płachtami, spowijały rozłożonych na molo portowym. Wilgotny mrok począł przejmować do szpiku kości, a w kłębowiskach mgły, kwiliły cicho niemowlęta i szeptano pacierze.

Gdy dnia następnego słońce wy-

chynęło spoza lustrzanej tafli wody, słońce, które w tych kilku minionych godzinach odbyło wędrówkę nad opuszczonymi zagonami i słomianymi strzechami chat, zastało zbitą ciasno w kółko, zziębniętą gromadę na tym samym miejscu. Przesiąknięte dżdżem i idącą od morza wilgocią ubrania ziębiły, ciałami wstrząsała zimnica, oczy paliła gorączka...

Tak to witał twardy, bezlitośny i nieubłagany los tę jedną z tysięcy gromad biednego polskiego ludu, na ziemi, która miała się im stać nową Ojczyzną.

I powlókł się po dniach daremnego czekania polski emigrant w nieznany ląd, powlókł: bez grosza, bez znajomości języka, oszukiwany, wyzyskiwany, poniewierany jak niewolnik, powlókł wiodąc gromadkę dzieci za rękę i dźwigając węzełek na pochylonym grzbiecie, a kiedy nie znalazł pracy — bo o tę wówczas było tak trudno — brał zrozpaczony topór do twardej dłoni i tnąc nim nieprzebytą puszczę, w nieustannej walce z naturą, wyrąbywał nową dolę dla siebie i rodziny.

Mijały dni, tygodnie, miesiące... Giął się coraz bardziej naprężony grzbiet, grubiały od toporzyska garście, pękała spieczona słońcem skóra, pot zalewał oczy, a w skleconym naprędce szałasie kwiliły g ł o d n e dzieci i pochlipywała przy nich żona.

A on ciął... ciął z rozpaczą szaleńca szukającego śmierci, a gdy już, już widział za sobą dorobek swej mordęgi, nagle szalejący pożar wraz z lasem i płonącym stepem pożerał wszystko... To były dni! Dni pionierskiej męki! Dni nieubłaganej walki! Dni polskiej golgoty na Amerykańskiej Ziemi!

A po dniach tych pozostały nieliczne, skromne, lecz jakże bogate w treść i mękę pomniki.

Oto choć kilka z nich, zebranych przez badacza polskiej pionierskiej pracy na Amerykańskiej Ziemi, Pawła Kobielę.

Na jednej ze skał, leżącej tuż nad brzegiem morza, znalazł wymieniony wyryty następujący napis:

CZY WIESZ, ŻE...

Papież Pius XII jest:—

— pierwszym Rzymianinem, który od przeszło 200 lat został wybrany papieżem?

— pierwszym sekretarzem Stanu, który od 172 lat został papieżem?

— pierwszym papieżem po wskrzeszeniu Państwa Watykańskiego?

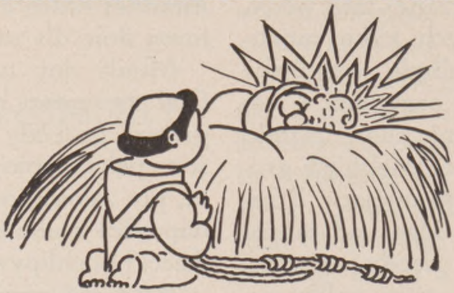
— pierwszym papieżem, którego wybór ogłoszono światu przez radio?

— pierwszym papieżem, który błogosławieństw swych udziela na falach radio stacji watykańskiej?

— pierwszym papieżem, który jeszcze przed swym wyborem zwiedził obie Ameryki, południową i północną?

— pierwszym papieżem, który odbywał podróże samolotem?

— pierwszym papieżem, który w Roku Świętym najwięcej beatyfikował i kanonizował nowych błogosławionych i świętych? —



ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
W Różnych Językach

Po angielsku:	A Merry Christmas
Po chińsku:	Kung Cho'k Yesu seng ten
Po czesku:	Prijemne Svatky; albo: Vesele Vanoce
Po duńsku:	En glaedelig Jul
Po fińsku:	Hauskaa Joulua
Po francusku:	Joyeux Noel
Po grecku:	Kala Christougenna
Po hawajsku:	Meli kalimaka
Po hiszpańsku:	Feliz Navidad
Po holendersku:	Zalig Kerstfeest
Po irlandzku:	Nodlaig mait agat
Po japońsku:	Christmas (wzięte z angielskiego) O-medeto
Po kroacku:	Sretan Bozic
Po łacinie:	Felicia Christi Natalicia
Po litewsku:	Linksmu Kaledu
Po niemiecku:	Froehliche Weihnachten
Po norwesku:	Gledelig Jul
Po polsku:	Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
Po portugalsku:	Feliz Natal
Po rosyjsku:	S'Rozhdyistvom Hrestovim
Po rumuńsku:	Sarbatori Ferecite
Po serbsku:	Hristos Se Rodi
Po słowacku:	Vesele Vianoce
Po słowiańsku:	Vesele Boziczne Praznike
Po szwedzku:	Glad Julen
Po turecku:	Ichok Yilara
Po ukraińsku:	Hristos Se Rodi
Po węgiersku:	Boldog Karacsonyt
Po włosku:	Buon Natale

"Straciołem wszyćko czekom na szyf bo mi nogi popuchły od hodu."

Jedno zdanie, a mieści się w nim cała epopeja, zawierająca tragedię polskiego emigranta, bo i lata mordęgi i pracy i ciułanie dla żony i dzieci krwawo zarobionego grosza, i nadzieję powrotu do swoich, a wreszcie — strata "wszyćkiego" — i te biedne, spuchnięte "od hodu" nogi.

W Ameryce południowej, u stóp potężnego wulkanu Arequila, znajduje się w bloku zakrzepłej lawy ryty napis:

"Jan Rąpała, żegnam was dzieci i żono ciebie bez puszczę popielnom

mom przechodzić do Ekwadoru. Amen.”

Czy to nie brzmi jak testament, tego skrzywdzonego przez zły los syna Piasta, rzuconego w popieliska u stóp wulkanu? Zrezygnowany, nie wiedząc czy dobrze do celu swej drogi, pisze ostatnie pozdrowienie dla ukochanych dzieci i żony, czekających na powrót żywiciela. Przemierzywszy pieszo pół świata, w ustawicznym szukaniu za kawałkiem chleba, decyduje się wreszcie na dalszą wędrówkę "przez puszcze popielnom" do dalekiego Ekwadoru. "Amen!", ryje drżącą ręką na zakończenie, niczym napis na własnej płycie grobowej. "Amen", uroczyste jak słowa Ewangelii św., jak słowa konsekracji ze Mszy świętej ... "Amen".

Nad Amazonką, tam, gdzie wielu emigrantów szukało wśród niebezpieczeństw diamentów, na porosłym mchem kamieniu, daje się odcyfrować częściowo już zatarty napis: **...i dusie dyjamenty co mom la matki... na ontarz... bo umrze uzarty przez kulebre.”**

"Dusie" — to w góralskiej gwarze tyle, co pieniądze. "Kulebra"— to gwarowa nazwa jadowitego węża.

Mało który z dramatów, wysnutych w bogatej fantazji pisarzy, dorównywa w treści tragizmowi tego postrzępionego zdania. Toż to tragedia nad tragediami. Syn polskich gór, opuszcza kamienisty zagon rodzinny i matkę, a może i drobne rodzeństwo, za ostatnie uciułane pieniądze jedzie do Ameryki, by tutaj zgarnąć nieco grosza i wrócić z nim do matki ukochanej, do strzechy góralskiej, do kamienistego, potem dziadów przesiąkniętego zagonu. Pojechał!... W domu została popłakująca matka staruszka.

Sprzyjało mu szczęście. Oto znalazł diament: jeden, drugi, piąty, a każdy znaleziony, to nowa łza zasychająca na zbolałym obliczu starej matki. Im więcej skarbów w torbie chłopca, tym mniej łez na matczynej twarzy. Już teraz wierzy, że wróci do niej, że otrze te łzy, że pokryje na nowo ojczystą chatę, że dokupi kawał ziemi, że obdaruje i matkę i rodzeństwo, a potem pójdą razem przed ołtarz Matki Bożej w ich rodzinnym kościółku i zawieszą na nim... Gdy nagle zaszeleściło coś w trawie i zanim chłopiec zdołał odskoczyć, zęby jadowitego gada zatopiły się w jego ciele... Wie, co to znaczy! Nie ma dla niego ratunku. Jest sam. Znikąd pomocy. Skończył

POŻYTECZNE RZECZY

Mleko: Najlepsze jest świeże mleko od zdrowych krów. "Pasteuryzowane" mleko pozbawione witaminy C i B, jest mniej strawne, zawiera słabsze proteiny.

Soki: Lepiej jest zjeść owoc, niż pić czysty tylko sok, szczególnie z puszek. Niektóre soki, najwięcej "lemon i grapefruit", niszczą emalię zębów. Wystawione na działanie powietrza tracą witaminę C.

Soft drinks: nie mają **żadnej** wartości odżywczej. Ujemnie oddziaływają na zęby, które się łatwo kruszą, wyżłobiają i psują. Nadmierne picie "soft drinks" powoduje stwardnienie i skurczenie wątroby. Kto może, niech od nich się całkowicie wstrzymuje, gdyż nie przynoszą **żadnej korzyści.**

Jest rzeczą bezwzględnie pewną, że dobroć nieuchronnie wywołuje dobroć. Jest ona niepokonalna i nie da się niczym stłumić. Jej rozgałęzienia sięgają dalej niż może sięgać kiedykolwiek zło. Cechą chrześcijańskiej postawy powinno być: jeden święty przeważa nieprawości stu, tysiąca a może nawet miliona grzeszników. Grzech ma charakter negatywny a świętość pozytywny. Świętość jest silniejsza od grzechu, ona stanowi rzeczywistą siłę.

— Dom Anscar Vonier.

się złoty sen. Skończyły chłopięce marzenia. Już nie zobaczy: ani matki spłakanej, której nie otrze łez, a której chyba tylko śmierć da ukojenie; nie zobaczy rodzeństwa, ani chaty ojcowskiej, ani ukochanego zagonu, ani tych g ór, w których spędził młodość... Nie zobaczy! Nigdy!... Nigdy!...

To tylko kilka obrazków z pionierskiej mordęgi pierwszych polskich emigrantów na Amerykańskiej Ziemi, to tylko kilka z tysięcy zapomnianych a jednak przeżytych, a które jedynie Bóg notować kazał aniołom w złotej księdze żywota.

Długo, długo wlokła się tragedia polskiego emigranta, zanim: na trudzie, mozole, męce, pocie, a często i krwi przelanej wzrosła potężna dzisiaj Polonia Amerykańska.

W tych samych latach, gdy polski chłop emigrant borykał się za oceanem z twardym losem, kując nową dolę, brat jego, chłop polski w rozdartej Ojczyźnie, przeżywa dalej tragedię biedy i zaniedbania. Powoli jednak, krok za krokiem poczynają się sączyć w życie narodu błogie skutki **pierwszej w świecie konstytucji demokratycznej, jakiej nie miało w tym czasie żadne państwo w świecie, Konstytucji 3 Maja,** a razem z nimi żyje stale niezakrzepłe pragnienie wolności Ojczyzny. Zrozumiano wreszcie, że nie wyzwoli Polski sama szlachta, jeżeli nie pomogą dwa pozostałe stany: mieszczański i chłopski. Powstają ruchy społeczne, uwydatniające się w zawołaniu — **"Oświata ludu dokona cudu!"** — a tym cudem będzie zmartwychwstanie Ojczyzny. Powoli **dwór szlachecki poczyna się zbliżać do nieufnej chaty chłopskiej.** Chłopu zostaje udostępniona szkoła. Rosnące pokolenie synów chłopskich, poczyna sięgać po stanowiska dotąd dostępne tylko dla synów szlachty. Modnym staje się i w literaturze i w muzyce i malarstwie kierunek— **"Frontem do wsi!"** Sztuka czerpie tematy z życia wsi i chłopa. Chłop staje się modny, poszukiwany, nie braknie małżeństw między dziećmi s z l a c h t y, a dziećmi słomianych strzech. Chłop polski, dotąd jeszcze mocno żyjący w tradycjach pańszczyźnianych, powoli s t a j e się coraz bardziej świadomym, przyszłym obywatelem wolnej Ojczyzny.

Niestety, tej głębokiej przemiany społecznej w Polsce nie obserwował polski emigrant, borykający się z losem na nowym miejscu, a mający stale jeszcze w duszy uraz do pamiętanych — z czasów zaborów — "stosunków szlacheczczyzny". Tej zmiany nie zauważyła również wielka część młodego pokolenia emigrantów polskich w Ameryce, żyjąca wspomnieniami opowiadań ojców i dziadów; wspomnieniami o "bacie"

szlachcica, o męce pańszczyźnianej polskiego chłopa, wyzysku, uciemiężeniu... Emigrant polski w Ameryce nie zauważył, że **na Ziemi Polskiej,** podczas jego nieobecności, **dokonała się powolna, ale radykalna rewolucja społeczna,** nie krwawa jak we Francji, ale rewolucja, którą dopuściły i przeprowadziły co szlachetniejsze jednostki właśnie spośród stanu szlacheckiego, rozumiejące położenie polskiego chłopa.

Odrodzenie Ojczyzny w r. 1919, zastaje już polskiego chłopa jako pełno wartościowego demokratycznego obywatela! ... równego i zrównanego i co do obowiązków i co do wszelkich praw zarówno ze stanem mieszczańskim jak i szlacheckim.

Prawo jednego głosu miał przy konstytuowaniu się nowego, odrodzonego Państwa Polskiego zarówno: magnat, książę, szlachcic, prałat, profesor, jak ostatni ze stanu chłopów. Pierwszy zaś sejm polski, składa się w olbrzymiej części właśnie z chłopów, a **chłop polski, Witos, pierwszy w Europie sięga po tekę premiera ministrów,** rządząc tak niedawno jeszcze bardzo szlachecką Polską!

Z warstwy chłopskiej, w której drzemały niespożyte siły, wychodzi pokolenie: nauczycieli, profesorów, księży, oficerów, urzędników, lekarzy, adwokatów...

Syn chłopa polskiego, kardynał August Hlond, zostaje pierwszym prymasem Odrodzonej Polski; synowie polskich chłopów jak: ks. biskup Kozal i wielu innych, zasiadają na stolicach biskupich.

Niestety, to wszystko nie przenika, albo w bardzo małym stopniu dociera do Polonii Amerykańskiej,



Wesołe Paragrafy

Mądrala

Pewien liberał w towarzystwie, w którym znajdował się ksiądz:

— Myślę, że księży na świecie jest za dużo.

— A ilu ich jest na świecie? — zapytuje ksiądz.

— Nie wiem...

— A ilu ich potrzeba?

— Skądże mogę to wiedzieć?

— A skądże pan wie, że ich jest za dużo?

Składka na misje

Ksiądz zbiera w kościele składkę na misje w krajach pogańskich.

Wielu chętnie rzuca swój grosz. Jeden tylko skąpy bogacz, gdy ksiądz przed nim stanął z tacą, mruknął pod nosem:— Na co to dawać na jakieś tam misje?!...

— To może pan dobrodziej — jeśli nie chce nic dać — weźmie trochę pieniędzy z tacy, bo właśnie na nawrócenie pogan zbieram.

Przekonał się

Pewien niedowiarek zapytuje obecnego w towarzystwie księdza:

— Proszę mi powiedzieć, jak to właściwie będzie w piekle? Czy ludzi będą tam smażyć, czy gotować?

— Nie wiem — brzmiała odpowiedź. Ale obawiam się, że pan się kiedyś sam o tym przekona.

Żelazne zdrowie

— Serce mi bije tak mocno, wątroba boli, w krzyżu strzyka, w kolanach łamie, mam ciągle ból głowy, żołądek nie domaga.

— Pan musi mieć żelazne zdrowie, żeby z tym wszystkim żyć!

pośród której (niestety do dzisiaj) dość żywo tkwią jeszcze dwa kompleksy: **kompleks szlacheczczyzny i kompleks z a b o r ó w.** Zdołały one kompletnie wygasnąć — przez okres dwudziestolecia istnienia wolnej Polski — w Kraju, gdzie nikt ostatnio nie wspominał czasów szlacheczczyzny ani podziału czy przynależności do tego albo innego zaboru, przetrwały jednak w rzeszach Polonijnych, powodując niejeden zadzior i nieporozumienie.

W takiej sytuacji zaskoczyła i Kraj i Polonię Amerykańską druga wojna światowa we wrześniu r. 1939. Kataklizm jej dotknął w o wiele większej mierze synów chłopów niż magnackich. Zaborca niemiecki, wywożący setki tysięcy Polaków do obozów koncentracyjnych, a prawie dwa miliony na prace w głąb Niemiec i rozstrzeliwując tysiące działaczy polskich, liczył się jeszcze z tym, czy innym potomkiem magnaterii, spokrewnionej np. z rodzinami zagranicznymi, zwłaszcza neutralnych państw. Najeźdźca np. nie odważył się aresztować śp. ks. kard. Adama Sapiehy, jako spokrewnionego ze szwedzką rodziną królewską, gdyż mogło by to narazić go na konflikt z rządem neutralnej Szwecji, ale bez jednej chwili wahania aresztował i zamknął w Dachau śp. biskupów: Kozala, Górala i innych, za których chłopskim pochodzeniem nie stała żadna powaga.

Szły tedy miliony synów i córek chłopskich, dzieci nie szlacheckiej, jak to często się wytyka w Polonii

ARCHIDIECEZJA CHICAGO

Założona dnia 28 listopada, 1843 roku.

1,411 kwadratowych mil... obejmuje dwa powiaty: Cook i Lake w Stanie Illinois.

Głową archidiecezji jest Kardynał Stritch. Do pomocy ma trzech sufraganów.

Katolików w archidiecezji: — 1,726,533.

Parafij: 390
Szkół parafialnych: 360
Sierocińców: 14
Szpitali: 27
Domów starców: 9
Kolegiów i uniwersytetów: 6
Wyższych szkół: 81
Szkół dla pielęgniarek: 14
Zgromadzeń Sióstr zakonnych: 76
Sióstr Nauczycielek: 6,068
Zakonnych księży: 1,067
Świeckich księży: 1,124

ARCHIDIECEZJA DETROIT

Założona dnia 8 marca, 1833.

5,374 mil kwadratowych ... obejmuje osiem powiatów w Stanie Michigan.

Głową archidiecezji jest Kardynał Mooney. Do pomocy ma dwóch sufraganów; jednym z nich jest J. E. Ks. Biskup A. Zaleski.

Katolików w archidiecezji: — 950,000

Parafij: 250
Misyj: 20
Szkół parafialnych: 194
Sierocińców: 4
Szpitali: 10
Sanatoriów: 4
Domów starców: 4
Szkół dla pielęgniarek: 9
Kolegiów i Uniwersytetów: 6
Wyższych Szkół: 98
Księży zakonnych: 285
Księży świeckich: 616
Sióstr Nauczycielek: 2,718

Amerykańskiej, ale dzieci wolnej, demokratycznej Polski zarówno licznie na wygnanie do Niemiec, jak w głąb syberyjskiej Rosji, szły do niewoli tysiące polskiego żołnierza, a na rozsypkę po szerokim świecie dziesiątki tysięcy najlepszych synów Polski, razem z przywódcami chłopskich mas.

Ciężkie to były lata! Bodaj czy nie cięższe od pionierskich pierwszych emigrantów. Śmierć kosiła zarówno licznie: po niemieckich obozach koncentracyjnych, równo licznie po obozach jenieckich, w mroźnej tajdze syberyjskiej, jak pośród walczących — razem z armiami Aliantów — polskich żołnierzy. Pięć i pół roku śmiertelnych zmagań, walki i ustawicznej trwogi o życie, i już tylko o życie, gdyż to, co człowiek nazywa "majątkiem" przepadło bezpowrotnie. Nowe wychodźtwo to kupa nędzarzy odartych z wszystkiego i z wszystkich. Nie ma pośród nich prawie jednego, któryby nie stracił ostatnio w gwałtowny sposób kogoś z bliskich, a często całą rodzinę. Nędzarze, zapomniani przez świat... często nie zrozumiani przez swoich.

"Ojca, matkę i rodzeństwo straciłem na Syberii. Skonali z głodu i wycieńczenia — zeznaje młody chłopiec, którego wraz z rodziną wojna wyrwała z Ojczyzny. —Mnie uratowała Armia Generała Andersa. Przez olbrzymi ląd Azji, Iran, Irak, Persję, Indie i Ocean Indyjski, zawieziono mnie do Afryki, pod sam równik. Tam spędziłem kilka lat; tam skończyłem szkołę i teraz zostanę bratem zakonnym. Mam dość i życia i świata i ... ludzi!"

I nie on jeden. Setki takich rzuciwszy świat, znalazło się za murami klasztorów zarówno żeńskich jak i męskich.

"Jeżeli matka moja żyje i spotkasz ją, powiedz... powiedz, żem stale żył myślą o niej" — prosił umierający na pustyni afrykańskiej pośród piasków, młody żołnierz, któremu granat oderwał obie nogi... te nogi,



Śmieszne

Rzeczowniki

— No, Feluś, w jakiej liczbie jest rzeczownik "spodnie", w pojedynczej czy mnogiej?

— To zależy, panie profesorze, u góry są w pojedynczej, a u dołu w mnogiej.

Przewidujący mąż

— Mój mężusiu! Sprawiłeś mi suknię spacerową na pogodę, za co ślicznie dziękuję...

— No i co z tego?

— Ale ponieważ czas jest zmienny, potrzeba mi sukni do wyjścia podczas deszczów.

— Moja kochana, tego już za wiele! teraz chcesz sukni od deszczu, potem będziesz chciała od gradu albo od burzy, a wkońcu ci się zechce jeszcze i sukni do wyjścia podczas trzęsienia ziemi.

Przemowa weselna

Pewien 70-letni starzec, żenił się z 60-letnią staruszką.

Przy akcie ślubnym wygłosił ksiądz przezmowę rozpoczynając tekstem: Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

W urzędzie

— Czy pańska małżonka włada różnymi językami?

— Co prawda tylko jednym, ale ten jeden starczy za tuzin.

które przemierzyły od Syberii do Afryki tysiące mil ku wolnej Ojczyźnie. Czy to nie to samo, co spuchnięcie "od hodu" nogi wspomnianego poprzednio pioniera polskiego w Ameryce?

"Straciołem wszyćko"... pisał na skale biedny emigrant pionier.

— **"Straciliśmy wszystko przez potworną wojnę"** — mogą powiedzieć o sobie **wszyscy bez wyjątku nowi emigranci,** a wielu dorzuci — wszystko i ... wszystkich, a często wiarę w Boga i ludzi!

"Żegnam was, dzieci i żono ciebie" — pisał Jan Rąpała.

"Żegnam cię, żono i was dzieci" — szeptał dwanaście lat temu żołnierz polski, idący na front, z którego dotąd nie wrócił do swoich... A dziesiątki tysięcy takich żyje dzisiaj pośród nas. Dziesiątki tysięcy żon, matek i dzieci dwanaście lat tęskni do ojców, synów, mężów... Nie zazdrośćmy "tym wszystkim", że po dwunastu latach, o niebo lepszych warunkach zaczynają na Amerykańskiej Ziemi życie, niż nasi przodkowie pionierzy. Nie zazdrośćmy! Oni przez dwanaście lat i przeszli swoje, i odcierpieli i widzieli często życie z tamtej strony, z której je niewielu widziało...

Dwie fale ... dwie emigracje ... tamta sprzed lat dziesiątek i ta z ostatnich, synowie tej samej Ojczyzny, pokolenia tych samych ojców, uczestnicy tych samych bolesnych przeżyć... a jednak?... Jak mało się nawzajem rozumiejący! Coś zapadło między nami, coś nieuchwytnego, coś, co tak trudno określić, a co zasadza się nie na istotnych różnicach, lecz na drobiazgach nic nie znaczących.

Obyśmy się umieli wznieść nad nie. Jedna nas wydała Matka Ojczyzna, z tą różnicą, że gdy dla pierwszych emigrantów nie miała biedaczka chleba, dla ostatnich miała i chleb, choć suchy, ale zawsze własny, nie dany z litości i dlatego może ci nowi więcej "TĘ MATKĘ" miłują i marzą o powrocie do Niej. Nie miejcie im tego za złe. Zawsze to Matka, a choć powstanie zbiedzona, będzie tym droższa i tym bardziej pożądana.

O. Henryk Malak

PRZEPOWIEDNIA

Księdza Biskupa Cieplaka ogłoszona w roku 1889,
a drukowana dwukrotnie przed 1-szą a 2-gą wojną.

ANIOŁ Gwiazdy pokazał i rzekł:
Patrz, tu wszechświata pisane są losy —
I ręce do Boga rzucono w kolei
Tak, jak Bóg losy ułożył człowiecze.
— A tej, o którąś się modlił i płakał:
Ojczyzny Twojej Bóg wyznaczył dzieje.
Dzisiaj w żałobie, okryta nocą:
Lecz patrz, już dla niej lepsze jutro dnieje.
Nie długo jeszcze będzie pod przemocą,
Bo od tej chwili minie znów ćwierć wieku:

Świat się pożogą zarumieni.
Krwi się poleje z tej łuny pożarów —
Polska wyjdzie i mąż ją ocali
Od Boga posłan posłaniec Boży —
Na straży ziem swych swe serce położy.
Lecz bądź w nadziei i módl się w pokorze;
Nie zgłębi Boga myślenie człowiecze,
Ciężko doświadczą was wyroki Boże,
Nim się następnie przechyli ćwierć wieku,
Wilk z krwawą paszczą, wiecznie chciwy mordu,
Co się pod znaki krzyża chowa,
Krzyż splugawiony znów weźmie za godło
I rozpocznie narody pożerać dokoła.
Krwawe swe ślepia ku wschodowi zwróci
Zastęp rozszerzy na kształt chmury ptactwa,
Całą potęgę na kraj twój wyrzuci.
Drugi — niedźwiedź zdradziecki, który słowo Boże
W błoto rozdeptał, co młotem kościoły zwalił,
Nóż wam w plecy wsadzi . . .
Próżno dobywać będziecie oręża,
Na teraz w walce z dobrym złe zwycięża,
Lecz zginie własnym jadem dotknięty,
Wszechmocny kartę dziejów zwróci.
W Stolicy świętej tajne dokumenty
Ze sto trzynastej Papież wyjmie szafy.
W Rzymie się pocznie odrodzenie świata.
Bóg wstrząśnie ziemią, powalą się domy —
Gdy mijać będzie straszna, sroga zima,
Od Boga dany będzie znak widzialny:
Od gór i stepów wyjdzie zbawienie,
Wilk z krwawą paszczą otoczony,
Choć grozi wszystkim dokoła ściśnięty,
Próżno się miotać będzie, jak szalony —
W bitwie nad rzeką będzie w pień wycięty.
Wicher na państwa powieje z południa.
Runie najeźdźca i przemoc tyrańska.
— Niedźwiedź, co własne zjadł dzieci,
Krwią się zaleje własną i upadnie.
Drugi cios straszny otrzyma z południa,
A smok ze wschodu dobije go . . .
I pokój Boży stanie się w Warszawie;
Polska się granicą ku morzu roztacza,
Potężna w trój przymierzu, w bogactwie i sławie
Dla tych, co nie stracili w swą ojczyznę wiary,
Dla tych, co nie zwątpili w dzień sądu i kary.
Tak rzekł mi Anioł i uleciał w gwiazdy.
A jam się ocknął na swym klęczniku,
I jeszczem głos słyszał z daleka:
Niech się twój naród kary nie ulęknie!
Gdy będzie upał, to w gruzach nie zginie
I ręka do Boga powiedzie wśród nocy;
Zanim dni lata nastaną gorące,
Rozdepcze wrogów swych i nadejdzie słońce . . .



Dziwne Proroctwo Pustelnika



PRZEGLĄDAJĄC archiwum starego opactwa w Bawarii, natrafiłem tam na dziwne proroctwo, pochodzące z roku 1831-szego, które ogłoszono drukiem w 1850 roku w książce, wydanej w Zakładach Wydawniczych Jerzego, Józefa Manza w Ratisbonie. Na stronicach 124—126, II tomu, dzieła tego czytałem następujące zdania.

Pobożny pustelnik Amur **Buharba** z Gór Libanu zapisał w kronice Eremu Libańskiego następującą wizję:

"Podniosłem oczy ku niebu i widziałem tylko jasne gwiazdy i wiecznie niezmienną wspaniałość TEGO, który jest i na wieki trwa.

"Potem skierowałem wzrok swój ku ziemi i zatrwożyło się serce moje na widok tych rzeczy, które oglądałem.

"Widziałem słowa Proroka Sofoniusza spełnione:— 'Niech zamilkną usta twe przed Bogiem i Panem twoim, albowiem blisko jest dzień gniewu Pańskiego, bo wytracę wszystkich dumnomężnych, co zuchwale próg świątyni przestępują, a niesprawiedliwością i kłamstwem przybytek pański plugawią. Wszystkich bezbożnych poniżę i ludy niewierne rozproszę. Ludzie chodzić będą jak ślepcy, iż zgrzeszyli przeciwko Bogu swemu. Krwią ich zaczerwieni się ziemia a ciała ich w proch starte będą. I nie wyratuje ich od zguby ni złoto, ni srebro, albowiem w zapalczywości swej dopuszczę na kraj ich wszelkie plagi.'

"I słyszę, że jak za czasów Proroka Ozeasza, tak i do tych ludzi woła Pan: Nikt nie chce słyszeć o tym, że z czynów swoich musi zdać rachunek i nikt nie chce słów napomnienia i karcenia przyjmować. Ludzie zapędzili się w ślepy zaułek i nie znajdują tam drogi wyjścia, bo pogardzili światłem, jakie im ofiarowałem, przeto brną uparcie w ciemnościach, a że odrzucili swawolnie świadomość, którą im głosiłem, przeto odrzucę ich i oddam ich na pastwę własnych namiętności.

"Im dłużej wpatruję się ku zachodowi, tym bardziej zasmucona jest dusza moja, albowiem widzę, że bliskie są dni, o których Europa mówić będzie: nie podobają mi się. Widzę apokaliptyczną walkę Dobra ze Złem, ziemia stała się mieszkaniem diabłów i harcowiskiem duchów nieczystych i przerażony jestem widokiem zbrodni, wołających o pomstę do nieba.

"**Słuchajcie,** co mi DUCH BOŻY w skrytości serca mego o tych dniach pełnych łez i krwi objawił:

"Europejczycy! Miejcie się na baczności! Dwa wielkie smoki, wylęgnione wśród ciemności, płody ohydne i krwiożercze, powstaną w środku kraju waszego i pełzać będą po ziemi niemieckiej. Pierwszy smok będzie jak hydra wielogłowa, oznaczona koronami w liczbie trzy razy dziesięć i trzy razy trzy. Widzę jej długi ogon, w którego doczepione są różnorodne maski, z których wyziera obrzydły grymas rozmaitych zbrodni, okrucieństw i podłości,

panoszących się na świecie. Widzę, jak dokoła niej gromadzą się wszystkie ciemne siły, wszyscy wrogowie ludzkości, wolności i pokoju, gwałciciele prawa, słudzy mamony, niewolnicy złotego cielca i lichwiarze. Widzę, jak jej się wszyscy kłaniają, ją wychwalają i przysięgają, że ją bronić będą. Widzę, jak hydra ta omota się we własne sieci i jak popada w niebezpieczeństwo. W ostatniej grozie skinie na smoka, olbrzymiego potwora, przypełzającego ze stepów syberyjskich. Ten wkroczy do Europy i milionem żelaznych zębów zgrzytać będzie. Widzę, jak wszystko dokoła siebie zmiażdży i swą olbrzymią łapą podepce. Wtedy cały nieboskłon zaciemni się a od wybuchów prochowych będzie zachmurzony. Świat w podstawach swoich zadrży, a krew mordowanych zaczerwieni ziemię, bo będzie to walka światła z ciemnością, wolności z niewolą, bogactwa z nędzą.

"Biada naonczas bogaczom i lichwiarzom. Ciała ich rzucane będą na pożarcie, bo lud przeciwko nim powstanie i bogactwa ich rozszarpie. Wołam do ciebie, nieszczęsny ludu niemiecki. Drogo okupisz zwycięstwo twoje. Dopiero po trzech wielkich grozach zcześnie smok we krwi swej, który z twej ziemi wypełzł. Wprzód krwawić będziesz w skutek wojny wewnętrznej, która skończy się, gdy legnie w gruzach świątynia, położona nad rzeką Menem. Kiedy smok twój przywoła na pomoc wschodniego smoka, ten przypełza, atoli obróci się przeciwko tobie i rozdartym będzie kraj twój na części. Skoro przetrwasz te trzy grozy i zobaczysz, że smok twój leży we własnej krwi, tedy zerwiesz się do nowej walki. Pośpieszysz na wschód i pędzić będziesz przed sobą smoka wschodniego aż go zwiążesz i usadzisz w stepach sybirskich. A dokonasz tego w braterskiej zgodzie z **Polską** i dopomożesz zbudować wał ochronny po wieczne czasy przeciwko smokowi wschodniemu, dokładając sił, by nieszczęśliwy, ale wielki naród polski zdobył wolność i szczęście. Dopiero potem zwycięstwem upojony, powrócisz w prastare siedziby twoje."



W katedrze w Lubece znajduje się ten sławny, porywający napis:

Chrystus Pan tak do nas mówi:

Nazywacie mię mistrzem — a nie pytacie się mnie!
Nazywacie mię światłem — a nie widzicie mnie!
Nazywacie mię drogą — a nie idziecie w me ślady!
Nazywacie mię życiem — a nie pożądacie mnie!
Nazywacie mię prawdą — a nie szanujecie mnie!
Nazywacie mię mądrym — a nie słuchacie mnie!
Nazywacie mię pięknym — a nie miłujecie mnie!
Nazywacie mię bogatym — a nie prosicie mnie!
Nazywacie mię wiecznym — a nie szukacie mnie!
Nazywacie mię miłosiernym — a nie ufacie mi!
Nazywacie mię szlachetnym — a nie służycie mi!
Nazywacie mię wszechmocnym — a nie czcicie mnie!
Nazywacie mię sprawiedliwym — a nie boicie się mnie!
Gdy was zasądzę — nie bierzcie mi tego za złe!
Jestem piękny, a mało kto mię kocha!
Jestem szlachetny, a mało kto mię poważa.
Jestem bogaty, a któż pożąda mych skarbów?
Jestem wszechmocny, kto szuka mej pomocy?
Jestem mądrością, kto mej rady słucha?
Jestem wieczny, dla czegóż rzeczy przemijające nade mnie przekładają?
Jestem sędzią całego świata; lecz wkrótce i jak ostro będę zmuszonym tych niewdzięczników sądzić!

Przykłady



z życia

Ciekawe wydarzenia ze świata, pełne nauki, przestrogi, pociechy i zbudowania...

Nadzwyczajna procesja

W wiosce Machynlleth, w Walii (Wielka Brytania) dnia 27 maja, 1951, 100 katolików wzięło udział w procesji Bożego Ciała. Co w tym nadzwyczajnego? Była to pierwsza publiczna procesja Bożego Ciała od blisko 400 lat. Odbyła się w środowisku czysto protestanckim. W samym Machynlleth i okolicy znajduje się zaledwie 20 rodzin katolickich — razem około 50 katolików. Na uroczystość Bożego Ciała przyjechali inni katolicy z dalszych stron.

Biskup - konwertyta

Biskup Teodor Suhr, z zakonu Benedyktynów, Wikariusz Apostolski na Danię (Denmark) powołany został na ten urząd przez Stolicę Apostolską w grudniu, 1938 r. Biskup Suhr jest **konwertytą.** Przeszedł na łono Kościoła w 28 roku życia. Święcenia kapłańskie otrzymał w 34 roku życia.

Katolików w Danii jest 23,000 na 3,614,000 ludności.

Piesza pielgrzymka

8,000 studentów i studentek z kolegiów i Uniwersytetu Paryża odbyło p i e s z ą pielgrzymkę do Chartres; 50-milową pielgrzymkę wypełniono śpiewami, modlitwami i medytacjami. Do maszerujących studentów przyłączali się nawet Żydzi, Protestanci i komuniści. Nocowali na łąkach, owinąwszy się w kołderki. Pielgrzymkę odbyto w niedzielę dnia 13 maja, b.r.

Podarowali 225 ołtarzy

Jan Henryk Phelan z Beaumont, Texas, otrzymał medal **Laetare** z Notre Dame Uniwersytetu za pracę dla Kościoła. Wraz z żoną ofiarowali w ciągu szeregu lat **przeszło milion dolarów** na Kościół. Podarowali również **225 ołtarzy** Kościołom w różnych częściach Stanów Zjednoczonych.

Staruszek w pieczarze

Kiedy korespondenci amerykańscy wkroczyli do miasta Chunchon (Ko-

rea) po jego zniszczeniu, zastali jednego katolika w całym mieście. Był nim 80-letni Grzegorz Chung, który skrył się w pieczarze, kiedy prawie 800 katolików uciekło na południe zeszłej zimy. Kiedy go korespondenci zastali, mieszkał w zniszczonej misyjce OO. Kolumbanów.

Chunchon dawniej miało 60,000 mieszkańców. Dziś pozostało zaledwie 25 domków. Chunchon zmieniało władze 8 razy ... I tak w koło. Grzegorz Chung przeżył i zimę, i naloty, i bombardowania, i głód. Kiedy zapytano go, co go podtrzymywało na duchu, wyciągnął z kieszeni różaniec.

Bukiet duchowny

W Waszyngtonie w **National Council of Catholic Men,** gdzie powzięto myśl składania bukietów duchownych za walczących w Korei, odebrano również bukiet duchowny od trędowatych na wyspie Molokai.

Na kartce wyliczone zostały modlitwy:

60 Mszy św.
62 Komunii św.
820 Różańców
335 Dróg Krzyżowych
330 odwiedzeń Najśw. Sakram.
38,000 aktów strzelistych
1,000 aktów umartwienia

Kartkę podpisano: **"Od kilku niewidomych trędowatych."**

Niezwykłe nabożeństwo

W niedzielę 1 lipca, b.r., w mieście Glastonbury (Anglia) 10,000 katolików wzięło udział w niezwykłym nabożeństwie. Przez ulice miasta przesunęła się dziesięciotysięczna rzesza, której towarzyszyło 14 krzyżów, niesionych przez mężczyzn. Każdy krzyż niosło czterech mężczyzn. Podczas procesji pielgrzymi odmawiali różaniec i śpiewali pieśni pobożne. Udano się za miasto na wzgórze Tor, gdzie 400 lat temu trzech katolików zostało zamordowanych za Wiarę na rozkaz Króla angielskiego. Krzyże ustawiono na wzgórzu, które poświęcił Biskup Rudderham, po czym odprawiono Drogę Krzyżową.

Wyznanie Wiary

W mieście Leeds (Anglia) dnia 24 czerwca, 1951 r., 30,00 katolików odbyło dwumilową procesję—pielgrzymkę do stadionu futbalowego, gdzie odprawiła się wieczorna Msza św. przez Biskupa Heenana. W ciągu procesji śpiewano hymny i odmawiano różaniec ku wielkiemu zbudowaniu tysięcy protestantów, którzy przypatrywali się tej publicznej manifestacji wiary. Pielgrzymkę tę odbyto z okazji brytyjskiego Festywalu oraz na upamiętnienie setnej rocznicy odrodzenia Kościoła katolickiego w Anglii.

Z wdzięczności

Na dzień Wniebowzięcia przybyło do Francji dla zaznaczenia swojej wdzięczności 83 księży niemieckich, którzy w czasie II wojny światowej w niewoli francuskiej jako profesorowie i seminarzyści prowadzili studium teologiczne w Chartres.

Świątobliwa Klaryska

Kardynał Tisserant, sekretarz Kongregacji Kościoła Wschodniego, zwrócił się do biskupa Vayalila, w Indiach Wschodnich o wyznaczenie trybunału kościelnego dla zbadania życia i czynów hinduskiej siostry Alfonsy z klasztoru klarysek w Bharanaganam, która zmarła w 1946 roku, mając lat 36. Wielu katolików w Indiach twierdzi, że otrzymało łaski za jej pośrednictwem. Pewien młody Hindus miał zostać uleczony z trądu; został on później ochrzczony. Ojciec Siostry Alfonsy żyje, ma lat prawie 80.

Z licznych rodzin

Rodzina Van Waesberghe w Hulst, w Holandii, dała Kościołowi 6 księży; inna rodzina, Pennock w Hadze — 7 księży i 1 zakonnicę. Jak wiadomo, z dziewięciorga dzieci rodziców świętej

Teresy od Dzieciątka Jezus pięć córek wstąpiło do klasztoru; czworo dzieci umarło w dzieciństwie.

Odmówił $37,000

Michał Randolph, nowicjusz w Zakonie Benedyktynów, w opactwie Prinknash (Anglia) odziedziczył po matce $37,000 pod warunkiem, że zrezygnuje z życia zakonnego nie tylko w Prinknash, lecz w ogóle. Matka była przeciwna wstąpieniu syna do klasztoru. Michał Randolph nie przyjął spadku i nie wystąpił z Zakonu.

Pracowała bezpłatnie

Jane Hickey Madden rozpoczęła swą pracę nauczycielską w parafii Bożego Ciała w New Orleans, Louisiana, w r. 1918, którą prowadziła do roku 1947. Zmarła kilkanaście tygodni temu w 82 roku życia. Pozostawiła za sobą wiele lat poświęcenia dla Murzynów, których uczyła w szkółce w New Orleans przez wiele lat **bezpłatnie.**

Bohater trędowatych

Komuniści chińscy wygnali ostatnio bohatera trędowatych, dr. Artemio Bagalawis, Filipińczyka, który poświęcił się pracy wśród trędowatych.

Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie św. Tomasza w Manili dr. Bagalawis rozpoczął praktykę lekarską, którą wkrótce opuścił, by udać się do południowych Chin i tam otworzyć leprosarium (klinikę dla trędowatych), które później nazwano "Bramą nieba". Pracę tę rozpoczął w r. 1934. Przedtem trędowaci mieszkali na cmentarzu, a domki ich były zbudowane ze starych trumien. W roku 1939 pani Bagalawis przyłączyła się, by mężowi w pracy miłosierdzia dopomagać.

Oboje zostali wygnani kilka tygodni temu przez komunistów.

Współpraca

W Effingham, Ill., kilka lat temu spalił się szpital Sióstr św. Franciszka. Zostanie on obecnie odbudowany, dzięki wspaniałej pomocy otrzymanej od Protestantów. Po pożarze powstał komitet złożony z dziesięciu Protestantów, którzy zajęli się zbiórką pieniędzy na odbudowę. Zebrali na ten cel $550,000.

Piękne postacie

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w Stanie Michigan odznaczyło pięć niewiast katolickich za ich pracę dobroczynną. A cóż takiego uczyniły? Posłuchajmy: pani W. Donahue z Emmet w 25 latach wzięła na wychowanie 24 dzieci. Miała 9 własnych dziatek... Pani Klementyna Germain z Fowlerville otworzyła swój dom dla 29 dzieci w dodatku do swych własnych 5... Pani Cecylia Roberts z Linden w ostatnich 18 latach wzięła na wychowanie 35 dzieci, mając 9 swych własnych... Pani Małgorzata Vogt z Detroit dała schronienie 28 dzieciom w ostatnich sześciu latach... Pani Kamilla Kidd z Manchester wychowała 21 dzieci w ostatnich 22 latach ...

Z życia Kardynała

Kardynał Dougherty, arcybiskup Filadelfii, który zmarł w 85 roku życia ubiegłego czerwca, rozpoczął swą pracę biskupią na Filipinach. W 37 roku życia został biskupem diecezji na Filipinach, liczącej blisko 1,000,000 katolików, którzy jednak żyli w wielkiej nędzy. Wzięło go cztery lata zwiedzić swą diecezję. W swych podróżach napotykał na sceny spustoszenia. Przy jednej okazji przybył do domu pewnego księdza, lecz zauważył, że cała okolica była opuszczona. Nie było żywej duszy na około. Znalazł księdza nieżywego. Wszyscy opuścili miejscowość, bo zmarł na zarazę. Biskup Dougherty zbudował trumnę, wykopał grób i pochował zmarłego kapłana.

Biskup Dougherty spędził 11 lat na Filipinach. Papież Benedykt XV w roku 1921 wyniósł go na Kardynała.

Hela od Kuźniarków

Napisał

O. Henryk Malak



HELA nie należała ani do nadzwyczaj posażnych panien, ani do wyjątkowych piękności. Wprawdzie: coś tam przez swój pracowity żywot uciułali starzy Kuźniarkowie dla swej jedynaczki, jako że nie dał im Bóg więcej dzieci. Wprawdzie: Hela była dziewczęciem zdrowym, świeżym, o pięknej brzoskwiniowej cerze, o ciężkich miedzianego koloru splotach włosów, jasnych oczach i małym figlarnym nosku, smukła, zgrabna, mogła się podobać niejednemu chłopcu, ale żeby uchodzić za rzadką piękność i za pannę posażną?... Nie, takie określenie nie przeszło nikomu przez myśl.

A więc co ten Lord widzi w tej dziewczynie?— zastanawiały się koleżanki i znajome. Wprost nie do wiary, żeby taki wyjątkowo zdolny, przystojny i na takim stanowisku człowiek mógł sobie zawrócić głowę takim... takim nic.

Zawrócił?... Mało tego. Wtajemniczeni szeptali o czynionych rzekomo w domu Kuźniarków przygotowaniach przedślubnych, podobno jakaś krawcowa szyje już sukienkę ślubną, a welon, a kwiaty, a...

— No wiecie państwo!... To zakrawa na kpiny.

Jak długo te wieści krążyły szeptane z ust do ust, nie wierzono, by Lord traktował to narzeczeństwo poważnie. Mało to dziewcząt przeszło przez jego życie?... Wiedziano coś o tym... Ot zabawi się, a gdy mu się znudzi, to ją rzuci jak tyle innych— pocieszały się przyjaciółki od serca.

Aż tu nagle, jak grom z jasnego nieba gruchnęła wieść, że... Lord zakupił obrączki ślubne! No wiecie ludzie!... Zieleniały z zazdrości coniektóre, strzępiły sobie języki zawiedzione matusie. No bo jakże, moja pani, żeby to jeszcze tę czy ową — nie brak u nas zacnych panien, ale właśnie tę smarkatą Kuźniarkównę...

Tylko Hela i Lord najmniej się interesowali tym, co o nich mówią.

Lord... Tylko Helenka nazywała go zdrobniale po imieniu Lolek. Po

za nią mało kto wiedział, że młody technik Wood, ongiś — z ojca poczciwego — równie poczciwe nazwisko Drzewiecki noszący, miał na imię Leonard. Od lat dziecięcych— nie wiadomo skąd — przylgnęło do niego miano Lord, wlokło się jako przezwisko przez lata szkolne i wreszcie eleganckie, wiele mówiące i wywołujące głębokie westchnienia i bicie dziewczęcych serduszek, pojawiło się za młodym technikiem, kiedy mu zaofiarowano jedną z najpiękniejszych posad w poważnej firmie "John Shmitt". Lord pozostał nadal Lordem, stając się — w pojęciu wzdychających ku niemu serduszek —ucieleśnieniem wszelkich naprawdę lordowskich zalet.

Nomen omen — mówi łacińskie przysłowie, ale też było w tym młodym człowieku coś z lorda angielskiego. Przystojny, jak mało kto, piękny, doskonale zbudowany, wspaniały tancerz, bajkowy towarzysz, doskonały sportowiec, gładki, uprzejmy, grzeczny, dowcipny, był wszędzie i w każdej okazji oczkiem w towarzystwie, lubianym kolegą, bożyszczem panienek i przedmiotem zainteresowań starszych pań, marzących o nim, jako o przyszłym zięciu.

Aż tu nagle... Helenka!... Ta smarkula, której nie było widać spoza maszyny, kiedy pod dyktandem wystukiwała listy w biurze swego szefa.

Z Lordem znali się od dawna, jednak tylko tyle, na ile upoważniała praca w tej samej firmie. Ot — kłaniał się tej małej i to więcej ze względu na szefa, u którego pracowała, niż na nią samą.

Helenka pochodziła z biednej, zacnej rodziny.

Od zacnych rodziców otrzymała zasady i wychowanie, w szkole zdobyła potrzebne jej w zawodzie wykształcenie, a dodając do tego wrodzoną skromność, sumienność i pracowitość, stanowiła cenną siłę w biurze staruszka szefa.

Hela nie stroniła od życia towarzyskiego. Owszem, brała w nim udział, a jednak nawet w zabawie była jakaś inna od pracujących w firmie koleżanek. Na to zwrócił uwagę Lord i to zwrócił zupełnie przypadkowo, a przyglądając się jej bliżej, stwierdził z niepomiernym zdziwieniem, że osoba jego — Lorda — wydaje się nie robić na dziewczynie najmniejszego wrażenia. To go ubodło. Lord nie był zarozumiały — nie! — ale Lord ogromnie kochał siebie samego, toteż chłód tej młodej — jak ją określał w duchu — zadrasnął go dość mocno.

— Poczekaj! — zadecydował.— Już ja cię dostanę.

Od tej chwili począł najwyraźniej zabiegać o względy dziewczyny. Wynajdywał dziesiątki okazji, by znaleźć się w biurze szefa, zwłaszcza w chwilach, gdy samochód uwoził tego ostatniego do miasta. Przesiadywał tam wtedy kwadransami, niby to martwiąc się nieobecnością szefa, ale właściwie po to, by komplementami i pięknymi słówkami zawracać dziewczęciu głowę.

Helenka była Helenką, ale nie przestała być dziewczątkiem, chętnie nadstawiającym uszka na dyskretne i wprawnym językiem podane dusery. A Lord doskonale znał technikę podejścia do takich "świętoszek", jak ją nazywał po cichu. Zbyt gru-

bym sztychem szyta gra, mogłaby tylko dziewczynę spłoszyć.

Kiedy już uznał, że czas postąpić krok naprzód, począł jej towarzyszyć w drodze do domu. Nie dała się jednak nigdy namówić na pójście do kina czy cukierni.

Po czasie spostrzegł chłopak, że — dziwna rzecz — przywykł do tego małego nic, i dzień, w którym nie odprowadziłby jej wydawał mu się jakiś pusty.

— Czyżbym był zakochany? — zastanawiał się młody mężczyzna. Z guzowatych konarów cienistych lip, w których cieniu wiła się alea, chichotały cicho diabliki... Lord wracał do siebie w kwaśnym humorze.

Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta cała historia, gdyby... Tak — gdyby nie staruszek szef.

Pewnego dnia zastał w biurze obojga młodych na pogawędce. Stary i tak dobrze był poinformowany o wizytach młodego technika. Zbyt był doświadczonym, by nie czuć, czym to pachnie...

Poczerwienieli oboje. Ona zawstydzona, on — może z wyrzutu sumienia, że nawet poczciwego szefa kopie w tę kabałę. Stale jeszcze wmawiał w siebie, że cała ta historia nie przekroczyła jeszcze granic komedii, jakie jej na początku zakreślił.

Tymczasem szef, choć oryginał wielki i dziwak, cieszył się w duszy z zawiązanej między młodymi znajomości, gdyż równie wysoko cenił zdolnego współpracownika, jak swą pilną, sumienną i zacną sekretarkę.

Zastawszy ich teraz, a wiedząc z doświadczenia, że sentymentalni młodzi mają w takich sytuacjach wiele trudności, postanowił im pomóc, zwracając się do nich jak do narzeczonych...

Dziewczyna poczerwieniała jeszcze bardziej, Lord — ten wytrawny

MIŁOŚĆ ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

PEWNEGO razu święty Franciszek wychodząc z miasta Sieny, spotkał za bramą ubogiego, proszącego o jałmużnę.

— Trzeba mi — rzekł Franciszek — oddać temu biednemu pelerynę, jako do niego należącą. Ona mnie bowiem była tylko pożyczoną, dopóki kogo biedniejszego nie spotkam.

Towarzysz widząc, że Franciszek, jeszcze wtedy chory, potrzebuje cieplejszego okrycia, sprzeciwiał się. Lecz Święty odpowiedział mu na to:

— Najwyższy Jałmużnik za kradzież by mi poczytał, gdybym tego, co mam na sobie, nie oddał więcej potrzebującemu.

Z tej przyczyny, ile razy zaopatrywano go w jakie przedmioty, przyjmował je z warunkiem, wyproszonym u dającego, że będzie mu wolno uczynić z tego jałmużnę, jeśli biedniejszego od siebie spotka.

I w takim razie w żadnych rzeczach nie robił różnicy: oddawał płaszcz, tunikę, książki, a nawet i sprzęty kościelne, gdy inaczej nie mógł wesprzeć ubogiego.

Jeżeli zaś w drodze spotkał biedaka, dźwigającego jaki ciężar, wtedy bez względu, że sam był osłabionym, brał takowy na barki, aby i tym sposobem przyjść w pomoc bliźniemu.

lew salonowy — zmieszał się jak uczniak, lecz staruszek nie dał im przyjść do słowa.

— Sam zapraszam się na wesele — kończył przydługą przemowę... Daremnie czekał Lord po skończonej służbie na Helę przed bramą firmy. Dziewczyna ulotniła się innym wyjściem.

Lecz miał w tym dniu ponieść jeszcze jedną porażkę, kiedy gasząc światło i przykładając rozpaloną głowę do poduszki szedł na spoczynek z nieodwołalnym postanowieniem, że jutro się jej oświadczy... To była w jego pojęciu sromotna przegrana.

— Jutro się oświadczam — zadecydował mimo wszystko.

— Komu? — posłyszał ironiczny szept z zaległej ciemności.

— Heli Kuźniarkównie.

Ale nazajutrz Hela nie zjawiła się w biurze. Ojciec powiadomił szefa, że dziewczyna jest chora. Lord dowiedział się o tym dopiero podczas obiadowej przerwy.

— Chora? — Po raz pierwszy w życiu poczuł coś w rodzaju niepokoju, na wiadomość, że ktoś jest chory. Na dodatek ten "ktoś" był tylko takim niepozornym małym nic.

Trzeciego dnia nie wytrzymał i wieczorem zadzwonił do mieszkania Kuźniarków. Przyjęto go grzecznie, ale z rezerwą. Hela była ogromnie zmieszana jego przyjściem. Zastał ją w ładnym szlafroczku, w którym dziewczyna wydawała się jeszcze bardziej podobna do dziewczęcia, niż do "groźnej" sekretarki szefa, której kłaniała się cała fabryka, od wicedyrektora począwszy, a na ostatnim zamiataczu kończąc.

Gdyby ktoś zapytał Lorda, jak to się stało, że w kilka dni później był już oficjalnym narzeczonym, nie umiałby sam wyjaśnić. Niemniej czuł, że to była jego największa porażka w życiu. Sam nie umiał sobie zdać sprawy, co go pchało ku tej dziewczynie.

Pewnego dnia wrócił ojciec Kuźniarek do domu z ogromnie zafrasowaną miną. Hela była z Lolkiem w kinie. Od chwili narzeczeństwa, rodzice nie zabraniali jej tego.

Długo, długo w wieczór rajcowali Kuźniarkowie, a kiedy Hela wróciła do domu, zastała już rodziców w sypialni.

Następnego dnia wziął Kuźniarek dziewczynę na spytki.

— Hela, a ten Lolek do kościoła chodzi? — stary patrzył badawczo w twarz dziewczęcia. Krzaczaste siwiejące brwi sterczały groźnie.

— Teraz chodzi — odpowiedziała, piękąc raka.

— A przedtem?

— Przedtem nie bardzo — szepnęła.

— Aha! — Kuźniarek odsunął filiżankę, nie dopijając kawy.—Słuchaj, Hela. Ty wiesz, z jakiej rodziny pochodzisz, i że dla ciebie nie ma innego męża jeno katolik, a i to nie pierwszy lepszy, ale taki prawdziwy. Coś tam o tym Lolku nijako gadają, a jak gadają, to cosik tam w tym jest. Ponoć jego rodzice bez ślubu żyli i jego na katolika nie chowali. Ty tedy, dziewczyno, uważaj. Tyś dostała d o b r e wychowanie i masz być kiedyś dobrą żoną i matką; a jako nią będziesz, gdyby ten twój przyszły nijakiej wiary w sercu nie miał?

— Za niedowiarka nie pójdziesz. Hela wiedziała, co znaczy ojcow-

ska decyzja, ale czuła też przyśpieszone bicie własnego serduszka, które... No tak, to tak łatwo ojcu zadecydować — za takiego nie pójdziesz...

Odtąd oboje Kuźniarkowie bacznie obserwowali przyszłego zięcia, ale ten, czy to uprzedzony przez Helę, czy też z własnego popędu zachodził każdej niedzieli po dziewczynę, i razem szli na mszę św.

— Zobaczy mama, że tak go urobię, jak tylko będę chciała — chwaliła się cicho przed matką.

— A no, może... może...

I wydawało się dziewczynie, że rzeczywiście go urobiła i że była to nowa, chyba już ostatnia porażka Lorda.

Minęły tygodnie... Nadszedł dzień ślubu.

Samochodami zwożono gości do kościoła. Już i młoda para, otoczona gronem drużek, stała pod chórem, czekając jeszcze tylko na przybycie rodziców.

Hela robiła wrażenie w muślinową sieć złowionego motyla. Tyle było wdzięku w tej zgrabnej, żywej figurce, że nawet stary szef, nie mógł od niej oderwać wzroku.

— Że też to człowiek nie ma z pięćdziesiąt lat mniej — mruknął.

— Co proszę? — Nadstawiła ucha siwiuteńka partnerka, trzymając się dzielnie rękawa dyrektorskiego surduta.

— Żałuję, że nie jestem o pięćdziesiąt lat młodszy — zatrąbił basem prosto w nadstawione ucho.

— Panie dyrektorze, pan jeszcze nie jest taki stary — szepnęła piekąc raka leciwa dama, tuląc się jeszcze ciaśniej.

— Dobrześ przybrał — chwalił kościelnego, staruszek proboszcz, lustrując przed mającą nastąpić ceremonią kościół. Nawet ten czerwony chodnik puściłeś do samych drzwi, obwiesiu jeden, Ale nie szkodzi. Dla takiej rodziny jak Kuźniarkowie, nie szkoda niczego.

— Heluś — szepnął Lord do narzeczonej, pociągając ją lekko na stronę.— Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Otóż widzisz — ciągnął dalej szeptem — żeby nie było na przyszłość między nami nieporozumień...

Uśmiech zgasł na promieniejącym od szczęścia różowym buziaku dziewczyny.

—... Żeby nie było na przyszłość między nami nieporozumień, muszę ci uczciwie zakomunikować, że jestem dzisiaj ostatni raz w kościele.

Poszerzone o c z y dziewczyny patrzyły z przerażeniem w twarz narzeczonego.

— Widzisz, kochanie, chodziłem dotąd, by cię nie drażnić, gdyż i ty i twoi rodzice wyraźnieście tego żądali, ale dość mam tego niezdrowego sentymentu, tej ckliwej muzyki, konfesjonałów, wzdychań, kadzidła, kazań... Mdli mnie to wszystko. Zresztą najdroższa, wszak nasze szczęście nie będzie zależało...

Ruch, jaki się wszczął między zebranymi, zgłuszył dalsze słowa.

— Idziemy... idziemy... Heluś... Panie Leonardzie... idziemy.

Zagrzmiał potężnie organ. Powstali licznie w ławkach zgromadzeni wierni. Licznie... Wszak to jedynaczka zacnych Kuźniarków wychodzi zamąż i to za kogo. Za Lorda!

A środkiem krwawego chodnika szła bieluchna jak alabaster Hela, trzymając się kurczowo ramienia swego ojca.

— Szczęśliwa ta Hela— zazdrościły stojące po bokach znajome i koleżanki.

Takiego dostać męża...

— A co? Nie mówiłem wam, że Hela to Hela! — zdawała się mówić tryumfalna mina kroczącego za młodą parą dyrektora. Lord i Hela, dwa filary mojej firmy.

Przed ołtarzem, tonącym w powodzi kwiecia i świateł, z uśmiechem na pomarszczonej twarzy, czekał na swą najlepszą dziewczynę staruszek proboszcz.

— Leonardzie, masz dobrą i nieprzymuszoną wolę, tę oto Helenę za małżonkę pojąć?

— Mam.

— A ty, Heleno, masz dobrą i nieprzymuszoną wolę, obecnego tutaj Leonarda za małżonka pojąć?

— Nie! — padła zdecydowana odpowiedź dziewczęcia.

Popatrzył zdziwiony proboszcz. Wzniesiona do połowy, trzymająca stułę ręka, zawisła w powietrzu. w kościele powstał szmer...

— Heleno! — powtarzał ksiądz z naciskiem — masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tu obecnego Leonarda pojąć za małżonka?

Wśród śmiertelnej ciszy, jaka zapanowała w świątyni, padło jeszcze bardziej dobitne:

— Nie!—A w momencie, kiedy bledziutka i drżąca na całym ciele dziewczyna podnosiła się ze stopni ołtarza, padła zemdlona na ręce stojącego za nią ojca.

Docucono ją w zakrystii. Przy siedzącej w foteliku, stali wiankiem: matka, ojciec, staruszek szef i gładzący pieszczotliwie rękę dziewczyny ksiądz starowina.

Łkając, opowiedziała swą ostatnią rozmowę z narzeczonym, usprawiedliwiając się, dlaczego tak późno powzięła decyzję.

— Moja córka — szepnął przez łzy ojciec Kuźniarek, tuląc ją do serca.

— Zdejm, Heluś, wianek — mówił pieszczotliwie staruszek ksiądz. Zdejm. Zawieszę go na ołtarzu Niepokalanej do dnia, gdy klękniesz u Jej ołtarza z godnym ciebie chłopcem.

— Nie zabraknie takich w mej firmie — szepnął do siebie staruszek szef.

Łkając cicho jak skrzywdzone dziecko przytuliła głowę do pochylonej nad nią matki.

Pytasz, co się dalej stało? No trudno. Muszę zdradzić.

Dzisiaj pani Helena Schmitt jest żoną bratanka dyrektora i powszechnie szanowaną młodą panią dyrektorową. Staruszek dyrektor piastuje już czwartego wnuka; starzy Kuźniarkowie żyją dotąd i z dumą patrzą na swą córkę i gromadkę wnuków.

Aha! Lord!... Lord postępuje nadal wcale nie po lordowsku. Jest już potrójnym rozwodnikiem, ale podobno — tak mówią wtajemniczeni — podobno nie lubi wspominać jakiegoś małego "nic", które wycięło mu najboleśniejszy w życiu policzek.



Modlitwa do Matki Boskiej Dobrej Rady

BĄDŹ z nami w trudnych godzinach,
Gdy zostajemy samotni,
Gdy wszyscy pierzchną, bądź przy nas.
Swą dłonią czoła nam dotknij.

Wspomnij w modlitwie na dusze
Więzione w zmęczonych ciałach.
Bądź przy nas, kiedy nas kuszą,
Gdy żądza w oczach nam pała.

Bo wszelka ciemność umiera,
Gdy słońce wzbija się rano,
Tak Ty oświecaj nas teraz
Jak ongiś lud Gennazzano.

Bądź przy nas, Królowo Świateł,
W gwiazd przyodziana plejady.
Wstaw się u Syna za światem,
O Matko Najlepszej Rady!

Marek A. Wasilewski



Pasterskie Dzwony



CZY znacie Stary Sącz z przepięknym klasztorem Błogosławionej Kingi?

Czy znacie wieżę farnego kościoła, co wieczorami w oświetleniu elektrycznym bieleje jak jasna smuga strzelająca w niebo? Pójdźcie ze mną po jej schodach wąskich, kamiennych, wiodących do połowy; wyżej zaś stermać się będziemy jeszcze węższymi schodami zbitymi z grubych bierwon aż hen pod wielki dzwon. Dzwon ten nosi obecnie imię Antoniego, ale jeszcze przed paru laty był przepięknie zdobny, nazywał się Urban i miał blisko swego serca dwa drogie imiona. O nim to, o tym dzwonie, opowiadał mi mój Dziadzio legendę, którą i wam pragnę opowiedzieć.

Najpierw tedy idziemy z rynku prosto ulicą św. Jadwigi na Miejską Górę. Przepiękny stąd roztacza się widok na miasto i okolicę. Od wschodu widać dolinę dwu rzek: Dunajca i Popradu. Złączone bratnim uściskiem płyną w dal, mieniąc się w słońcu kolorem błękitnego nieba i zielonych wzgórz. Od południa szczyty: Radziejowej, Prehyby i Trzech Skałek zasłaniają nam widok na Pieniny, ale równocześnie kuszą, aby iść tam, do serca ich lasów, ożywiających Stary Sącz przeczystym powietrzem. Na zachód bieleje kościół Podegrodzia, a na północ rozsiadły się krągłe kopice gór: Skiełk, Wysokie i Litacz.

Dawno już, przed wiekami, tu właśnie dwoje dzieci pasło bydełko swych gazdów. Dzieci były sierotami, toteż przywiązały się do siebie i zawsze razem znosiły trudy i przyjemności pasterskiego życia. Dziew-

czynce było Zosia, chłopczykowi Józuś.

Pewnego razu dzieci, siedząc na wzgórzu, przyglądały się miastu, a Józuś zauważył:

— Jaka też to szkoda, że nasz farny kościół nie posiada dzwonu... Wieża stoi jak ta niemowa i nigdy nie obwieści ludziom południa czy wieczora, a także nie odprowadzi na cmentarz płakaniem swego dzwonu. Wiesz, Zosiu, — rzecze nagle — żebym ja dostał skąd dużo pieniędzy, to sprawiłbym dzwon do farnej wieży...

Klasnęła w rączki ucieszona dziewczynka.

— Hej! Boże Ty Mocny, kieby to być mogło!

A w tej właśnie chwili przelatywał Anioł, co dobre wieści do Boga zanosi...

Zasiedziały się dzieci i nie zauważyły, że największa krowa Józusiowa zapodziała się gdzieś i znikła. Darmo dzieci szukały jej, darmo najczulszymi wyrazami do siebie przyzywały. Krowa przepadła. Wieczór się zbliżał i ćma padała na ziemię, a krowy ani śladu. Dzieci z obawy przed gazdami postanowiły nie wracać do domu, lecz wyruszyć w świat. Ale oto w sam czas ozwał się tupot, trzask łamanego chrustu i od strony ruin dawno zwalonego zamku nadeszła Krasula zdrowa, najedzona i raźno ruszyła na czele stada do obory. Od tej pory Krasula zawsze zapodziewała się gdzieś i wracała wtedy, gdy jej się podobało. Za kilka dni wygląd jej zmienił się bardzo na lepsze. Krowa utuczyła się, włos na niej lśnił gładko, a mleka dawała podwójnie. Dzieci bojąc się jednak, by kiedyś nie zginęła naprawdę, opowiedziały swym gazdom o jej znikaniu. Wieść ta bardzo zafrasowała gospodarzy. Poczęli radzić, w jaki sposób wyśledzić znarowione bydlę. Postanowiono uwiązać u rogów krowy lnianą, grubo uprzędzioną nić. Kłębek nici dzieci miały dzierżyć w kobiałce. Tak też zrobiono.

Kiedy rano dzieci wygnały bydło na paszę, Krasula chwilkę pasła się razem, po czym dała susa w las i poczęła biec ile sił w stronę zwalisk zarosłych młodym lasem i jeżyną.

Biegną dzieci i pilnie śledzą. Przeszły już rzadki bór, weszły w gęstwinę młodych drzew a następnie w tak zbity gąszcz krzewów i pnączy, że z wielkim trudem przedzierają się za Krasulą.

Nagle kłębek przestał się toczyć. Dzieci chwyciwszy nić podążyły jej śladem.

Wtem gęstwina skończyła się. Dzieci stanęły przed ruinami zamczyska. Stara dębowa brama, wiodąca do podziemi, była rozwarta na roścież... Za bramą ujrzały dzieci szerokie wejście do dużej jaskini... Tam to Krasula stała spokojnie i lizała błyszczącą ścianę. Z rozwartej bramy padające światło ukazało jeszcze dzieciom duże skrzynie kute żelazem, a obok skrzyń — cud nad cudy — dwie piękne panie!...

Dzieci olśnione zapatrzyły się, nie wiedząc, co począć.

— Czegóż to chcecie, kochane dzieci? — pyta jedna z pań, a głos jej jak najpiękniejsza pieśń tak delikatny.

— Po krowę przyśliśwa — odpowie, drżąc mała Zosia. — Ginie nam zawdy i boiwa się, coby nam nie przepadła...

Roześmiała się c u d n a pani, a

śmiech jej znów niby pieśń zabrzmiał w ogromnej pieczarze.

— Nie bójcie się, drogie dzieci, krowie waszej nic złego się nie stanie. Liże ona sól, a z tego ma lepszy apetyt i dobrze się tuczy. Chodźcie no bliżej!

Dzieci trzymając się za ręce podeszły nieśmiało. Teraz zobaczyły znów, że skrzynie są rozwarte i napełnione po brzegi pieniędzmi.

— Talarów może chcesz? — pyta druga pani Józusia.

— Kcę, kcę — cobym nie kciał! — odrzecze prędko pastuszek.

Pani życzliwie patrzy na małą, drobną postać chłopięcia.

— A cóżbyś ty, dziecko zrobił z pieniędzmi?

— O ho! ho! Niech jeno wielmożne panie dadzą dużo, to ja już wiem, na co je zużyć!

— To możebyś nam także powiedział? Ciekawe jesteśmy.

Józuś pokraśniał jak piwonia, ale począł mówić prędko zachłystując się od wzruszenia. — Dzwon sprawiłbym do farnego kościoła...Dzwon, coby słychać go było i w dolinie i w lesie i wszędzie gdzie jeno jaki dom jest... Sprawiłbym dzwon, coby śpiewał tak pięknie, jak nasz proboszcz, kiedy sumę odprawia. Dusze nasze z tym śpiewem leciałyby do Boga!

Piękna pani zapatrzyła się w chłopię, a gdy skończył mówić, pogłaskała go po głowinie.

— Dobrze — rzekła — dostaniesz tyle pieniędzy, że będziesz mógł ulać z nich dzwon, o jakim marzysz. Do czegóż jednak weźmiesz tych pieniędzy?

— A w zonadrze! Koszulę zgrzebną mam, to mocna! Nie rozedrze się.

Zaczerpnęła piękna pani w dłonie pieniędzy i podała chłopcu. Naładował Józio pieniędzy, gdzie się dało. Za pazuchę, do kobiełki, do rękawów. Zosia nabrała pieniędzy do zapaski, ale jej się troczek urwał, więc zawiązała pieniądze w węzeł i zarzuciła na plecy.

Śmiały się uradowane dzieci, śmiały piękne panie, a weselu temu wtórował śpiew słowika, ukrytego w gęstwinie. Za czym dzieci podeszły do pięknych pań, dziękując:

— Bóg zapłać za pieniądze. Wracać jednak musimy, boświa bydełko ostawili na polanie.

— Idźcie, drogie dzieci — odpowie jedna pani. — Możecie tu co dzień przychodzić i brać pieniędzy, ile unieść zdołacie. Zosi damy jeszcze kruż soli. Jeden wszakże kładziemy warunek: nikomu o tym nie mówcie, aż zabierzecie wszystkie pieniądze. Soli także nikomu ani dać, ani sprzedać nie wolno.

Dzieci przyrzekły dotrzymać tajemnicy i uszczęśliwione wróciły do bydełka. Gdy nadeszło południe, dzieci zagnały bydło do obory i tam na wyrku i w żłobach ukryły pieniądze i sól.

Podczas obiadu gazdowie ciekawi zapytali, czy dzieci wyśledziły krowę.

— Wyśledziliśwa — odrzecze Józuś. — W ruinach grodu była, że i trudno dojść...

Tak samo swoim gazdom opowiedziała Zosia.

— W ruinach? Boże święty broń! Złe tam mieszka i często drwali z lasu wystraszy! Nie chodźcie tam, bo nikt tam nie chodzi!

Następnego dnia dzieci jednak wiedzione urokiem cudnych pań,

poszły. Tak przez dłuższy czas dzieci chodziły do jaskini. Pewnego wszakże dnia Józusiów gazda wszedł do stajni, ujrzał żłób pełen śmiecia i woła na pasterza:

— Ej, pasterzu! źle dbasz o swoje bydełko! Także to brudny, pełen śmiecia żłób ma być?

Za czym podszedł do żłobu i ręce zanurzył, by śmieci wyrzucić. Nagle staje jak wryty, trzymając w garści pieniądze...

— Cóż to, Józefku?

— Pieniądze — odrzecze pachołę, śmiejąc się.

— Skąd je wziąłeś?

I Józuś opowiedział wszystko...

W tym samym czasie gazdyni Zosina, szukając płachetki, zwróciła się do Zosi:

— Nie widziałaś, pastereczko, płachetki?

Zająkała się Zosia, ale że kłamać nie umiała, odparła:

— W stajni jest, za wiązką słomy na wyrku...

— A któż ją tam zaniósł?

— A to ja, moiściewy... Nie gniewajcie się...

I Zosia przerażona pobiegła do sąsiada, aby się Józusia zaradzić, co jej czynić wypada.

Tymczasem gazdyni Zosina wszedłszy do stajni aż cofnęła się na widok kryształów soli, po czym nabrawszy do zapaski, co tchu pobiegła do sąsiadów, aby się podzielić cennym krużcem.

Dzieci po południu wygnawszy bydło poszły jak zwykle do ruin grodu, ale panie smutne były i śmiech ich wdzięczny nie zabrzmiał już tym razem.

— Drogie dzieci — rzekły — nie możemy już z wami pozostać. Zabierzcie jeszcze pieniędzy, ile unieść zdołacie i odejdźcie, gdyż i my odejdziemy stąd na zawsze. Żegnamy was serdecznie i upominamy, byście wypełniły przyrzeczenie. Bywajcie zdrowe, a Krasula niech wam się dobrze pasie.

Gdy to wyrzekły, poczęło grzmieć, mury zadrżały, a duże kamienie spadając, poczęły zaścielać drogę do jaskini...

Przerażone dzieci zabrawszy pieniądze uciekły, płacząc.

* ★ *

Gdy dzieci przybyły do obejścia, zastały tam niemal całe miasto zgromadzone. Mieszczanie, rzemieślnicy, gazdowie, radni stali około wielkiej beczki, do której zsypano pieniądze i radzili, co z nimi począć. Pieniądze były duże, miedziane, a tylko gdzieniegdzie przebłyskiwało srebro i złoto.

Jedni z zebranych byli za tym, aby starym obyczajem pieniądze rozdzielić na trzy części: jedną dać na klasztor, drugą do Fary, a trzecią oddać do kasy na wiano dla sierot, co te pieniądze znalazły. Co gdy Józuś posłyszał, runął jak długi do nóg burmistrzowi i błagał:

— Dzwon sprawcie, panie burmistrzu! Dzwon obiecałem do farnego kościoła, i piękne panie jeno dlatego pieniądze zabrać nam zezwoliły!

Zebrani zdumieni słuchali słów mizernego skotaczyny. Za czym wszyscy zgodzili się na ulanie dzwonu.

Niewiele czasu upłynęło, a po rusztowaniu na białą wieżę farnego kościoła dwanaście par wołów ciągnęło wielki dzwon. Lotaryńczyk Benedykt Briot go ulał. Przyusze dzwo-

nu pięknymi ozdobił ornamenty. Zewnątrz od strony wschodniej Matkę Bożą w promieniach pięknie wykonał. Po przeciwległej stronie— Chrystusa ukrzyżowanego. Poniżej zaś wypisał dwa nazwiska: Józef Masłek i Zofia Bydłoniówna. Za czym napis: Rajcy.

Łaciński tekst wokół dzwonu głosił:

"Wieści śpiewam wesołe
I prawa grzmiącym głosem wespół głoszę i chwalę.
Przepowiadam śmiertelne znaki wszystkim.
Wstrzymuję wiatry i spiskujące burze."

Za czym rok 1647.

I oto zawisł na białej wieży dzwon o przecudnym dźwięku i zadzwonił.

Sieroty przytulone do siebie słuchały oczarowane.

— Józuś, słyszysz?— szepce Zosia — naski dzwon dzwoni!...

— Dzwoni — dzwoni... — odpowie zachwycony Józuś. — I tak po dalekie wieki dzwonił będzie... Chociaż pokolenia inkse nastaną, chałupy Starego Miasta w wielgie się kamienice zamienią, ludzie inakse ubiory nosili bedom, cołki świat do znaku się odmieni, naski dzwon dzwonił bedzie Panu Bogu na chwałę tak samo jak dziś... Zawdy wierny Bogu...

— Józuś! Cy nie lepiej, ze my sie wyrzekli chałupy i dostatku? — Sytko przeminie; zycie nase pseminie, a dar Bogu ofiarowany po wieki świadcył bedzie, ze w sercach nasych Bóg był ponad wszystkim!...

— Ponad wszystkim...

Za czym dzieci w radosnym uniesieniu uklękły i poczęły się modlić: — O Panie Boże Wszechmogący, któryś stworzył świat i wszystko, co na nim jest, przyjmij tę naszą ofiarę, którą Ci z całej duszy, z całego serca naszego biednego ofiarujemy! Amen.

Przez chwilę dusze dwojga dzieci zamieszkały w raju, gdzie nie ma sieroctwa i opuszczenia.

* ★ *

Ludwisarz (odlewacz dzwonów) dał jeszcze warunek miastu: — Dopokąd dzwonem kołysać będą ramiona polskich dzwonników, dzwonił będzie. Z chwilą jednak, gdy zadzwoni Niemcowi, dzwonić przestanie.

Ponieważ kruszcu zbywało, ulano zeń sygnaturkę.

Dzwon wielki nazwano Urbanem, imię sygnaturki Elżbieta.

Poza tym oba dzwony nazwano: "Pasterskie dzwony".

* ★ *

Dzieci na próżno potem szukały swojej pieczary i pięknych pań. Ani bramy, ani pieczary odnaleźć nie zdołały.

Krasula także ginąć przestała.

Smutne, tęskniące za dobrymi paniami dzieci rozmawiały często o owych dziwnych dniach i zwykle kończyło się na tym, że Zosia wyrzucała Józusiowi:

— Po coś powiedział?

A on smutny odpowiadał:

— Trza było...

I teraz po wiekach jeszcze, jeśli kto wsłucha się w głos farnych dzwonów, usłyszy wyraźnie, jak mała sygnaturka prędko wydzwania: "Po coś powiedział, po coś powiedział?" A Urban odpowiada głębokim, poważnym głosem: "Trza było, trza było".

Długo dzwonił Urban swym pięknym głosem. Aż razu pewnego po wielu latach umarł bogaty Niemiec, co był przeszedł na wiarę katolicką. Niemiec miał dwór w Gołkowicach

i kiedy przyszło dzwonić, parobcy Niemca naparli się, że panu swemu zadzwonią. Z dumą i z butą wstąpili po kamiennych schodach. "Jak my zadzwonimy, to cały świat wiedział będzie, że pan nasz umarł!" — mówili z pychą nieograniczoną. Rosłe i silne były te chłopy. W brutalne dłonie chwycili sznur i rozkołysali dzwon z całej siły... Pękł dzwon, własnym sercem rozbity. Nie usłyszał świat o śmierci bogatego włodarza...

W roku1933 Komitet z burmistrzem Robertem Ogorzałym na czele, chcąc sprawić miły dar na jubileusz wielce kochanemu Dziekanowi Księdzu Antoniemu Odziomce, zebrał składkę i dał Urbana przelać. Przelanie to kosztowało do czterech tysięcy złotych.

W dzień świętej Elżbiety, patronki kościoła odnowiony dzwon Urban został uroczyście przez śp. J.E. Ks. Biskupa Lisowskiego z Tarnowa poświęcony.

Opowiedziałam Wam legendę, w której jest 99 procent prawdy.

Stefania Siatkowska

Za przyczyną Królowej Jadwigi

W ZWIĄZKU z przygotowawczym procesem do beatyfikacji królowej Jadwigi generał Józef Haller, przebywający stale w Anglii, złożył zeznanie, dotyczące jego matki za przyczyną świątobliwej królowej.

Uzdrowienie nastąpiło w dniu 12go kwietnia, 1938 roku, w klinice profesora Glatzela w Krakowie, gdzie 92-letnia matka generała Hallera leżała w ciężkim stanie, doznawszy złamania kości biodrowej, częściowego paraliżu i zapalenia płuc. Lekarze nie robili żadnych nadziei. Gen. Haller i jego rodzina rozpoczęli modlitwy na grobie królowej Jadwigi na Wawelu, które trwały przez noc i następnego ranka, kiedy o godzinie 10-tej prof. Glatzel zawezwał generała i oświadczył, że matka jego jest zupełnie zdrowa. Lekarze nie mogli wytłumaczyć niezwykłego wyleczenia: zrośnięcia kości, zagojenia się płuc i ustąpienia paraliżu.

Własnoręcznie opisane przez generała Hallera powyższe wydarzenie wręczone zostało obecnie postulatorowi beatyfikacji królowej Jadwigi, O. Ricciardi.

"Modliłem się o to uzdrowienie, odmawiając litanię jako nowennę od chwili odebrania telegramu od mojej siostry Anny z Krakowa, wzywającej mnie do łoża ciężko chorej matki, pisze gen. Haller. Telegram otrzymałem pod wieczór we czwartek 10 kwietnia, 1938 r. Wobec tego, że miałem jechać z pielgrzymką na uroczystość kanonizacji ks. Andrzeja Boboli, a która wyruszyła 13 kwietnia, nie mogłem złożyć niniejszego oświadczenia osobiście, lecz pisałem je w niedzielę przed odjazdem i wręczyłem mojej siostrze Annie z prośbą o oddanie ks. postulatorowi Van Roy oraz księdzu metropolicie Sapiesze.

"Pamiętam, że przyjechałem po południu w piątek do Krakowa. Na dworcu oczekiwała mnie siostra moja i po złożeniu rzeczy w hotelu Polskim udałem się z nią na klinikę prof. Glatzela. Matkę zastałem w bardzo ciężkim stanie (miała lat 92). Była częściowo sparaliżowana, twarz miała mocno wykrzy-

wioną i nie mogła słowa przemówić. Powiedziałem profesorowi, że jutro, tj. w sobotę, odprawiona będzie Msza święta na intencję uzdrowienia mojej matki.

"Wysłuchaliśmy Mszy św. na Wawelu przy ołtarzu Chrystusa Ukrzyżowanego, zwanego Czarnym, gdzie w swoim czasie modliła się świątobliwa królowa Jadwiga. Po Komunii św., do której przystąpiliśmy, modliliśmy się przy grobie królowej Jadwigi, poczym około godziny 10 rano udaliśmy się na klinikę.

"Zdziwiło mnie, że pielęgniarka powiedziała: Profesor prosi, by pan Generał przed odwiedzeniem matki wstąpił do niego. Profesor uścisnął mi rękę, mówiąc, że matka jest zdrowa i może choćby dziś opuścić klinikę. Dodał, że prawdziwie nie wie, jak się to stało, ale że paraliż całkowicie ustąpił. Absolutnie pojąć nie może, w jaki sposób płuca, tak bardzo zagrożone i u osoby w tak poważnym wieku, mogły się tak szybko wyleczyć. Mogę tylko stwierdzić, że płuca są całkowicie zdrowe, a jak się to stało, nie wiem.

"Spisałem to dziękczynne oświadczenie osobiście, przypominając sobie owo zdarzenie dzień po dniu i godzinę po godzinie, dla stwierdzenia cudownego uleczenia mojej matki za pośrednictwem królowej Jadwigi".

Podpisane: Józef Haller, Londyn dnia 19 listopada, 1949 roku.



Mojej Matce

MATKO! Jesteś dla mnie, jak ten zdrój wezbrany
Siłą Uczucia, Potęgi i Miłości,
Słowem ciepłym koisz wszelkie moje rany,
Więc czczę Cię i wielbię pełnią mej czułości!

Ja wiem, że ma boleść — Twoją jest boleścią,
A każdy mój uśmiech — Twego życia treścią;
Jedna moja troska — to Twych trosk tysiące...
Po zmarszczonej twarzy płyną łzy gorące!

MATKO! Gdy mą głowę w Twych ramionach tulę:
Tak mi bardzo dobrze, niewymownie czule;
Tkliwe ukojenie w sercu mym się budzi —
I wtedy się czuję najszczęśliwszym z ludzi!

Gdzie co kiedykolwiek znalazłem, — to w Tobie,
Więc obraz Twój pieszczę w złocistej ozdobie,
Bo Ty jedna jesteś mą Pocieszycielką —
I Gwiazdą Przewodnią i Miłością wielką!



Na wesołą nutę!

To już było

Żona: Właśnie czytam w gazecie, że są już u nas na składzie koszule bez guzików.

Mąż z westchnieniem:— To nic nowego. Przecie nie noszę innych.

Zna ją

— Proszę pani, zwraca się do swej gospodyni, od której odnajmuje pokój mężczyzna — przypuszczam, że to są pani okulary, które tutaj mam w ręku. Znalazłem je u siebie na stole pomiędzy moimi listami.

Szkielety nad morzem Czarnym

Dwa szkielety opalają się w słońcu nad Morzem Czarnym.

— Jestem szkieletem kapitana piratów — mówi jeden do drugiego — który utopił się przed 400 laty. Ponieważ w głębi morza jest zimno, więc wychodzę od czasu do czasu na powierzchnię, by się ogrzać. A ty?

— Ja, odparł skromnie drugi szkielet, jestem robotnikiem czeskim na wakacjach.

Ścisła prawda

Do ojca fatalnie jąkającego się chłopczyka zwrócił się przygodny znajomy z zapytaniem:

— Czy synek szanownego pana zawsze się jąka?

— O nie — brzmiała odpowiedź.— Tylko wtedy, kiedy mówi.

Fraszka

Szedł pijany nocą. Potknął się raz,
drugi,
Wreszcie trafił na rynsztok, i runął jak
długi.
Podnosząc się z ziemi, potknął się raz
trzeci,
I zaklął: Podłe słońce — że w nocy
nie świeci.

Na dancingu

— Wiesz, Zosiu, kolega Staszka powiedział mu, że świat był mu pustynią, nim mnie poznał.

— No, to teraz już pojmuję, dlaczego tańczy jak wielbłąd.

Skutki Picia Wódki

Pan Hipolit Smirus ma obandażowaną głowę. — "Co ci się stało?" — pyta go znajomy.— "Ano, nieszczęśliwie wskoczyłem do tramwaju..." — "Pośliznąłeś się na stopniu?"—"Nie, wskoczyłem całkiem prawidłowo... Ale byłem trochę pod gazem i nie zauważyłem,że tramwaju w ogóle nie było..."

W więzieniu

Członkini towarzystwa opieki nad więźniami do kryminalisty:

— Nieszczęsny człowieku! Pewnie pana tu zaprowadziło złe towarzystwo.

— Zgadła paniusia. Było dwóch policjantów i jeden tajny.

Racja

Gość w restauracji dworcowej do kelnera: Dlaczego tu są tak małe porcyjki?

Kelner: Ażeby nikt nie spóźnił się do pociągu.

Złośliwość

Pewien wieśniak spotkał na drodze

swego sąsiada idącego z latarką.

— Dokąd idziesz, Walek?— pyta.

— Do narzeczonej.

— Po cóż niesiesz latarkę? Ja jak chodziłem do mojej narzeczonej, to bez latarki.

— To zaraz można poznać, spojrzawszy na twoją kobietę!

Złośliwy

Młody aktor do kolegi:— Wyobraź sobie, z każdej miejscowości, w której grałem, otrzymuję jeszcze teraz listy od kobiet.

— Aha, od tych, które ci wynajmywały pokój.

Czasy

Stara mucha widzi, że jej młoda, niedawno "wylęgła" córeczka spaceruje sobie swobodnie wzdłuż i w poprzek po okazałej łysinie pana domu.

— Ach, mój Boże — wzdycha stara mucha na ten widok — jak ten świat zmienia się: kiedy ja byłam młoda, to tutaj była zaledwie ścieżka dla pieszych...

Słowo Honoru

— Wacek, przyznaj się, kto wybił szybę w sklepie, u pani Pytelusiowej?

— Mamo, za żadne skarby nie mogę się przyznać, dałem temu, co wybił, słowo honoru!

— Dobrze, słowa honoru musisz dotrzymać, ale komu je dałeś?

— Staśkowi Wybychowi.

U Fryzjera

Młody aktor nowojorski przyszedł raz do fryzjerni, chcąc się o g o l i ć. W międzyczasie kazał sobie zrobić "manicure". Niewiasta, która mu to robiła była młoda i piękna, postanowił ją więc zaprosić na obiad a potem do kina.

— Wątpię, czy będę mogła pójść z panem — odparła z wahaniem. — Jestem zamężna.

— Może się pani przecież zapytać męża! — zaproponował młodzieniec.

— Jestem pewny, że się zgodzi!

— Proszę, niech go pan sam zapyta. Właśnie pana goli!...

Dobra Odpowiedź

Było to jeszcze za carskich czasów.

Uczonemu rosyjskiemu wytarły się kiedyś na łokciach rękawy. Spostrzegł to pewien dworski elegant i uszczypliwie zauważył:

— Wiedza tędy wygląda...

— Nic podobnego — natychmiast odpowiedział uczony—to głupota tam zagląda.

Co On Woli...

Do autobusu wciskają się dwaj panowie w podeszłym wieku: jeden z rozległą łysiną jak w pełni księżyc, atakuje drugiego siwego, jak gołąbek:

— Hej! niech pan z tą swoją siwą głową tak się nie pcha!..

— Hej mój panie, już ja wolę dwie siwe głowy z włosami, niż jedną łysą, jak pustynię...

Przez nos

— Tu poznać prawdziwego artystę! Od razu się wyczuwa, że śpiew płynie mu z serca!

— Tylko szkoda, że idzie drogą okrężną przez nos.

Ma rację

Matka:— Zbyszek, którego z twych kolegów najbardziej lubisz?

Zbyszek:— Antka Kocubę.

Matka:— Jakto? tego hycla? przecie to najgorszy chłopak w całej kolonii.

Zbyszek:— To prawda, ale jakby jego nie było, to jabym był najgorszy.

Prawda

Sędzia poucza świadka:— Zeznania swoje będzie pan musiał zaprzysiąc. Proszę więc mówić tylko to, co pan osobiście widział, a nie to, co panu ktoś tam, kiedyś i gdzieś opowiadał. Kiedy się pan urodził?

— Wysoki sądzie. To wiem tylko z tego, co mi opowiadali.



Tryumf Wniebowziętej

NIEBO i ziemia i wszechświat cały,
Gra swojej Pani cudne hejnały.
Tej Wniebowziętej z duszą i ciałem,
Która się stała Bożym kanałem,
Przez który ciągłe łaski i dary,
Spływają na świat Boży bez miary.
Tryumf to wielki dla Wniebowziętej,
Z duszą i ciałem tej Pani Świętej.

Jej Wniebowzięcie już dziś dogmatem
Jak gwiazda wzeszło nad całym światem.
Ta prawda, w którą dziś wierzyć trzeba,
To wola Boża idąca z nieba.
Cieszmy się zatem radością wielką —
A Wniebowzięta Pocieszycielką
Będzie nam w życiu i Wspomożeniem,
W zmaganiu z życia ciężkim brzemieniem.

Ku większej chwale Tej Wniebowziętej,
Mówmy codziennie różaniec święty,
I ukochawszy to nabożeństwo,
Wierzmy, że wreszcie Bóg da zwycięstwo —
I że jak Marya w niebie króluje,
Tak i na ziemi zatryumfuje.

Br. Anioł Wasilewski, O.F.M.



Jezus

JEZUS — Zbawiciel i Syn Najwyższego — zrodzony z nieskalanej, przeczystej Dziewicy. Jezus — Bóg, Król wszechświata, Sędzia wszystkich wieków. Odkupiciel. Pełnia światła i pełnia żywota.

Jezus — to Imię płonie boskością i mocą. Przenajświętsze — świętości dreszczem wskroś przejmuje. Jezus — symfonia piękna. Skrami w Nim się złoci to, co człowiek przeżywa i co anioł czuje.

Niewyśpiewane — choć się rozśpiewały chóry anielskie, rozmodliły nim wieki i ludy ... I morza i przepaście, niebotyczne góry i wichry z piorunami w poszarpanych chmurach. Niewychwalone. Nigdy dosyć należnej Ci chwały — o najchwalebniejsze Imię majestatu! — choć się Twej czci różowi cud w atłasie płatków i miodowej woni wiśni i jabłoni kwiatu.

Najukochańsze Imię z ukochanych świata. "Jezus" szepnie cichutko matka nad kołyską... I słowo to jak perła w duszy się potoczy. — Mży w niej gwiazdką, uśmiechem na ustach się kładzie i błękitem przepaja jasne dziecka oczy.

Jezus — radość niebiańska, uśmiech dziękczynienia... wdzięczność łez, żar uniesień zapatrzenia w Ciebie. Dobroć ogarniająca i niedostrzeżona i ta miłość przedziwna w mocy przebaczenia.

Jezus — jak cień w upale, cysterna źródlana. Reflektor zapalony nagle wśród ciemności.

Jezus — to mój talizman, wskaźnik wśród rozstaju, droga w niebiosa prostą linią rzutowana.

Jezus — na dni codzienność, dni jako pył szosy, wykwita tęczy barwnej nadziei wytryskiem.

Jezus — wokoło — we mnie — niepojęcie bliskie... Imię bliższe niż serca mego uderzenia.

W. Łakowiczówna



Bal Mojej Matki

DAJĄC matce, jak zwykle, miesięczną kwotę na kuchnię, ojciec zawahał się chwilę, ciężko mu było zawsze wydawać pieniądze na jakieś nieprzewidziane wydatki, jednak wreszcie z westchnieniem podsunął dwa szeleszczące, nowiutkie papierki.

— Bal inżynierów będzie, musimy iść, więc trzeba, żebyś sobie kupiła suknię balową.

Matka w pierwszej chwili ucieszyła się bardzo. Była młoda, piękna, uśmiechała się jej radośnie myśl zabawy. Zapomni o troskach zwykłego dnia, życie stanie się na chwilę bajką barwną.

I cały ten dzień matka marzyła o sukni balowej. Odbyła nawet wędrówkę po kilku sklepach. Cudnie piękne były materiały. Sklepowa zapewniała z przejęciem, że ta z zielonej mory zupełnie zgadzałaby się z kolorem oczu, a ta, z czarnego aksamitu, gdyby się ją przybrało jedną białą albo pąsową różą, odpowiadałaby najzupełniej urodzie pani inżynierowej.

Ale właśnie wtedy, kiedy miała powiedzieć: to proszę odciąć — pomyślała, że jeden wieczór balowy minie jak sen, a za te pieniądze... Tak bardzo przydałaby się jej szafka kuchenna, taki podręczny kredensik na talerze, na ścierki, na naczynia... I jeszcze by pewno zostało na wiszącą lampę. Przy dzieciach niebezpieczna stojąca. Łatwo się może wywrócić, dziecko może ściągnąć i nieszczęście gotowe... O tak, pewno wystarczyłoby i na wiszącą lampę. I byłoby bezpiecznie. Co dnia jasne światło rozjaśniałoby radośnie pokój. I byłby bal na codzień, nie tylko na jeden krótki wieczór.

— Więc wiele z tego odciąć dla pani inżynierowej?—pytała uprzejmie kupcowa, a smukłe palce mojej matki przesuwały się pieszczotliwym, pożegnalnym dotykiem na lśniącej powierzchni aksamitu. Na chwilę podniosła go do twarzy, zaglądnęła do wiszącego w sklepie zwierciadła. Jak pięknie wygląda jej matowa cera przy głębokiej, w granat wpadającej czerni aksamitu.

I zamajaczyła przed jej oczyma sala balowa, pełna świateł i zieleni, pełne podziwu oczy mężczyzn, zazdrosne kobiet:

— Jaka piękna pani inżynierowa!

A potem ciche, rozkołysane tony muzyki, czyjeś ramiona...

Ile byłoby potrzeba na suknię? Teraz noszą takie obcisłe w biodrach, a jak wachlarze rozkładające się dołem, a aksamit wąski.

Raz w życiu...

Przecież co dnia jest to samo: dzieci, dom, utarczki ze służbą, braki, ku pierwszemu zawsze troska, jak dociągnąć. A potem jednodniowa radość: pierwszy, pensja i już wieczorem prawie wydana: mieszkanie, służąca, sklep, mleko. I znowu trzydzieści dni troski.

Zawsze to samo, wiecznie to samo, a jest taka młoda i taka ładna.

I taka okazja. A przy tym wszyscy ich znajomi pójdą... i jakże ona jedna...

I nawet Jaś taki zawsze oszczędny, dał na kupno sukni.

Westchnął, ale dał...

Ale lampy tak bardzo potrzeba, a trudno się na nią zdobyć. Wczoraj malutka Marysia zachwiała się, uchwyciła się serwety i zachwiała się lampa naftowa. Jeszcze chwila... Serce w niej zamarło, gdy drżącymi rękami pochwyciła zagrożoną lampę... Gdyby nie była uchwyciła na czas, jej biedne maleństwo... Och, lepiej nie myśleć! Zdołała zapobiec wypadkowi wczoraj, czy zdoła jutro?

I znowu myśl: tańczyć, o wszystkim zapomnieć, być sobie księżniczką jednej nocy...

— Pani inżynierowa to będzie w tej sukni wyglądała, jak królowa... chciałabym widzieć.

— Wiele tego byłoby potrzeba?

I w duchu myśli: może wystarczy i na wiszącą lampę.

— Pani wysoka, suknia musi być długa, aksamit na 80 cm szeroki — 8 metrów.

— Och!... Po ile?

— Po osiem złotych. Na moje sumienie, że dla pani robię tańszą cenę, bo cieszy mnie, że pani inżynierowa będzie raz tak ubrana, jak powinna.

— 8 razy 8 — 64...

Palce cofają się, jak gdyby je nagle sparzyła lśniąca powierzchnia aksamitu, a głos kupcowej kusi:

— Kiedyż się pani ubierze, jak nie teraz?... Jak pani inżynierowa nie może tyle dać, to ja dam towar na raty. Ja wiem, że pani mogę dać, pani zawsze uczciwie płaci. Ja się nie boję. U pani bezpieczniejsze moje pieniądze, niż w kasie. No, wiele odciąć?

Nożyczki przywiązane tasiemką do stanu kupcowej podnoszą się usłużnie, rozwierają...

— Nie, nie trzeba, za drogo dla mnie, nie kupię... Bardzo panią przepraszam, ale za drogo.

— Co tam za drogo, zapłaci pani inżynierowa ratami... Taka młoda, piękna kobieta i ma kisnąć przy dzieciach. No, dla pani dam po własnej cenie, po 7 złotych i 50 gr.

— Nie, dziękuję.

— No, to może z czegoś tańszego? Może tarlatan? Będzie o połowę tańszy! Może taftę? Mam taką śliczną złocistą, o odcieniu szampana i też będzie pani bardzo ładnie.

— Nie, rozmyśliłam się. Musiałabym przecież jeszcze kupić buciki, pończochy, rękawiczki.

— No i jakieś okrycie balowe. Ale ja pani wszystko dam na raty. Ja się wystaram, dobiorę, pani będzie zadowolona i ja także.

— Nie, już sobie postanowiłam! Nie warto tyle pieniędzy wydawać na siebie, jak się ma dzieci.

— Jak to nie warto? A co kobieta ma, jak nie tę trochę urody?

Trzeba wyzyskać lata.

— Właśnie, że nie trzeba.

Odetchnęła, gdy zostawiła za sobą sklep, wygadaną kupcową, jedwabny połysk materiałów, rozrzuconych na sklepowej ladzie.

Byłoby miło, byłoby dobrze, wesoło.

Ale...

Lampa wisząca potrzebniejsza i szafka do kuchni.

Wieczorem, po kolacji, ojciec zapytał:

— Kupiłaś sobie na tę suknię, Helciu?

— Kupiłam, zaraz ją przyniosę.

— Gotową kupiłaś?

— Tak się złożyło, że gotową.

— No, to i dobrze.

A po chwili mama zapytała:

— Czy... czy koniecznie musimy iść na ten bal, Jasiu?

— Koniecznie i niekoniecznie. Przyznam ci się szczerze, że wolałbym siedzieć w domu. Taki już jestem, że mi najlepiej z dziećmi i z tobą. Ale młoda jesteś...

— I ty jesteś młody.

— Koledzy mówili, że trzymam cię, jak w klasztorze, że ci potrzeba rozrywki, że wszystkie nasze panie idą...

— No tak...

Dzwonek...

Mama się zrywa, wybiegła do przedpokoju i śmieje się.

— Właśnie przynieśli moją suknię balową.

My, dzieci, asystujemy.

—Szafka do kuchni, jaka śliczna!

— Jedna szuflada będzie dla nas!

— A tam co w tym papierze, mamusiu?

— Lampa, lampa wisząca do jadalni.

— No, a suknia, Helenko?

Zielone oczy się śmieją.

— Nie wystarczyło, Jasiu. Zostało tylko tyle, że w dzień balu kupię wędliny i urządzimy sobie wspaniałą wieczerzę.

Tak, lampa jest ładna i szafka bardzo się przyda — i oczy Jasia są wilgotne i rozpromienione.

W pięćdziesiąt lat potem wisiała jeszcze lampa w jadalnym pokoju, a szafeczka w kuchni pełniła swoją służbę i zawsze u nas te dwa przedmioty nazywały się balową suknią naszej matki.

Maria Czeska-Mączyńska

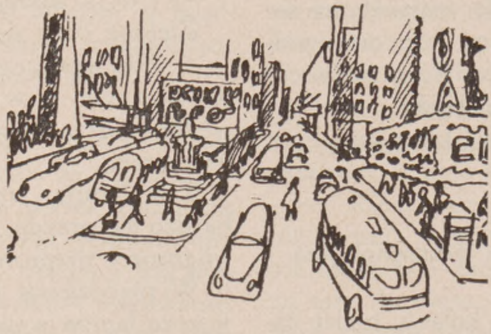
POŻYTECZNE RZECZY

MIÓD jest bardzo cennym pokarmem dla chorych na żołądek i dla dzieci. Wywiera dodatni wpływ na owrzodzenia żołądka i dwunastnicy; na kamienie żółciowe i inne choroby przewodu pokarmowego; szybko przywraca siły przy różnego rodzaju wyczerpaniach. Regularne spożywanie miodu ułatwia pracę jelit, uspokaja system nerwowy, wzmacnia sen. Miód wzmaga odporność organizmu dziecięcego na przeziębienia.

Pszczeli jad, okazuje się po pracach doświadczalnych, służy jako środek leczniczy przeciwko reumatyzmowi, ischiasowi i neurytom.

Wosk pszczół jest jednym ze składników wielu maści. Używa się go również do wyrobu najlepszych gatunków kremów kosmetycznych.

Zabawa w dobry uczynek



NAJGORZEJ jest wtedy, kiedy człowiek się nudzi. Chodzi rozprażonymi ulicami miasta, siada na ławeczkach parku, przystaje przed niezmiennymi od tygodnia oknami wystawowymi. W kawiarniach pustki albo też ciągle te same twarze, znudzone, wpółsenne. Na wysokich słupach latarń bieleją karteczki: "świeżo pomalowane", tramwaje jeżdżą nieregularnie, bo gdzie tam naprawiają tor, w wielkich kotłach na ulicy gotują smołę na asfalt i robotnik, mieszający ją w olbrzymim kotle, wygląda jak diabeł w piekle przy swym urzędowym zajęciu, a wzbudza tylko litość przechodniów. Taki upał!

— Nikogo ciekawego nie można spotkać — mówi sobie Jan, wychodząc z kawiarni i namyślając się, do której iść teraz. — Upał rozpaczliwy. Nawet wiatr nie chłodzi, taki gorący.

Na środku jezdni wiatr zabawiał się jakąś karteczką. Podrzucał ją w górę, okręcał w kółko, przenosił z jednej strony ulicy na drugą. Biały świstek papieru usiłował uwolnić się od tej napaści. Kładł się płasko na ziemię, żeby żaden podmuch nie dostał się od spodu, przytulał się do brzegu chodnika, aż wreszcie zirytowany poderwał się ku górze i u progu kawiarni spoczął z ufnością na bucie Jana.

— A to co znowu? — Jan pochylił się i bezmyślnie podniósł karteczkę.— Kwit z lombardu? Ktoś zgubił widocznie. No, zobaczymy, co też ludzie zastawiają... Jeden obrus — trzy złote. Musiał być wspaniały. Trzy ręczniki — złoty pięćdziesiąt — co za suma! I jeszcze chusta jedwabna, aż za cztery złote, dwadzieścia groszy. To pewnie resztki dawnej wspaniałości jakiejś babiny. Mój Boże, wszystko razem nie całe dziesięć złotych.

Taki nudny czas — może by tak dla rozrywki zrobić coś niezwykłego. Na przykład spełnić dobry uczynek. Taki, o jakich czytało się w wypisach szkolnych, jakie próbował dokonywać, kiedy był jeszcze młodym chłopcem — bardzo młodym.

Potem to wszystko wydawało się tylko śmieszne.

Ziewnął dyskretnie, po raz już

nie wiadomo który dzisiaj i zwrócił się w stronę lombardu.

W godzinę potem z paczką wykupionych rzeczy pukał do odrapanych drzwi na czwartym piętrze. Otworzyła mu stara kobieta o twarzy bladej i chudej, z małymi, wyblakłymi oczyma.

— Dobrze zrobiłem — pomyślał, zanim jeszcze odezwali się do siebie:

— A czego, proszę pana?

— Czy pani Mantlowa?

— Ja jestem.

— Przyniosłem coś dla pani.

Niespokojnie rozwijała paczkę.

— To moje? Z lombardu? — Z niepokojem odwróciła się ku niemu:

— Czy muszę płacić?

— Nie, nie potrzeba. Już ja zapłaciłem.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

— Dlaczego pan to płacił?

— Przyszła mi taka ochota. Czy słyszała pani kiedy o świętym Mikołaju?

— Tak... Jak byłam w miejscu, państwo dawali dzieciom prezenty, ale nie mnie.

— No, to teraz pani dostała.

Stara kobieta raz jeszcze oglądała swoje skarby.

— Dlaczego pani to zastawiła?

Wzruszyła ramionami.

— Głodni byliśmy. Ja i syn. Groził już, że pójdzie kraść. Żadnej roboty dostać nie możemy, ani on, ani ja. Dawniej chodziłam na posługi, ale starej już nikt nie chce.

Jan sięgnął nieznacznie do kieszeni.— Zgłupiałem dzisiaj — pomyślał, ale mimo to położył przed kobietą pięciozłotówkę.

— Będzie pani miała na najbliż-

Rady dla Gospodyń

WYWABIANIE PLAM

Plamy powstałe z błota: Jasny materiał czyścimy, uderzając miejsca splamione szczotką umaczaną w 10% kwasie octowym i miejsce to następnie płóczemy w wodzie.

Plamy z atramentu wywabiamy sokiem z cytryny lub 10% kwasem cytrynowym, po czym płóczemy w wodzie. Z tuszu czarnego prać w mydle benzynowym z dodatkiem benzyny. Pozostałą żółtą plamę niszczymy 10% kwasem szczawiowym i płóczemy w wodzie.

Od traw i zieleni usuwamy, płócząc w wodzie i działając wodą utlenioną, z małym dodatkiem 5% amoniaku. Na koniec płóczemy w wodzie, jeśli pozostanie ślad usuwamy go wodą utlenioną.

Z kawy i kakao, znikają w praniu zwykłym lub z mydłem benzynowym, po czym płóczemy w spirytusie i w zimnej wodzie.

Z krwi znikają spierane w letniej wodzie. Zestarzałe ścierać oleiną, zmywać benzyną. Przyschnięte zmoczyć w 3% roztworze wody utlenionej, po czym dobrze spłókać wodą.

Z rdzy, sokiem cytrynowym, po czym płóczemy w wodzie; jeśli nie schodzi, prasować przez czystą szmatę gorącym żelazkiem i płókać następnie w wodzie.

Z mleka benzyną, z jasnych tkanin spirytusem zmieszanym z wodą z dodatkiem octu.

Ze smoły, terpentyną, benzyną lub spirytusem skażonym.

Z żywicy, spirytusem; **z farby olejnej,** benzyną; **z wina czerwonego,** spirytusem; **po muchach,** amoniakiem.

Plamy tłuste, benzyną.

sze dni — powiedział, wstając do odejścia.

Staruszka patrzyła przez chwilę na niego z dziwnym wyrazem twarzy i nagle z płaczem rzuciła mu się do rąk.

— Dobrodzieju mój! A cóż za anioł pana przysłał! Ja już myślałam, że nie zobaczę tych moich rzeczy, że tego kawałka chleba na obiad nie stanie.

— Dobrze już, dobrze. — Jan cofał się zmieszany. Taka stara kobieta całuje go po rękach.

— Do końca życia modlić się będę za pana. Niech...

Ktoś szarpnął nadłamaną klamką. Na progu stanął młody, wysoki chłopak.

— Stachu, chodź ino. Ten pan przyniósł moje rzeczy z lombardu i jeszcze dodał pięć złotych.

Stach postąpił parę kroków i przyjrzał się gościowi. Patrzał z ciągle rosnącym zdziwieniem.

— Cholera — mruknął wreszcie i zakręcił ku drzwiom.

— Staszek!... — krzyknęła gniewnie matka, ale chłopaka już nie było.

— Taki ordynarny — narzekała Mantlowa — ale niech pan wierzy, on nie zawsze taki. Ja go dobrze wychowałam, byłam w miejscu i wiem, jak się pańskie dzieci chowa. On jest dobry, tylko od kolegów się uczy.

— Ależ dobrze, dobrze, ja sobie z tego nic nie robię. Do widzenia pani.

— Niechże się pan nie obrazi.

— Ależ nie, nie.

Szedł w dół po wydeptanych, brudnych schodach. Na samym dole czekał na niego Stach Mantlowej.

— Chciałem panu coś powiedzieć...

— Słucham.

— Ale mnie pan nie wyda?

— Nie.

— Słowo honoru?

— Niech będzie słowo honoru.

Mantel wsunął się w jakąś kryjówkę pod schodami. Wyciągnął coś stamtąd.

— Może to pan sobie wziąć. Nic nie ruszone.

— Mo... moja walizka?...

— A tak. Byłem dziś u pana. Już parę dni czekałem, aż pan wyjdzie i służąca także.

Jan nie był zdolny do wymówienia słowa.

— Pierwszy raz kradłem. Nie mam roboty i nie mam co jeść. Już dawno myślałem o tym, ale nie chciałem. Dziś pierwszy raz. Niech pan to zabierze i odejdzie stąd zaraz — słyszy pan, zaraz!

Ale Jan już odzyskał zimną krew.

— Proszę mi zawołać doróżkę. Nie wiem, gdzie tu są.

— Niedaleko za rogiem.

— Proszę sprowadzić — powtórzył Jan.

Złodziej posłusznie ruszył w drogę.

Jan usiadł pod murem na swej walizce. — Dobrze wypakowana — pomyślał — sporo rzeczy musiał mi zabrać.

Był ciągle jeszcze wytrącony z równowagi tym zbiegiem okoliczności. Tamten chłopak również.

— Ma widocznie dobre instynkty. Zwykły złodziej nigdy by tak nie postąpił. Kto tego chłopca uczy kraść?

Nagle roześmiał się. To było coś komicznego. Siedzieć tu na swojej

własnej, nowej walizce, kupionej na najbliższą podróż za granicę; wiedzieć, że jest wypchana skradzionymi mu rzeczami, a złodziej poszedł po doróżkę, żeby to odwieźć do domu.

Zabawa w dobry uczynek przybrała rzeczywiście obrót nieoczekiwany.

— Muszę zająć się tym chłopakiem. Wystaram mu się o posadę. Od czego mam tylu znajomych? Stanisław Mantel, ulica Zakątek 8, czwarte piętro — powtórzył sobie dla pamięci.

Doróżka zatrzymała się przed nim. Położył walizę na przednim siedzeniu i otworzył. Na samym wierzchu czarne ubranie, pod tym drugie, bielizna... dobrze, dobrze powybierał.

Zamknął walizkę.

— Dokąd mam jechać? — zapytał dorożkarz.

— Zaraz panu powiem.

Zza narożnika wyszedł Stach Mantel. Jan skinął ręką na niego. Podszedł.

— Czy chce pan pracować?

— Dawniej chciałem, teraz już sam nie wiem.

— A co pan umie?

— Trochę ślusarki, trochę stolarstwa. Nic porządnie.

— Jeżeli znajdę jakieś miejsce dla pana, to napiszę.

— Pan?

— Tak. Cóż w tym dziwnego? Dowidzenia.

Wyciągnął rękę na pożegnanie. Ale chłopak nie podał mu swojej, tylko ukłonił się z daleka.

Doróżka ruszyła.

Mantel usiadł na progu domu i patrzał za nią. Zupełnie nie wiedział, co o tym myśleć. O tym obcym człowieku, o jego obietnicy, o swojej pierwszej kradzieży i jej nieoczekiwanym końcu. Wszystko było niezrozumiałe.

A stara Mantlowa składająca i rozkładająca z zachwytem swą pstrą, jedwabną chustę, nie domyślała się nawet, że tego dnia aż dwóch ludzi koło niej "zabawiło się w dobry uczynek". **T. M.**

BARWA SZAT LITURGICZNYCH

STOSOWNIE do pory roku i uroczystości Kościół zmienia kolor szat liturgicznych, dlatego, że miłość wzbudza rozmaite uczucia dla Chrystusa i chcąc pozyskać wszystkich, cieszy się z radującymi, a smuci się z płaczącymi.

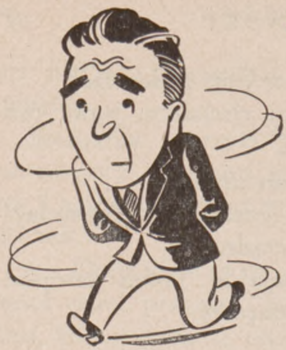
Biała barwa: w święta Zbawiciela, Najśw. Maryi Panny, Aniołów i śś. Wyznawców. Jet to barwa światła, oznaka radości i czystości.

Czerwona: Na zesłanie Ducha Świętego i Męczenników. Kolor ognia i krwi. Oznacza miłość i męczeństwo.

Zielona: w niedziele po Objawieniu i Zesłaniu Ducha Świętego. Symbol nadziei. Kolor przyrody i życia.

Fioletowa: W dni postu i pokuty. Symbol pokory i umartwienia. W trzecią niedzielę Adwentu i czwartą Postu używać można barwy różowej — kolor jutrzenki, która świta.

Czarna: W Wielki Piątek i Msze żałobne. Oznacza noc, symbol śmierci i grzechu.



Przygody "Zielonego Jasia"

CYGANKA uparcie dreptała za nim, zgrabnie wymijając przechodniów.

— Ja dobrze wróżę z ręki. Nie wiele wezmę, paniczu! Za jedno dwadzieścia groszy powiem czystą prawdę — dopraszała się przymilnie.

Jaś nie oglądał się. Szedł przed siebie i udawał, że nie słyszy, chociaż bardzo chciałby się dowiedzieć jednej rzeczy. Ale sprawiało mu przyjemność, że się tak daje prosić i nazywać paniczem, bo aż ludzie się patrzyli. Niech się patrzą! Paradował w nowym ubraniu, które sobie właśnie dziś kupił na jarmarku, posprawiał sobie dużo innych różności i jeszcze mu została pięciozłotówka i 65 groszy w drobnych. Nie zwracał nawet uwagi na to, że dolatywały go z boku docinki: Patrzcie, jak się dziś "zielony Jaś" wystroił! — Nic sobie z tego nie robił, bo wiedział, że ludzie zawsze tacy. Dziś przezywają go "zielonym Jasiem", a jutro jeden z drugim przyjdzie do niego z prośbą — to żeby podanie do urzędu zapisał, to jakieś rachunki porobił — a wtedy kłaniają się: "Panie Janku", "Panie sekretarzu" i poza tym... płacą, ile się należy. Taki to figlarz z niego.

Tymczasem cyganka dobiegła go i prawie w samo ucho podszepnęła kusząco:

— Ej, jabym coś bardzo ciekawego powiedziała.

Jaś popatrzył na nią i w jej oczach wyczytał, że "wie, jucha". Jeszcze się wymawiał, że niby nie ma drobnych, tylko sam gruby pieniądz, — lecz już cyganka dopięła swego.

— Ale nie myśl sobie, że ja jestem z tych, co się dają oszukać — rzekł z godnością i przedstawił prawą rękę.

Cyganka przepowiadała mu coś półgłosem, pokryjomu. Wróżby wypadły pewnie bardzo pomyślnie, gdyż Janek uśmiechał się wesoło. Z miną dziedzica ze dworu wyjął pięciozłotówkę. (niech ludzie widzą!). Cyganka wydała mu resztę. Przeliczył: było dokładnie 4 zł. i 80 groszy. Wszystko w porządku.

Poszedł dalej w stronę rynku i ciągle się uśmiechał przyjemnie do swych myśli:

— Skąd ona to wie? "Kocha ciebie ta, o której myślisz (aha! Zosia, córka nauczyciela) i wnet się pobierzecie. Jej rodzice się zgodzą". Kto by to pomyślał? Rodzice ani słyszeć nie chcieli o nim, pisarczyku gminnym. Zgodzą się i to wnet. Dobra nasza!

Postanowił kupić jakiś podarek dla Zosi. Przecisnął się do kramu i po namyśle wybrał duże serce z piernika: cena 45 gr. Podał dwuzłotówkę. Przekupka przyjrzała się monecie, uderzyła raz i drugi o stół —dwuzłotówka nie brzękła.

— Ty frajer! — zaczęła krzyczeć.— Fałszywe pieniądze będziesz wtykał bliźniemu?! Wynoś mi się, bo policjanta zawołam! Widzicie go huncwota!

Jaś osłupiał z przerażenia. Porwał czym prędzej swój nieszczęsny pie-

niądz i szybko się ulotnił. Czuł się, jakby mu kto od najgorszych nagadał, albo i po twarzy sprał. — Nie ulegało wątpliwości — cyganicha dała mu dwuzłotówkę, podrobioną. Rozejrzał się: szukaj wiatru w polu.

Kto wie zresztą, czy to o Zosi też nie scyganione?

Wnet jednak odżałował stratę. Przecie mogło być gorzej: przypomniał sobie, że jego znajomemu wydano raz 10 zł. fałszywe i jeszcze mu policjant kryminałem groził. Ludzie wtedy mówili, że trzeba takie fałszywe pieniądze pozwolić sobie ukraść, a szczęście zaraz wróci. Trochę zaczynał teraz w to wierzyć, bo chodziło o to, żeby jego szczęście do Zosi nie przepadło.

Włożył więc dwuzłotówkę do zewnętrznej kieszeni i pchał się, gdzie najwięcej ludzi, chcąc natrafić na złodzieja. Był dobrej myśli, pełen różowych nadziei! Nachodził się aż go nogi bolały: nikt nie chciał go okraść, tylko buty mu pognieciono i zmięto ubranie.

Postanowił wracać już do domu: niecałe pół godziny koleją. Należało jednak pozbyć się koniecznie tej dwuzłotówki. Wpadł na pomysł. Zawiązał pieniądz w chusteczkę, włożył to razem do kieszeni, a koniec chusteczki wystawił na zewnątrz, żeby złodziejowi ułatwić robotę. Szedł tak ku stacji, umyślnie udając roztargnionego.

— Niechże kawaler schowa tę chusteczkę — zwrócił mu uwagę jakiś starszy pan — bo złodziei tu nie brak.

Machnął ręką, że nic nie szkodzi.

— Antek! — zaczęła się rozmowa dwu andrusów tuż za nim.

— No co?

— Jak myślisz, dlaczego ten laluś przewietrza sobie chusteczkę do nosa?

— Nie wiesz, dlaczego? Dlatego, że to nie jest chusteczka, ale pielucha.

Z drugiej strony ulicy doleciał go inny urywek rozmowy:

— Patrz, patrz! "Zielony Jaś" upił się na dobre: niczym strach na wróble: w kapuście.

Zawstydził się i wepchnął chusteczkę w kieszeń! — Przed stacją siadł na ławce, czekając na pociąg i udał, że śpi. Wnet przysiadł się obok jakiś mały andrus i sprytnie zaczął dobierać mu się do kieszeni. Udało się.

Jaś wstał i skierował się do poczekalni, pogwizdując z zadowolenia, że się nareszcie pozbył tych czarów. Wtem posłyszał krzyki i płacz przy bufecie. Awantura: chłopiec chciał coś kupić i okazało się, że pieniądze były fałszywe.

— Skądeś wziął tę dwuzłotówkę? — tarmosił chłopaka policjant.

— Ten pan mi ją dał — pokazał łobuz palcem na wchodzącego Jasia.

— Czy to panu skradziono dwa złote? — badał policjant.

— Komu kradną, niech się upomina — odrzekł Jaś wymijająco.

— To jest pański pieniądz, powiadam.

— Jeśli to jest mój pieniądz, to go niniejszym darowuję na cele dobroczynne, na ten przykład na tępienie wszy.

RADY PRAKTYCZNE

W lecie wiele osób cierpi na bóle w nogach. A tak łatwo jest temu zapobiec. Zwyczajna sól kuchenna pomaga w usunięciu nadmiernego bólu spowodowanego zmęczeniem nóg czy upałem. Wystarczy zastosować co najmniej 10-minutową kąpiel nóg w roztworze soli. Do dużej miski z ciepłą wodą wsypuje się dwie pełne garście zwyczajnej soli i w tej wodzie moczy się nogi. Po wymoczeniu wyciera się je szorstkim ręcznikiem. Po kąpieli takiej, nogi stają się lekkie, nie czuje się zmęczenia ani bólu. Słona kąpiel usunęła to wszystko przez pobudzenie żywszego krążenia krwi.



Wesołe Paragrafy

Podziękowała

Pod górę jedzie wózek z mlekiem, zaprzągnięty w osła. Turysta pomaga pchać pojazd.

Gospodyni: Dziękuję pięknie za okazaną pomoc.

Turysta: Ależ to nic wielkiego.

Gospodyni: A jednak! Przecież jeden osioł nie dałby sobie rady.

Niech tkwi

Wierszokleta:—Muszę przynieść nowy mój utwór. Czuję z każdym dniem więcej, że we mnie tkwi poeta.

Redaktor:— Niech tkwi. Tylko nie wyciągaj go na wierzch.

W szkole

— Nie rozumiem, jak jeden człowiek może zrobić tyle błędów, ile ty zrobiłeś w zadaniu.

— To nie jeden człowiek, panie profesorze, pomagali mi ojciec i siostra.

Całkiem naturalne

— Przed kilku dniami zrobił mi pan sztuczne zęby.

— Tak jest, przypominam sobie.

— Przyrzekł mi pan, że będą one zupełnie takie same, jak naturalne.

— Tak jest i nie cofam tego.

— Ale pańskie sztuczne zęby sprawiają mi ból dotkliwy.

— Widzi więc pan, że są zupełnie podobne do naturalnych.

Policjant jeszcze się gniewał, ale ostatecznie przekonał się, że do niczego nie dojdzie. Dał spokój.

Jaś był zadowolony, że tanim kosztem miał kino. Wsiadł do pociągu — do odjazdu było jeszcze trochę czasu. Był w znakomitym humorze, że brała go ochota spłatać komu jakiego figla.

— Kuba, Kuba! — wołał ktoś przeciągle, chodząc wzdłuż pociągu tam i z powrotem. "Czekaj, ja ci dam Kubę" — pomyślał Jaś i wychylił się przez okno.

— Czego tam?

Wtem podbiegł do niego obtargany osobnik i uderzył go w twarz:

— A masz za wczorajsze!! — wrzasnął.

Siedzący w przedziale zaczęli się śmiać. Jaś cofnął się od okna i... rzekł z miną triumfatora:

— Alem go zwiódł. On myślał, że ja Kuba, a ja nie jestem żaden Kuba.

Ktoś tam się znacząco stuknął w czoło, a jakiś malec objaśniał komuś drugiemu, że to jest ten figlarz "zielony Jaś" i że tym razem nie bardzo mu się powiodło. Jaś tymczasem coś grzebał w notesie, że niby nie słyszy — i przemyśliwał, jaki by jeszcze dowcip zmajstrować, ale już naprawdę tanim kosztem.

Pociąg ruszył.

Po drugiej stronie siedział żyd, stary i potwornie pejsaty, w czapce sięgającej uszu. Zaczął się kiwać w takt pociągu i wkrótce zasnął. Jaś podszedł do niego i ostrożnie wepchnął mu jeden pejs pod czapkę. Następnie przejechał ręką po swojej czuprynie i rzucił trochę włosów żydowi na surdut. Po czym wyjął z kieszeni scyzoryk i bawiąc się nim, krzyknął głośno, żeby żyda zbudzić. Rzeczywiście stary pachciarz ocknął się.

— Ostry, nieprawda? — zwrócił się Jaś do otoczenia, pokazując scyzoryk.

Ten i ów zrozumiał, do czego zmierza: uśmiechnęli się wszyscy i raz po

raz spoglądali na żyda. Stary zauważył to i począł domyślać się czegoś złego. Z zakłopotania powiódł ręką po twarzy i — o zgrozo! — stwierdził brak jednego pejsa, a równocześnie kilka odpadłych włosów na surducie.

Teraz wszyscy wybuchnęli śmiechem.

— Gwałt! Policja! — krzyczał żydzisko. — Gdzie konduktor? Pejsy obcinać scyzorykiem. Niech tylko przyjdzie władza!

Nim jednak nadeszła władza, żyd zrozumiał, że musi teraz wyglądać całkiem nie po starozakonnemu, skoro się tak z niego śmieją. Żyd też ma swój honor: ma być jeden pejs, lepiej nic. Nie wiele myśląc, wyjął z torby nożyczki i uciął zwisający pejs.

Podróżni nie posiadali się z radości. Ktoś wreszcie poradził staremu, by poszukał drugiego pejsa pod czapką. Żyd zawstydził się swej porywczości i zaraz na następnej stacji wysiadł.

"Zielony Jaś" triumfował: z zadowoleniem oparł się łokciem na koszyku, który stał obok niego na ławce. "Gdyby mnie teraz widziała ona" — pomyślał słodko. Wsiadło dużo nowych podróżnych, tak że zrobił się tłok i brakło miejsca do siedzenia.

— Usuń pan ten kosz — zwrócił się ostro do Jasia jakiś młody facet z torebką pod pachą.

— Nie chce mi się.

— Bo zawołam konduktora! Co za porządek! Pan nie wie, że kosze umieszczać należy na półkach a nie na ławkach?!

— Nieźle pan umie opowiadać — uśmiechnął się Jaś.

Koszyk pozostał na ławce. Osobnik z teczką udał się do konduktora z zażaleniem.

— Proszę ten koszyk położyć na półce — zwrócił się konduktor do Jasia w tonie urzędowym.

— Nie mam ochoty.

— W takim razie spiszemy protokół. Pańskie nazwisko? Wysiądzie pan na



Wesołe Paragrafy

Kiedy zaczął

— Nie kłam! — poucza ojciec 6-letniego syna. — Ja, gdy byłem w twoim wieku, nigdy nie kłamałem.

— A w jakim wieku tatuś kłamał!?

Akurat trafił

Przez wieś pędzi samochód i uderza w starszego przechodnia. Automobilista podnosi nieprzytomną ofiarę wypadku i pakuje ją do samochodu. Wypadkowi — przygląda się chłopak wiejski.

— Czy macie tu we wsi doktora? — zapytuje automobilista.

— Mamy — odpowiada chłopak.

— A możesz mnie zaprowadzić do niego?

— Nie, nie mogę, bo właśnie ten, co leży u pana w samochodzie, to jest nasz doktor.

W sądzie

Sędzia: I pani śmie twierdzić, że mąż chciał panią bić. Ależ on jest przecie — kompletnym kaleką.

Oskarżycielka: Panie sędzio, gdy zaczęła się między nami bijatyka, on jeszcze nie był kaleką.

Gdzie ją wyśle

— Lekarz kazał mi wyjechać na południe. Ciekawa jestem dokąd mnie wyślesz?

— Do innego lekarza.

następnej stacji i uda się ze mną do urzędu ruchu.

— I bez tego miałem tu wysiąść.

Pociąg dojeżdżał do stacji. Jakaś kobiecina przeciskała się z dalszych ławek w stronę Jasia. Wzięła koszyk z ławki i poczęła się pchać ku wyjściu.

— To jest wasz koszyk? — zdziwił się konduktor.

— A mój, czyjżeby. Myślałam, że mi się gdzieś zapodział, bom się odrobinę zdrzemnęła, ale — chwała Bogu — jest.

— Też historia! Czemu pan nie powiedział, że to nie jego koszyk? — rzucił pytanie Jasiowi.

— Czemu? bo mnie nikt nie był łaskaw zapytać.

— Wobec tego jest pan wolny od zarzutu, do urzędu nie pójdziemy.

— O, tak nie idzie! Ten pan mnie obraził. O ile mnie przeprosi — zgoda, inaczej do urzędu pójdziemy.

Pan z teczką przeraził się nieco i chcąc wybrnąć cało z awantury, wyciągnął rękę do zgody, przy czym bąknął jakieś "przepraszam".

Przed stacją zauważył Jaś bryczkę ze dworu: właśnie stary Marcin odwiózł kogoś z gości do pociągu. Przysiadł się do niego po znajomości.

W pewnym miejscu spory kawałek gościńca był zniszczony przez wylew pobliskiej rzeki, tak że z biedą można było bokiem przejechać. Ale masz! Z przeciwka wjechał na ten sam przesmyk inny wóz. Wyminąć się niepodobna.

— Hej, gospodarzu, — zawołał Jaś — cofnijcie się, bo przecie obok nas nie przejedziecie.

— Czemu niby ja mam się cofać? Cofnijcie się wy!

— Nie żartujcie, gospodarzu, bo nie ma czasu. Usuńcie się, bo inaczej to ja wam pokażę!

Lepiej z takimi o byle co nie zadzierać — pomyślał chłop i wycofał się aż do miejsca, gdzie gościniec był cały. Był jednak zły i postanowił się rozprawić z tamtymi:

— Jakim prawem groziliście mi, że — jak się nie usunę — to mi pokażecie?! Hę?

— Takim prawem, że jakbyście się nie usunęli, tobyśmy my cofnęli bryczkę — odpowiedział Jaś ze śmiechem.

Droga do dworcu skręcała w prawo. Jaś wysiadł, podziękował Marcinowi podaniem ręki i puścił się prosto polną drogą. — Wszystko głupstwo — myślał — tylko, żeby z tą Zosią była prawda. — Wyjął z kieszeni chusteczkę, żeby obetrzeć czoło z potu, i teraz dopiero — ku swemu przerażeniu — spostrzegł, że przez fatalną pomyłkę zawinął tę głupią dwuzłotówkę właśnie w tamtą drugą chusteczkę, którą parę lat temu dostał od Zosi.

— No, westchnął ciężko, wiadomo: kto zgubił chusteczkę od narzeczonej, dla tego wszystko przepadło.

Pierwszy raz w życiu usłyszał teraz, jak świerszcze po polach brzęczały o nim: "zielony Jaś, zielony Jaś"...

WŚRÓD WIĘŹNIÓW

Nuncjusz Apostolski Pacelli (dziś Papież Pius XII) zwiedzał pewnego razu więzienie i pytał każdego więźnia, za co odsiaduje karę. Wszyscy twierdzili, że są zupełnie niewinni, tylko jeden oświadczył otwarcie i szczerze:

— Eminencjo! Jestem złym człowiekiem. Kradłem, kłamałem i oszukiwałem.

Wówczas Nuncjusz zwrócił się do dyrektora więzienia:

— Czy nie możnaby tego hultaja zwolnić, aby nie psuł tych "porządnych" ludzi?



HUMOR

W szpitalu

Doktór:— Dlaczego siostra tak trzęsie tym chorym?

Pielęgniarka:— Muszę go obudzić, bo jeszcze nie zażył proszku na sen.

W sklepie

Właściciel do obładowanego przez żonę mnóstwem paczek męża:

— Czy można jeszcze pokazać coś szanownemu panu?

— Drzwi, panie, i to jak najprędzej.

Koń prędszy

Pewien farmer, któremu weterynarz sprzedał proszek dla chorego konia— przybiegł cały zdyszany do ofisu weterynarza i krzyczy:

— Panie! Ratuj mnie, bo ten proszek mnie zabija!

— Cóż zrobiłeś z proszkiem? — zapytuje zdziwiony weterynarz.— Przecie mówiłem ci wyraźnie — żebyś go wsypał do rurki i dmuchnął koniowi w pysk.

— Ja tak uczyniłem, jak pan weterynarz kazał, lecz na nieszczęście koń prędzej ode mnie dmuchnął.

Przyzwyczajone

— Jak może pani mieszkać na tak ożywionej ulicy? — Przecież w nocy panuje na niej ożywiony ruch i zgiełk. Czy nie przeszkadza to pani w spaniu?

— Bynajmniej. Widzi pani, mój mąż chrapie tak głośno, że absolutnie nic nie słyszę.

Wierzy

— Czy wierzysz w stoliki gadające?

— Mój kochany! Od czasu, jak się teściowa do mnie sprowadziła, nawet w piece gadające bym uwierzył.

Szczery pijak

— Proszę flachę koniaku.

— A co do zjedzenia?

— Nic. Chcę tylko pić.

— Proszę pana, u nas musi się też zamówić coś do jedzenia.

— To proszę mi już dać pół funta szynki i kota.

— A na co kota?

— Żeby zjadł szynkę.

Otwarty

— Jak się obecnie miewa pańska teściowa?

— Bardzo źle, dzięki Bogu.

Jak można?

Gość w kawiarni do pana przy sąsiednim stoliku:

— Przepraszam, czy pan czyta tę gazetę, na której pan siedzi?

Jacek i Wacek

Jacek i Wacek odrabiają wspólnie zadanie matematyczne, które ani razu nie chce "wyjść".

Nagle Jacek spostrzega błąd i woła:

— Cóż za osły z nas!

— No, no, proszę cię, mów w liczbie pojedynczej — mówi Wacek.

— Dobra! — Cóż za osioł z ciebie!

Promienie X

— Cóż, udała się fotografia mojego mózgu?

— I tak, i nie, bo już dziesiątą płytę fotograficzną biorę i żadnego śladu nie mogę się dopatrzyć.

POLECENIA GODNE

PIUS X ... Najnowsza broszurka. Napisał Ks. Henryk Malak. Str. 63, ilustracje. 19 krótkich rozdziałów. Beatyfikacja Papieża Piusa X odbyła się 3 czerwca, b.r. — Cena broszurki .... 15¢

POCIECHA STAROŚCI ... Napisał Przewiel. O. Ferdynand Pawłowski, O.F.M.. Str. 94, ilustracje. 16 rozdziałów. Oto niektóre z nich: Cierpliwość w chorobie; Znaczenie i wartość długiego życia; Prawa i obowiązki staruszków względem dorosłych dzieci i wnuków; Zrobienie testamentu; Powody do wesela... Każda starsza osoba znajdzie w tej książeczce nieocenione rady.
Cena broszurki .... 20¢

TERESA NEUMANN Z KONNERSREUTH ... Napisał Ks. Henryk Malak. Str. 72, z ilustracjami. Wstępny rozdział podaje wiele szczegółów z życia mistyków i stygmatyków i stygmatyczek w dziejach Kościoła. Następnie podana jest historia stygmatów Teresy Neumann. Ostatnie rozdziały zawierają opis wizyty u Teresy Neumann, jaką złożył Ks. Henryk Malak. Nadzwyczaj ciekawe i pouczające czytanie. — Cena broszurki .... 20¢

ROZWAŻANIA **Dla Małżonków** ... Napisał O. Julian Arent, O.F.M. Str. 48. 13 krótkich rozdziałów, w których małżonkowie mogą znaleźć wiele zdrowych myśli. — Cena broszurki .... 10¢

RACHUNEK SUMIENIA **Dla Właścicieli Domów i Lokatorów** ... Napisał O. Julian Arent, O.F.M. Str. 32. Broszurka zupełnie na czasie. Kto chce zbadać, czy powoduje się w życiu duchem Chrystusowym, powinien uważnie przejrzeć tę broszurkę.
Cena broszurki .... 10¢

KUPON DO ZAMÓWIENIA KSIĄŻECZEK

Proszę mi nadesłać następujące broszurki:

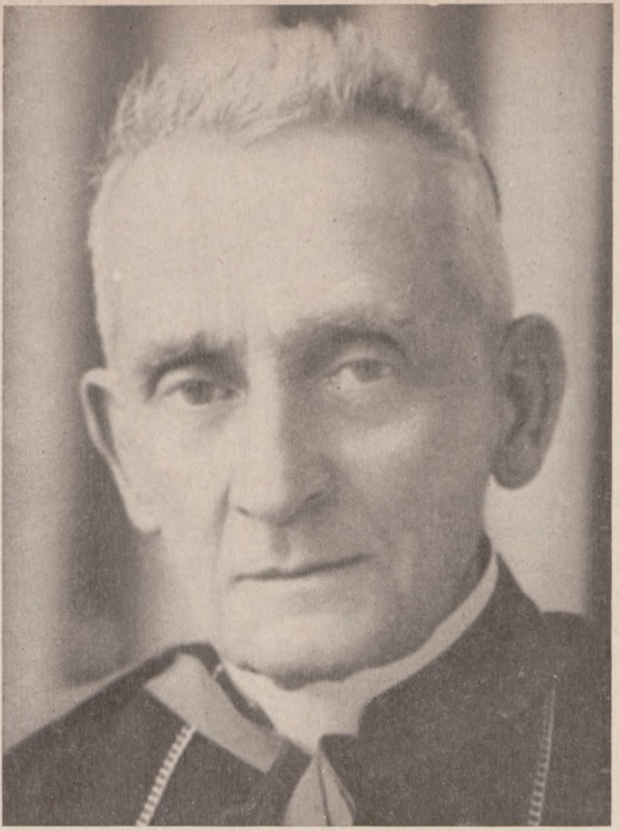
———— Pius X .... 15¢
———— Pociecha Starości .... 20¢
———— Teresa Neumann .... 20¢
———— Rozważania dla małżonków .... 10¢
———— Rachunek sumienia dla właścicieli domów i lokatorów .... 10¢

Załączam $————.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

....



Potrójny Książę

KATEDRA św. Stanisława, krypta wawelska z grobami królów, bohaterów i wieszczów narodowych, cała Polska od zachodnich do wschodnich kresów — świeżą okryły się żałobą. Zabrakło tego, który ostatni w kraju był żywym symbolem dawnych, szczęśliwych czasów i najodważniejszym obrońcą ich spuścizny. Odszedł ten, którego dostojna postać nieustannie przypominała ciągłość istnienia Polski. Wszak urodził się w czasie niewoli; rozpoczął swą działalność w przedświcie zmartwychwstania; pierwsze sobie zdobył zasługi wśród kryzysów Pierwszej Wojny Światowej; podczas tak krótkiego czasu niepodległości walnie się przyczynił do duchowego odrodzenia Polski; wzrósł do historycznej wielkości w toku tragedii ostatniego dwunastolecia; nigdy zaś nie stracił nadziei przyszłego ostatecznego wyzwolenia. Dopiero śmierć zamknęła usta, których każde niemal słowo, wypowiedziane w ciągu lat dwunastu, było powtórzeniem tego, co w czasie Potopu ówczesny najeźdźca usłyszał w tej samej katedrze: "Fortuna variabilis, Deus immutabilis".

Prawdziwy Demokrata

Mówiono nieraz, że Adam Stefan Sapieha był potrójnym księciem. Był nim naprzód z urodzenia. Gdyby chodziło tylko o sam tytuł, nie wartoby o tym wspominać, oddając

cześć kapłanowi, który był wcieleniem ujmującej prostoty i braterskiej miłości bliźniego, tej najprawdziwszej demokracji. Ale chcąc zrozumieć psychikę Zmarłego, trzeba sobie uprzytomnić, że kilkanaście pokoleń, zrazu panów rady Wielkiego Księstwa Litewskiego, potem senatorów Rzeczypospolitej, a w końcu działaczy społecznych P o l s k i porozbiorowej z ojcem arcybiskupa włącznie, pozostawiło mu tę nieugiętość charakteru, gorącą miłość ojczyzny i przywiązanie do wiary katolickiej, jakimi się sami odznaczali, odkąd za Kazimierza Jagiellończyka stanęli do współpracy nad wielkim dziełem unii politycznej i kościelnej.

W Nagrodę Za Trudy

Wówczas też, pół tysiąca lat temu, biskupi krakowscy uzyskali jako tacy — tytuł książęcy, ponieważ przyczyniając się do częściowego przynajmniej odzyskania Ś l ą s k a, wykupili jedno z jego księstw, mianowicie siewierskie. Tę zasługę, dziś aktualną, zdobył sobie biskup Zbigniew Oleśnicki, zarazem pierwszy kardynał polski, który osiągnął tę godność, dzięki zręcznej polityce w ówczesnym kryzysie kościelnym. Ileż bardziej jednak zasłużył na purpurę księcia Kościoła, na swój trzeci tytuł książęcy, następca Oleśnickiego i szeregów późniejszych kardynałów krakowskich, arcybiskup Sapieha! Otrzymał on kapelusz kardynalski nie rychło po wstąpieniu na stolicę zwykle w ten sposób odznaczaną, lecz jako blisko 80-letni już starzec, w nagrodę za trudy i cierpienia całego życia.

I wtedy nawet nie spoczął, lecz wprost z konsystorza rzymskiego wrócił na swój zagrożony posterunek, na którym nieraz z łoża choroby kierował bohaterskim oporem moralnym przeciw sowietyzacji Polski. Co więcej wrócił też do kraju z ostatniej podróży do Rzymu, na wiosnę, ubiegłego roku. Wrócił, choć w czasie jego nieobecności narzucano Kościołowi ugodę z komunistycznym reżimem — ów "modus vivendi", który jego zdaniem był raczej "modus moriendi", sposobem nie życia, lecz śmierci. Od tej właśnie śmierci chroni do ostatka katolicyzm polski, protestując nieustraszenie nie tylko przeciw każdemu naruszeniu świeżej umowy przez czynniki świeckie, lecz przeciw prześladowaniu religijnemu od chwili rzekomego "uwolnienia" P o l s k i przez armię czerwoną.

W tych zmaganiach codziennych, trudniejszych nieraz, jak sam zaznaczał, od jednorazowego męczeństwa, stał się postacią nieomal legendarną. Opowiada się na przykład, że niedawno, chcąc uratować od aresztowania księdza, oskarżonego o "szpiegostwo", zapowiedział, że s a m, w kardynalskich szatach i ze sztandarami kościelnymi, odprowadzi ofiarę przez ulice Krakowa aż do więzienia. Miał siłę na takie wystąpienia skuteczne nawet wobec bezbożników ze względu na jego niezrównany autorytet, chociaż już zabrakło mu tych sił na jedną jeszcze podróż do Rzymu, gdzie, jak napisał do Papieża, tak bardzo pragnął być świadkiem beatyfikacji Piusa X, który go niegdyś mianował biskupem.

My na emigracji, którzyśmy tak dawno nie widzieli kardynała Sapiehy, wpatrywaliśmy się nieraz w fotografie z kraju, na których odnaj-

dywaliśmy jego dobrze znaną, lecz cierpieniem wyżłobioną twarz. Widzieliśmy go w ten sposób, jak ostygły w bólu odprowadzał do grobu młodszego towarzysza w walce o katolicką Polskę, kardynała Hlonda, albo też jak w trosce o jedno z najdroższych mu zamierzeń, beatyfikację królowej Jadwigi, pochylał się nad jej trumną. Dziś z fotografij towarzyszących jego nekrologom, patrzą na nas już z poza jego własnego grobu te same mądre a smutne oczy, które opłakały wszystkie nieszczęścia Polski, aż zgasły zanim weszło słońce odzyskanej wolności. Ci jednak, szczęśliwsi od niego, którzy to słońce zobaczą, powinni zawsze pamiętać z czcią i wdzięcznością, w jak dużej mierze cały naród zawdzięcza moc przetrwania swemu wielkiemu Kardynałowi, do niedawna jego kierownictwu i przykładowi, odtąd zaś jego wstawiennictwu u Tego, Któremu tak wiernie służył za życia. (ZPPA)

Prof. Oskar Halecki

****

KARDYNAŁ SPELLMAN ZŁOŻYŁ HOŁD KARDYNAŁOWI POLSKIEMU

NA WIADOMOŚĆ o śmierci kardynała Sapiehy, metropolity krakowskiego, kardynał Francis Spellman wygłosił przemówienie r a d i o w e, które w tłumaczeniu polskim brzmi, jak następuje:

"Kilka dni zaledwie minęło od chwili, kiedy naród Stanów Zjednoczonych dowiedział się, że w starożytnym Krakowie, z martwych rąk jego pasterza wypadł pastorał, którym prowadził on w miłości, odwadze i z wiarą owczarnię powierzoną mu przez Chrystusa. Adam Stefan Kardynał Sapieha zamknął oczy na zawsze. Po 84-ech latach życia, spędzonego wiernie w służbie Bogu i poświęcenia się Polsce, którą ukochał pełnym uczuciem, czcigodny ten Książę Kościoła dokonał żywota, jednego z najwspanialszych we współczesnych dziejach Kościoła.

Potrafimy zrozumieć ból dwudziestu trzech milionów katolików Polski. Bóg odwołał z pośród nich ukochaną i znaną postać ich ojca, ich przewodnika, przyjaciela ubogich i cierpiących, nieustraszonego obrońcę danych od Boga praw i swobód. I nie tylko Polacy opłakują Kardynała Sapiehę. Opłakują go wszyscy miłośnicy wiary i wolności na całym świecie. Bo nie stało głosu, który na pustyni fałszu i w czarnych godzinach niewoli głosił przestrogę swego Pana: "Oddajcie, co cesarskiego Cesarzowi, co Boskiego Bogu."

Jak jego święty poprzednik na tronie biskupim Krakowa, święty Stanisław Szczepanowski, który zginął śmiercią męczeńską u stopni ołtarza w obronie praw Boskich, tak ukochany Arcybiskup, Kardynał Sapieha, nigdy nie zaprzestał bronić praw maluczkich w Polsce, w obronie ich przed uzurpatorami, którzy przychodzili ze Wschodu i Zachodu. Wy, wierni Krakowa, wy lud polski, świadomi jesteście nieustraszonej odwagi zmarłego Arcybiskupa, odwagi, z jaką śmiał stawić czoła najeźdźcom nazistowskim, chcącym zniszczyć wieloletnią i wspaniałą tradycję Polski. Niewielu ludzi w historii Polski może równać się w patriotyźmie i miłości, jaką ten sędziwy metropolita miał dla swego kraju, który w tej chwili raz jeszcze leży spętany. Nikt — a z pewnością żaden z tych, którzy dopiero teraz znaleźli się pośród was, kiedy okropności wojny należą do przeszłości, nikt nie może równać się z nim w jego pracy pełnej miłosierdzia dla głodnych, spragnionych, nagich, bezdomnych, chorych, owdowiałych i osieroconych.

W służbie dla tych upośledzonych i ubogich niestrudzony ten sługa Boży zorganizował i stworzył wspaniałe narzędzie miłosierdzia Boskiego, jakim jest "Caritas". W Polsce, jak długa i szeroka, "Caritas" stała się symbolem niebiańskiego współczucia dla niezliczonych rzesz strapionej ludności. Była ona wyrazem wiecznej miłości Boga wprowadzonej w czyn dla dobra mas. Przez tę organizację biskupi i księża, kler i świeccy ludzie współpracowali w wielkiej krucjacie poświęcenia dla cierpiących bez względu na ich narodowość czy religię. Wystarczyło to, że byli łaknący, chorzy lub bezdomni. Drodzy nasi bracia w Polsce, było dla nas, katolików w Ameryce wielkim przywilejem współpracować z Kardynałem Sapiehą i "Caritasem", aby wam pomóc, ofiarowując pieniądze, żywność, odzież i lekarstwo.

Rzeczą nie do uwierzenia wydaje się, że za tę pomoc miłosierdzia niesioną dla was, nasi bracia polscy, "Caritas" i Kardynał Sapieha i legion tych, którzy pracowali w tym wspaniałym przedsięwzięciu, zostali napiętnowani, jako "wrogowie ludu". Jednym z pierwszych kroków powziętych przez prawdziwych nieprzyjaciół narodu polskiego była likwidacja "Caritasu". Jakże ta niegodna akcja zasmuciła serce zmarłego Kardynała, nie dlatego tylko, że powstrzymano działalność "Caritasu", ale także dlatego, że odjęto jemu i biskupom Polski możliwość niesienia chleba tym, którzy byli głodni i okrycia tych, którzy nie mieli nic innego, jak łachmany i lekarstw tym, których powaliła choroba.

W chwili, kiedy serce wielkiego Sapiehy krajało się na widok potrzeb jego ukochanych owieczek, paraliżował je widok niebezpieczeństw duchowych, które tworzono z diabelską pomysłowością dla zatarcia w sercach Polaków, a w szczególności wśród dzieci, wiary w Boga i odciągnięcia ich od Stolicy Piotrowej. Tej Stolicy, której Kościół w Polsce przez wieki był wschodnim bastionem. Kardynał Sapieha, który przed półwieczem żył w Rzymie w bliskości błogosławionego Piusa Xgo, był świadom podobnych prześladowań w innych częściach świata. Wtedy to był dany bezcenny przywilej napawania się duchem tego Błogosławionego Papieża zasmuconego atakami na twierdzę Wiary, jakie miały miejsce w owych czasach. Z upływem lat Kardynał Sapieha pojął, że Kościół jest kowadłem, o które zużyło się wiele młotów bijących w nie. Od Grobu Piotrowego do siedziby w Krakowie przywiózł przekonanie, ugruntowane na wierze i ukształtowane na bohaterskim przykładzie Błogosławionego Piusa Xgo. Nie dziw więc, że wykazał tyle odwagi i nieustraszoności w obliczu nieprzyjaciół Kościoła — ale nie dziw również, że trwożył się, kiedy spotkał się z chytrym, podstępnym wprowadzeniem sztucznego, kontrolowanego przez państwo ruchu, maskarady religii w formie schizmy. Wiedział on, że tak zwany "kościół narodowy" z jego pozorami wolności, jest ostatecznym i nieuniknionym narzędziem największego zła: jest oddaniem ducha w niewolę politycznych komisarzy. Jedność nauki katolickiej i posłuszeństwo Wierze były zawsze w myśli i modlitwach Kardynała Sapiehy. Ustawicznie nawoływał swój kler i wiernych: "Pamiętajcie, że nie zbudujecie lepszej Polski zdradzając swego Boga". Ustawicznie przypominał Polsce jej wspaniałą i nieustępliwą wierność dla Namiestnika Chrystusowego, dla którego przez stulecia biskupi, kapłani i wierni narażali się na konfiskaty i wygnania — a nawet śmierć. Nigdy jednak nie zdradzili Piotra.

W dniach tych z Polską w żałobie cały wolny świat jest również pełen żałoby. Kiedy szczątki Kardynała Sapiehy spoczną na Wawelu obok grobu Kościuszki, który służył swym geniuszem wyzwoleniu Stanów Zjednoczonych; kiedy wielki syn Polski i Kościoła spocznie obok poety wolności Polski, Adama Mickiewicza, który widział Pol-

skę umęczoną jak Chrystus na Krzyżu, i kiedy kler i wierni zanucą Requiem u grobu swojego Kardynała-Arcybiskupa bez trwogi, głos innego poety polskiego, Krasińskiego, w jego poemacie "P r z e d ś w i t" zabrzmi znowu o Polsce ukrzyżowanej, która ma zmartwychwstać:

.....i słyszałem,
Głos, co woła w wiecznym niebie:
"Jak im Syna niegdyś dałem,
Tak im, Polsko, daję Ciebie:
Syn mój jeden był i będzie,
Lecz myśl Jego żyje w Tobie:
Bądź więc Prawdą, jak On, wszędzie:
Ja Cię córką moją robię.
Gdyś do grobu zstępowała,
Byłaś cząstką człowieczeństwa;
Ale teraz, w dniu zwycięstwa,
Ziemia Tobie powierzona,
Imię Twoje: Ludzkość cała!"

Nie trwóżcie się, bracia w Polsce. Noc może trwać długo, ale świt z jego posłańcem wolności nadejdzie. Polska, krocząca pośród ciemności na swej drodze męczeńskiej, staje się raz jeszcze symbolem całej ludzkości. Podtrzymujcie ogień Wiary. Pozostańcie zawsze wierni swym biskupom, następcom męczeńskich Apostołów. Okazujcie miłość i wiarę waszym kapłanom w chwili ich próby. Cierpienia, więzienia, wygnanie i męczeństwo nie są czymś nowym dla biskupów i kleru polskiego. Ktokolwiek zna historię Polski, wie o tym aż nadto dobrze. A kto był kiedyś za drutem kolczastym obozów koncentracyjnych, nie musi uciekać się do historii.

Biskupi polscy podejmą z Boską pomocą dzieło Kardynała Sapiehy tam, gdzie je śmierć jego pozostawiła. Poprowadzą je w jego imieniu, ażeby, gdy przyjdzie dla was chwila próby i pokusy, przypomnieć znowu, że "nie odbudujecie lepszej P o l s k i poprzez zdradę Boga." —

KTÓŻBY ŚMIAŁ PRZYPUŚCIĆ?

Któż by przypuścić śmiał, że Ty, o Boże Nieskończony, Wieczny, umiłowałeś mnie od wieków i więcej niż od wieków, bo odkąd jesteś Bogiem — więc mię umiłowałeś i miłujesz zawsze?... choć byłem nicością, Tyś już mnie kochał i dlatego właśnie, żeś mnie kochał, o Boże serdeczny, wyprowadziłeś mnie z nicości do bytu;...

Dla mnie stworzyłeś niebiosa gwiazdami zasiane, dla mnie ziemię, morze, góry, rzeki, i tyle, byle pięknych rzeczy na ziemi...

Nie dosyć na tym; by mi okazać z bliska, jak czule mnie kochasz, zstępujesz z nieba najczystszych rozkoszy na zbrudzoną i spłakaną ziemię, życie pędzisz wśród ubóstwa, trudów i cierpień, a wreszcie wzgardzony, wyśmiany, raczyłeś zawisnąć boleśnie na haniebnej szubienicy, między dwoma łotrami... W ten straszny a ofiarny sposób odkupiłeś mnie, o Boże miłości!...

A nie poprzestałeś jeszcze na tym, lecz widząc, że 19 wieków przepłynie od czasu, gdy te dowody Twej miłości się wylewały i dopiero wtedy ja ukażę się na tej ziemi — zaradziłeś i temu! Serce Twoje nie godziło się z tym, bym miał karmić się jedynie wspomnieniami Twej ogromnej miłości. Pozostałeś na tej ziemi w Najświętszym a Przedziwnym Sakramencie Ołtarza i przychodzisz do mnie i Twoja płynie we krwi mojej, dusza Twoja, o Boże Wcielony, przenika duszę moją, umacnia ją i karmi...

— *O. Maksymilian Kolbe*

Grzech i Pokuta Brata Kwestarza



GDZIEŚ w zapadłym kącie Polski, na jej dalekich kresach, w wioszczynie, której nazwa zarosła mchem na zmurszałym drogowskazie stojącym obok pochylonej wiekiem Bożej męki, stał ubożuchny i dobrze przez działanie pierwszej wojny światowej zniszczony klasztor braci żebrzącej, synów Żebraka z Asyżu, świętego Franciszka.

Ciężkie to były czasy powojennej biedy i jeżeli dawały się one we znaki okolicznym gospodarzom, to tym bardziej odczuwało je biedne "bractwo" zamknięte za murami klasztoru. Co tu ukrywać — zakonnicy przymierali po trochu głodem, a zaciągane nad biodrami białe sznury coraz dłuższymi końcami melancholijnie zwisały ku ziemi!... gdzie te czasy zasobnych bernardynów, gdy to i habit miał co opiąć i sznury trzeba było sztukować!? Wojna przepędziła wszystko bezpowrotnie.

Ale — jak to mówi staropolskie przysłowie, że żaden "Dominus vobiscum nie umarł jeszcze przed pustą miską" i drugie, że "Pan Bóg radzi o swej czeladzi", nadeszły i dla naszego klasztoru czasy lepsze, a wpłynął na to w wielkiej mierze fakt, że wielebny Ojciec Prowincjał przydzielił właśnie do tego domu zakonnego brata Hugolinusa.

Długie to było chłopisko, ogromnie kościste, o wielkim orlim nosie i olbrzymich obutych w jeszcze większe sandały stopach, wiecznie bezradnie wyłażących spod łatanego habitu, ale w tym niezdarnym ciele tkwiło iście gołębie serce. Ot taki prawdziwy syn Ojca Franciszka.

Pominęmy to, co szeptano sobie na ucho o jego przeszłości, że podobno służył w wojsku, że zdobył jakieś wysokie odznaczenie za waleczność na froncie bolszewickim, że miał być z niego nielada zabijaka







i rębacz... Być może, że były to tylko czcze domysły lubiącej z braku większych zdarzeń, sensacyjki braci zakonnej, a jeżeli nawet było w tym coś prawdy, to były to osobiste sprawy brata Hugolinusa, które ten pozostawił za sobą przywdziewając sukienkę zakonną. Zresztą on sam nigdy nie puścił pary z ust i nie lubił, gdy na ten temat zaczynano rozmowę.

W każdym razie jedno go mimo wszystko mocno zdradzało, mianowicie jego chód, w którym nawet ślepy odgadłby starego wachmisrza.

Brat Hugolinus został z woli O. Gwardiana kwestarzem domu. Funkcja, jaką mu powierzono, polegała na odwiedzaniu zagród okolicznych ziemian i wieśniaków i na zbieraniu datków na podnoszący się z ruin klasztor.

I przyznać trzeba, że brat Hugolinus wywiązywał się wspaniale z powierzonego zadania. Nie było wypadku, by powrócił do klasztoru z pustymi rękoma. Jak dokonywał tego "cudu", że miękczył serca zresztą i tak wojną zubożałych gospodarzy, to pozostawało jego tajemnicą.

W zdumienie wprawiły i ojca gwardiana i resztę ojców i braci wypadki, gdy niejednokrotnie nawet pośród nocy przysyłano po niego i to nieraz z odległych osiedli, z prośbą o pomoc dla chorego konia czy innego bydlęcia.

— Brat się zna na leczeniu stworów? — pytał ojciec gwardian, patrząc badawczo spod oprawnych w drucianą oprawkę okularów.

Wracał tedy kwestarz Hugolinus ze swych wypraw obładowany jak wielbłąd juczny, przynosząc: to nieco grosza, to worek mąki, to słoniny wędzonej połeć, to kopę jaj, to bochen chleba jak koło drabiniastego wozu wielki, a już obszerny habit, szerokie rękawy, bezdenne kieszenie, ba! — nawet zwisający na szerokie bary kaptur, mieściły takie skarby, że kiedy je wyładowywał w kuchni, bratu kucharzowi aż oczy stawały w słup, a zalękniony braciszek kuchcik brał na wszelki wypadek konwię wody do ręki, gotów każdej chwili do cucenia, gdyby tamten zemdlał z nadmiaru wrażenia.

Od tej chwili życie w klasztorze stawało się z dnia na dzień i z tygodnia na tydzień znośniejsze. Kanciaste dotąd postacie braci poczęły nabierać ludzkich form, a już brat







kucharz nie posiadał się z radości— na ucho mówiąc — czynił nawet pewne zapasy w śpiżarni, od której klucz stale odtąd nosił przy sobie, a to w obawie przed bratem furtianem, gdyż inaczej ten rozdałby wszystko biednym pukającym do furty.

O, bo ten brat furtian to był w ogóle dziwny człowiek, gotów ostatni kęs zabrać z garnka dla swych ubogich.

— Ale o tym, że i ja mam gromadę "moich" ubogich przymierających głodem, to brat nie chce wiedzieć — krzyczał nieraz rozsierdzony brat kucharz do brata furtiana. Co podam na obiad?... Co na wieczerzę, jeżeli brat wszystko rozda?

A tamten tylko niebieskie wielkie oczy zwracał miast ku niebu, ku poczerniałemu od dymu sufitowi klasztornej kuchni i wzdychając głęboko mówił z anielskim uśmiechem:

— Już tam wielebny ojciec nasz Franciszek o nas nie zapomni.

Wtedy brat kucharz ledwo wytrzymał. Gotów był bluźnić, gotów był porwać tego... tego uśmiechniętego karalucha (to było największe przekleństwo brata kucharza, gdyż całe swe życie walczył z łażącymi po kuchni karaluchami) otóż był gotów złapać tego brata karalucha i... Panie, odpuść bezbożne myśli— podsmalić go dobrze płonącą drzazgą, tak jak to czynił codziennie z rzeczywistymi karaluchami. Ale się opanowywał... opanowywał i odpędzając grzeszne pokusy, szeptał cicho Zdrowaśki, by duszy biednej na potępienie wieczne nie skazać.

Od czasu, gdy zaczął czynić swe tajemne zapasy — a klucz od nich nosi stale uwiązany na tasiemce i zawieszony na szyi, nie czyni bratu furtianowi wymówek, gdy ten zjawia się w kuchni po datki dla ubogich. Brat kucharz przyłapał się nawet na tym, że nieraz umyślnie pozostawiał na stole to i owo do jedzenia, niby zapominając schować, ale właściwie w tej nadziei, że wreszcie ma okazję uradować brata furtiana. Ostatecznie to też człowiek i choć tyle mu żółci ulał, przecież zadaniem chrześcijanina jest przebaczać... I brat kucharz przebaczył, a nawet obiecał to sobie gorąco, że jeżeli tak dalej pójdzie, gotów na wiliję obdarować brata furtiana specjalnym prezentem. Oto zaniesie mu do furty sam!... tak jest sam, cały kosz pachnących, rumianych bułeczek dla jego biedoty. Narazie nie mógł się tylko zdecydować, czy wziąć ten większy kosz od kartofli, czy też ten mniejszy, w którym brat z pralni przechowywał klamerki od przypinania upranej bielizny. To się jeszcze rozważy, ale samo postanowienie stanęło "na beton"!

A wszystkiemu "winien" ten kochany brat kwestarz Hugolinus. Brat kucharz podsuwał mu też teraz co najsmaczniejsze kąski i już zapomniał o swej rozpaczy, jaka go ogarniała na widok, jak w pierwszych dniach ten nowoprzybyły pochłaniał całe kupy pierogów czy klusek, więcej niż wszyscy nowicjusze razem wzięci. Dzisiaj uśmiecha się na wspomnienie tamtych chwil. No, ale kto mógł przypuszczać, że ten sękaty wielkolud stanie się wnet przyczyną jego radości?

— Oby mu Bóg dał zdrowie i długi żywot — słał za kwestującym po wsiach bratem Hugolinem życze-



Bracia tercjarze i nowicjusze, którzy podczas uroczystości w Pulaski, Wis. dnia 14go sierpnia, b.r., otrzymali habit tercjarski, a drudzy do nowicjatu wstąpili. Na zdjęciu w pierwszym rzędzie, trzeci od lewej, Przew. O. Kalinowski, Prowincjał.

nia mieszając dobrze omaszczoną kaszę w garnku.

Miał też brat kucharz nowe, nieznane dotąd trudności duchowe. Często oskarżać się musiał w konfesjonale z grzesznych myśli, jakie go teraz nachodziły podczas modlitw. Boże, zmiłuj się nad grzesznikiem! Dawniej, gdy stał w kuchni przy swym piecu, tak mu szedł ten różaniec gładko, a dzisiaj?... Tak często się przyłapuje na grzesznych roztargnieniach!... A to nagle konstatuje z przerażeniem, że zamiast prowadzić po różańcowych tajemnicach rozmyślanie, on zastanawia się nad tym, jakie to potrawy poda na zbliżającą się wieczerzę wigilijną, a to znowu przypomina mu się, że właściwie trzeba by doprawić te spalone, kiedyś zbędne a dzisiaj tak na nowo potrzebne pułki w spiżarni, a to rozmyślając w tajemnicy radosnej Narodzenie Pańskie i pasterzy przynoszących dary, w duszy oglądał między nimi brata Hugolinusa objuczonego ukwestowanymi prowiantami i nagle!... brat kucharz żegna się przerażony, jak to już z nim daleko? Nic innego jeno kusy zawziął się na jego biedną duszę...

— I nie wódź nas na pokuszenie — szepcze strwożony biedak, mieszając dalej przypalającą się od chwili kaszę.

W tej gromadzie braci zakonnej tylko jeden nie był w tych dniach zadowolony, a był nim sprawca tej radosnej przemiany, sam brat kwestarz Hugolinus. Byłemu wachmistrzowi nawykłemu do ostróg i konia, wcale nie przypadały do smaku te

piesze wędrówki kwestarskie, lub trzęsienie się po wybojach w wózku, gdy ktoś z jadących drogą zlitował się nad wędrującym kwestarzem. A klasztor jak nie mógł, tak nie mógł się zdobyć na własnego konia i wózek.

★ ★ ★ ★ ★

— Ani marzyć o tym — mówił spozierający wyrozumiale na stojącego przed nim w służbowej, wcale nie w pokornej zakonnej postawie brata Hugolinusa ojciec gwardian. —Ani marzyć o kupnie konia i wózka. Tyle innych, pilniejszych potrzeb, tyle braków, bracie Hugolinusie...

— Wtedy ja wam pokażę, że na Boże Narodzenie będzie konik — mruczał niezadowolony brat kwestarz, kiedy po odbytej z ojcem gwardianem rozmowie wracał długim klasztornym korytarzem ku wyjściu.

Jak to ciche postanowienie przedostało się do publicznej wiadomości klasztornego społeczeństwa, tego brat Hugolinus nie umiał zrozumieć. Dość, że wnet cały klasztor wiedział o nim.

— Bracie Hugolinusie! — wołano z uśmiechem.—Jak z koniem?... Będzie na Gwiazdkę?

— A będzie — żebyście wiedzieli, że będzie — odgryzał się szorstko na wesołość tamtych. Jeszcze go nie znają. Ho.. ho... Nie takich on dokonywał sztuczek, ale co t a m c i o tym mogą wiedzieć. Nie zawsze było się pokornym mnichem...

I brat Hugolinus się zawziął.

Pewnego dnia, a było to jakiś tydzień przed Bożym Narodzeniem, gdy wczesny grudniowy wieczór kładł się już fioletami na okalające klasztor zaśnieżone pola, nagle, odmawiający przy oknie modlitwy brat furtian poderwał się na równe nogi. Nie zwrócił uwagi, że te drżą pod nim. Właśnie w momencie, gdy odmawiał zdanie z modlitwy do świętego Michała Archanioła—"...broń nas od wszelkich złych duchów, które po tym świecie krążą...", spoza zasłoniętego krzakami zrudziałej na mrozie leszczyny, wysunął się wolno na drogę potwór, sunąc raźnie prosto w stronę klasztoru.

— A Słowo Ciałem się stało — szepnął staruszek, wytężając oczy krótkowidza ku szarzejącej drodze.

Nie, nie myli się... to nie ułuda!... jakaś potężna kopiasta p o t w o r a człapie prosto ku niemu.

Narobił wrzawy. Zbiegli się bracia, ojcowie. Stanęli zbici w gromadę przy oknie, wyciągając szyję. Zaparło im dech w piersiach.

— To stóg siana sunie ku klasztorowi — przerwał śmiertelną ciszę czyjś głos.

— Stóg siana?... Sunie?...

Tymczasem sunący stóg już wpychał się w bramę dziedzińca klasztornego. Wielkie człapy wysuwały się miarowo spod niego.

— To chyba brat Hugolinus — padł czyjś domysł.

— Tak, tak, Hugolinus, oj ten Hugolinus...

Co młodsi braciszkowie wypadli w podwórze. Puścili się pędem przez niskie zakosy śniegu, że tylko wiszące u bioder różańce chrzęściły.

— Hugoliiiiiinus! — zapiszczał falsetem najmłodszy z nowicjuszy.

Ale już byli przy nim. A on, bo rzeczywiście był to brat Hugolinus, szedł zgięty w pół pod ciężarem, aż zrzuciwszy go u wejścia do stojącego z boku wielkiego dziedzińca za-

puszczonego chlewika, stanął przed nimi zapocony, zziajany oblepiony przyczepionymi do łatanego habitu źdźbłami siana, ale z uśmiechem tryskającym z jasnych oczu.

— No, patrzcie go... ten Hugolinus.

— Bracie Hugolinus, jeżeli to siano do wieczerzy wigilijnej, to starczy go dla klasztoru na dwadzieścia lat— rzucił przez gwar zmieszanych głosów brat Kryspin, noszący zaszczytny tytuł szewca prowincjalnego.

Popatrzył z uśmiechem zagadkowym na otaczających go wiankiem, musnął spojrzeniem leżącą na śniegu stertę i strzepując źdźbła z habitu, zakomunikował z przyciskiem: To dla naszego konika!

Ciszy zdumionej, jaka zapadła, zazdrościłby nawet sam magister nowicjuszy, znany w klasztorze i okolicznych parafiach kaznodzieja. Stali wokół z rozdziawionymi gębami, podczas gdy kwestarz sunął długimi krokami prosto ku wejściu do zakonnej kuchni, z której śmiała się — poprzez odtajałą w szronem pokrytej płaszczyźnie wolną część szyby, pucołowata, dobra twarz brata kucharza.

* * * * *

— Ojcze gwardianie!... wiele... wielebny ojcze gwardianie — brat zakrystian z trudem łowił powietrze w zdyszaną pierś. — Ojcze gwardianie!

— No?— i para jeszcze mgiełką modlitewnego uniesienia przysłoniętych oczu, spojrzała z nad rozłożonego brewiarza.

— Z a r a z a!... Zgorszenie!... Grzech! ojcze gwardianie! grzech świętokradzki...

— Co się stało? — Ojciec gwardian jest zniecierpliwiony.

— Kara boska spadnie na klasztor przez tego, tego... Ojcze gwardianie.

—Mów wreszcie, o co chodzi!— groźna fałda przecina wysokie czoło ojca gwardiana. ,

— Brat Hugolin buduje żłób dla konia! — wystrzelił tamten jednym tchem.

— I to taki grzech? —

— A no, bo buduje go z desek oderwanych z tego starego konfesjonału, cośmy go używali w dni odpustowe...

* * * * *

Brat Hugolinus wybierając się na przedświąteczną kwestę, uparł się, że tym razem pójdzie z nim jeden z braci.

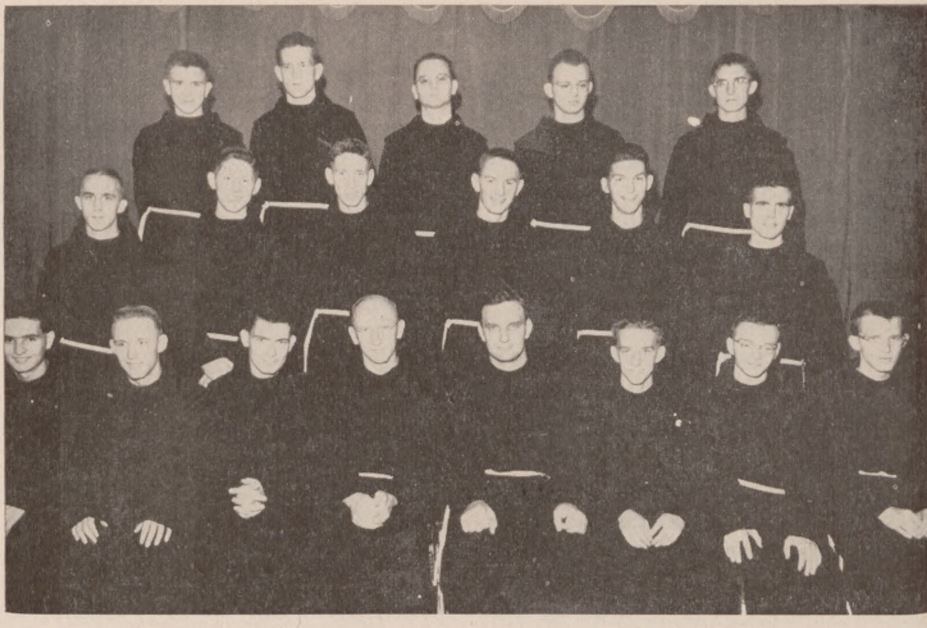
— Człowieku! Tyle pracy przedświątecznej, każda para rąk potrzebna w klasztorze — gderał ojciec gwardian, ale że brat Hugolinus nie ustępował, a ojciec miał do tej długiej tyki słabość, po długich prośbach zgodził się na propozycję tamtego.

— Pójdzie z tobą brat Onufry— zadecydował.

* * * * *

Zziębnięci i zmordowani wracali trzeciego dnia ku klasztorowi. Wokoło szumiał groźnie ciemny bór. Chylące się nad wierzchołkami drzew słońce, zapowiadało w c z e s n y zmierzch.

Długim krokiem kroczył przodem brat Hugolinus, grubiutki Onufry, z wyładowanym workiem na plecach, kroczył za nim. Szli gęsiego, stawiając stopy w przetartą świeżo koleinę, jak linoskoczki po rozciągn·ętej linie. Trzeba było dość



Pulaski, Wis.— Klerycy wraz z Przew. O. Teofanem Kalinowskim, Prowincjałem, i O. Juniperem Lewandowskim. Po ukończeniu roku próby klerycy złożyli proste śluby dnia 15go sierpnia, b.r.

wielkiego zmysłu równowagi, by nie zapaść w piętrzący się od strony lasu wysoki śnieg. Hugolinus dawał sobie doskonale radę, ale nienawykły do podobnych akrobacji i na dodatek ciężkim workiem objuczony brat Onufry, to zataczając się machał rozpaczliwie wolnym ramieniem w powietrzu, to walił się na bok prosto w miękki puch śniegu.

— Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna — ciągnął idący przodem Hugolinus...

— Święta Maryo, Matko Boża, módl się za na... przerywał przy poślizgu zaczętą Zdrowaśkę Onufry.

— Uważajcie, bracie, uważajcie — dogadywał idący przodem — Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna...

Tak to odmawiając różaniec wracali obaj kwestarze wąską, zaśnieżoną leśną drożyną, a szarzejący bór szumiał coraz groźniej.

— Jeszcze jakie licho albo docna zbóje wylezą z ciemnej głębi — niepokoiła brata Onufrego natarczywa myśl. Mało to było podobnych wypadków?

— To się nazywa mieć pecha — myślał brat Hugolinus. — A taki byłem pewien, że będziemy wracać wózkiem i to własnym. — Dziedzic Trawczyński z Chociczki przyobiecał mu solennie, że da mu tę ślepą kobyłkę i dobrze już wysłużony wózek. Kto mógł jednak przewidzieć, że kobyłka zdechnie?... Tyle pociechy, że zdobył włosie z jej grzywy i ogona. Przyda się na włosiennicę dla brata ogrodnika, który nie mając zimową porą określonej pracy, myślał przynajmniej tym sposobem umartwić grzeszne ciało. A może uprosi również u świętych ogrodników, że mu na przyszły rok robac-

two nie stoczy kapusty jak lat poprzednich.

— Chwała Ojcu i Synowi i... — Nagle Hugolinus stanął jak wryty. W odległości kilkudziesięciu kroków od zakrętu... Czyżby go wzrok mylił?... Przysłonił oczy dłonią.

Zalękniony Onufry przystanął żegnając się nabożnie.

— Czyżby licho wylazło z boru i zastąpiło im drogę?

Ostrożnie wychylił pucołowatą twarz spoza potężnych barów tamtego i rozwarł szeroko zdziwione modre oczy.

W odległości kilkudziesięciu kroków przed nimi, na samym środku drogi stał chłopski wózek zaprzężony w parę koni. Woźnicy nie było widać.

— O pacierzuś zapomniał — huknął nagle Hugolinus tuż nad uchem pochylonego.

— ...Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę... ciągnął skonfundowany drepcząc za sunącym szybko bratem Hugolinusem. Tamten tymczasem jak wyżeł wietrzył okolicę, rozglądając się po bokach.

* * * * *

W kilka Zdrowasiek byli przy wozie. Zziębnięte koniska stały z opuszczonymi ku ziemi łbami. Odłożone orczyki i krótko uwiązane lejce wskazywały, że właściciel świadomie pozostawił je na drodze, podczas gdy sam oddalił się w las.

Jeden rzut oka po pozostawionych na wozie narzędziach, pozwolił zorientować się bratu Hugolinusowi w sytuacji. Nic innego jeno chłopisko jakieś zajechało do lasu po drzewo, a nie wiedząc dokładnie, gdzie szukać swego sągu, pozostawił zaprzęg na drodze, a sam w poszukiwaniu zapuścił się w knieję.

Jakiś skurcz przebiegł po chudej twarzy brata Hugolinusa. Spojrzawszy na nią brat Onufry, aż głowę wtulił w ramiona.

— Jaki on teraz podobny do wilka — pomyślał strwożony.

Zanim grubasek zorientował się, o co tamtemu chodzi, kwestarz już zdejmował z prawego, dyszlowego uprząż, a odprowadziwszy konia na stronę, bez słowa wziął worek z pleców brata Onufrego, przewiesił go przez koński grzbiet i rzucił krótkie, raczej do warknięcia podobne:

— Właź, brat!

Cofnął się przerażony Onufry, wyciągnął przed siebie puchne rączyny.

— Właź, brat — zgrzytnął tamten przez zęby, biorąc kościstą dłonią za kaptur tamtego.

W mig znalazł się na końskim grzbiecie.

— Wracaj brat do klasztoru, ale ani pary, skąd wziąłeś konia. Słyszysz? — Spojrzał na skulonego takim wzrokiem, że po tamtym aż ciarki przeszły. Wiooo — zachęcił szkapinę, klepnąwszy ją tęgo wielką jak bochen łapą po chudym zadzie.

— Pamiętaj, brat, ani pary, skąd mamy konia! Sam wyjaśnię po powrocie! — posłyszał jeszcze brat Onufry za sobą.

I gdy tamten podskakując na chudym końskim grzbiecie oddalał się w stronę zakrętu, brat Hugolinus nałożywszy na siebie uprząż i wdziawszy na głowę uzdę, stanął przy dyszlu obok drzemiącej szkapy.

— W Imię Ojca i Syna... żegnał się strwożony chłop, kiedy stanął na leśnym duchcie. — Tfy! Na psa

urok — mruczał spluwając na stronę, patrząc na stojącego obok swego kasztana tuż przy dyszlu pochylonego zakonnika, z chomątem na karku.

I byłoby niechybnie biedne chłopisko dało drapaka w las, gdyby stojący przy dyszlu braciszek nie przemówił ponurym głosem:

— Nie bójcie się, gospodarzu. To nie zjawa, a człek grzeszny z duszą i kościami stoi przed wami.

Chłopisko stało zdumione niczym zamieniona w słup soli żona Lota, rozdziawiał jeno gębę i wybałuszył zdumione oczy i patrzy.

— Słuchajcie, gospodarzu. Sprawiedliwy Bóg w wyrokach swoich. Byłem przed laty młodym braciszkiem w klasztorze. Ale jak to młody, nie bardzo chciało się naginać swą wolę pod rozkazy przełożonych. Jednego dnia zgrzeszyłem ciężko nieposłuszeństwem przeciw r e g u l e zakonnej.

— Za przekroczenie przepisów i złamanie ślubu nieposłuszeństwa, zostaniesz zamieniony w konia — orzekł świątobliwy pustelnik — i tak przez lata ciężkiej pracy odpokutujesz swój grzech.

— Tak więc, gospodarzu drogi, pokutowałem ciężko przez ten długi, długi dla mnie biednego grzesznika czas. Sami wiecie, żem u was lekko nie miał — tu brat Hugolinus łypnął spod nasuniętego na czoło kaptura ku stojącemu, a widząc, że biednemu chłopu zbiera się na łzy żalu, ciągnął dalej. — I oto wreszcie nadszedł dzień mego wyzwolenia. Kara moja i pokuta się skończyły. Odtąd jestem znowu pokornym braciszkiem, a wam, gospodarzu, dziękuję, że przez wasze twarde traktowanie tym prędzej skończył się czas mojej męki.

— Lo Boga — mruczał chłop pod oszroniałym wąsem, drapiąc się za uchem. — Tom nie wiedzioł, co mój gniady beł braciszkiem... Trudno się mówi. Co się stało, sie nie odstanie. Wyłaźta tedy, wielebny bracie, z pasiorków. Pojedzieta do dom. Nic nie będzie ze zwózki drzewa. Zdejmta to, zdejmta — dogadywał starając się ściągnąć z okapturzonej głowy kwestarza uzdę. — Dosyć się tego nanosiliśta.

Odczepił lejce od uzdy, wrzucił ją z resztą uprzęży na wóz, wpiął lejce do uzdy kasztana, lecz przez cały ten czas nie spuszczał kwestarza z oka.

— Wieta, co wom powiem, wielebny bracie, że jak se tak na wos patsie, to jednak musza powiedzieć cośta do gniadego ogromnie podobni... Niby z figury — dorzucił.

Założył orczyk, wziął bat do ręki, a że w tym właśnie momencie kwestarz wzdrygnął się, jako że ziąb był okrutny, chłop uspokoił go z uśmiechem:

— E... już sie ta tero bata nie bójta. Skończyło się lo wos, choć — dodał po chwili — dostało sie wom nieroz. Siodejta, bracie wielebny, na wóz.

— Heśta... heśta — pognał konika. — Uwijoj sie kaśton, uwijoj, kolege wiezies.

Dopiero gdy zasiedli w ciepłej kuchni i gdy przed każdym stanęła dymiąca misa jajecznicy ze skwarkami, rozwiązały się im języki.

— Chudziśta ze oz wstyd — mówił zafrasowany chłop. Co ta powie ten pustelnik, kiej wos zobocy?

— A nieroz ci mówiełam, dowej

wiencej łobroku — rzuciła od pieca gospodyni.

Zaśmieli się z nad misek, łypiąc ku sobie oczyma. Śmieli się, śmieli...

— Ale robotny koń z wos beł — pochwalił po chwili gospodarz — choć do koryta toście zawsze tez piersi beli, co i tero po wos widać.

Lecz nagle uśmiech zastygł na twarzy gospodarza. Pochylił twarz jeszcze niżej nad miską i ukradkiem łypnął ku kwestarzowi. Wyraz zakłopotania malował się na jego czerstwym obliczu. Wreszcie zdecydował się:

— Po prowdzie to sie wom i pseprosenie nalezy...

Kwestarz przełknął kęs, którym o mało się nie udusił.

— Mnie?

— A no wom.

Chłop drapał się za uchem zakłopotany.

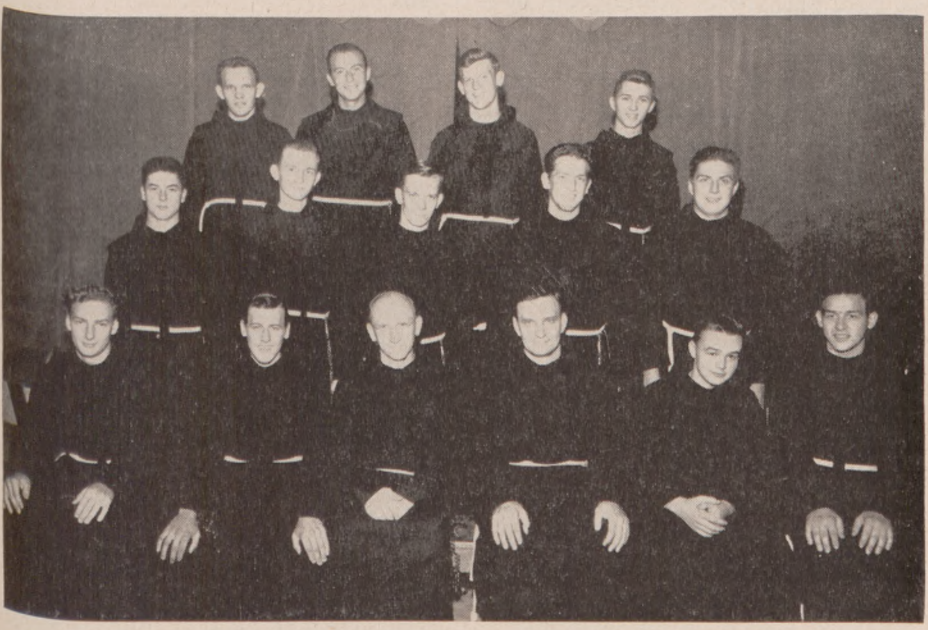
— Bo to widzita roboty była nieroz wiela i tseba wos było poganiać.

Kwestarz uśmiechnął się rozbrajająco, klepnął gospodarza po ramieniu.

— Też macie zmartwienie! To należało do pokuty i jeżeli, to wam się z mej strony podzięka należy. Przez to się moja pokuta prędzej skończyła.

Wprawdzie chłopu zrobiło się w tej chwili jeszcze bardziej żal, że dokuczając zaczarowanemu koniowi skrócił przez to czas jego pokuty. Gdyby się był z nim łagodniej obchodził, może byłby jeszcze zwiózł drzewo z lasu, a może, może nawet wiosenne roboty pokończył.

— A no stało sie.



Pulaski, Wis. — Powyższe zdjęcie przedstawia młodzieńców, którzy dnia 14 sierpnia, b. r., otrzymali habit zakonny i zostali przyjęci do nowicjatu.

— Co się stało? — zapytał kwestarz.

— A no nic. Takem se jeno myśloł — kręcił się zakłopotany chłop.

* * * * *

A jednak niepokój targał sercem brata Hugolinusa, kiedy następnego dnia wracał do klasztoru. Stary wachmistrz dopiero teraz uprzytomnił sobie, że zamiast munduru nosi przecież habit pokornego mnicha, że zamiast ostrogów, klekoczą na wielkich stopach zrudziałe sandały, że nie szablisko ułańskie a sznur franciszkański dynda u boku...

— Misssereere... Panie, przepuść grzesznikowi—mruczał pod naciągniętym na oczy kapturem. — Bies mnie opętał. Nic innego, jeno bies. A co teraz będzie?... Co powie na to ojciec gwardian?...

Niestety to, co mówił ojciec gwardian, nie przeniknęło do wiadomości kronikarza...

Dość, że cały klasztor chodził tego dnia na palcach, że zdenerwowany brat kucharz przypalił na obiad kaszę, że furtian zgubił klucz od furty, że brat Kryspin palnął się młotkiem w kolano, że brat Benedykt poszedłszy do kurnika po jajka zamiast tych, przyniósł kurę pod pachą do kuchni, że stary brat Iwo już po raz szósty zaczynał na nowo pacierze, odganiając grzeszne myśli.

A tylko z celi brata Hugolinusa dochodził świst dyscypliny i jękliwe "Misereeere mei, Deus..."

A tylko od strony kruchty dochodził stuk młota. To brat zakrystian gwiżdżąc przez zęby, przybijał napowrót deski do starego konfesjonału.

Następnego dnia z rana wędrowały dwie wychudzone, kościste postacie: okutanego w habit zakonnika i ledwo wlokącego nogi konia ku widniejącemu z dala lasowi.

Patrzącego na nich z okna celi Ojca gwardiana dusił śmiech. Godzinę później w y b r a ł się ten do miasta.

* * * * *

— Matka!... Ej! Matka! — wołał chłop od bramy. — A chodź no tu duchem! Duuuchem! Zaskrzypiały na śniegu szybkie kroki. Stanęła przy nim z rozdziawioną gębą.

— Łojciec!... Toć to nas...

Położył palec na ustach. Jakiś zagadkowy i pełen rozrzewnienia uśmiech igrał na twarzy chłopa.

Przed bramą, z łbem spuszczonym ku ziemi, stał pokryty szronem gniady.

— Popatrz, stary, jak biedactwo zmarzło — litowała się cicho kobiecina.

A chłop bramę otworzył i zrobił uprzejmy zapraszający gest...

Weszło biedne konisko i wlokąc nogę za nogą poszło prosto ku stajni.

Popatrzyli na siebie z uśmiechem wyrozumienia. Głębokie westchnienie wyrwało się z piersi niewiasty.

Dopiero gdy zasypał do żłobu dobrą kobiałkę owsa i gdy konisko zabrało się z apetytem do jedzenia, chłop, hamując duszący go śmiech, podszedł do koryta, poklepał konia po błyszczącej na czole białej strzałce i obejrzawszy się, czy kto nie podsłuchuje, szepnął cichym głosem:

— A no, bracie, to sie wom znowu psydazyło... ano, ano. Ale juz tero bedzieta mieli u mnie dobze.

* * * * *

— Bracie Hugolinie, macie się

zaraz stawić u ojca gwardiana — powitał wracającego furtian.

Siódme poty wyszły na starego wachmistrza. To był początek końca. Ani chybił, wyleją go z klasztoru na zbity py... Uderzył się ręką po ustach.

Odmawiając akty strzeliste, człapał wolno złamany ciemnym korytarzem ku celi ojca gwardiana. Podobne uczucie targało nim wtedy, w dwudziestym roku pod Warszawą, gdy zagrała trąbka — do ataku na bagnety i gdy widział przed sobą tylko wzniesioną w górę rękę z krzyżem i furkoczącą w biegu kapłańską sutannę ich kochanego księdza kapelana Ignasia. Wówczas było mu tak samo nieswojo, jako, że nałożny do konia i szabliska ułan czuł się niepewnie na ziemi i w dodatku z karabinem.

Zastukał do drzwi celi. Wszedł z pochyloną głową.

— Chodźcie ze mną — rozkazał krótko ojciec gwardian.

— Dokąd on mnie prowadzi? — myślał kroczący za gwardianem brat Hugolinus, gdy przecinali zaśnieżony dziedziniec klasztorny prosto ku stajni.

— Może rzeczywiście za pokutę uwiąże mnie u koryta? — przemknęło mu przez głowę i równocześnie cicha nadzieja wstąpiła w biedne ułańskie serce. — A niech uwiąże, niech każe ciągnąć wóz, niech mnie biorą pod siodło, byle nie wypędzili z klasztoru.

Mrok panował w małej stajence, gdy weszli. Nienawykłe do niego oko nie rozróżniało w pierwszej chwili przedmiotów. Ale gdy ojciec gwardian odsunął okiennicę zamykającą małe okienko, brat Hugolinus zamienił się w słup.

U koryta stał piękny bułanek, patrzący ciekawie na przybyłych.

Szmery rozlegały się u drzwi do stajenki. Nie zauważył ich, nie słyszał, w głowie poczuł zawrót...

— Bracie Hugolinie — mówił z udanym surowym grymasem w twarzy ojciec gwardian — jako pokutę za wasz niecny uczynek, nakładam na was obowiązek opiekowania się tym oto bydlątkiem. Rozumiecie?

Po chudej twarzy starego wachmistrza ciekły wielkie jak groch łzy.

W rozwartych jak szeroko drzwiach stajni śmiały się pucołowate, poczciwe, kochane gębule braci.

Na dworze szedł wczesny zmierzch wigilijnego wieczoru. Lada moment mogła zabłysnąć pierwsza gwiazda na niebie, więc się też rzucili pędem ku klasztorowi, że tylko habity furkotały, a śnieg pryskał spod sandałów.

Za nimi zaś kroczył uśmiechnięty ojciec gwardian, a za nim pochylony brat Hugolinus, dźwigając pod pachą potężną naręcz siana do stołu wigilijnego...

O. Henryk Malak

MODLITWA PORANNA

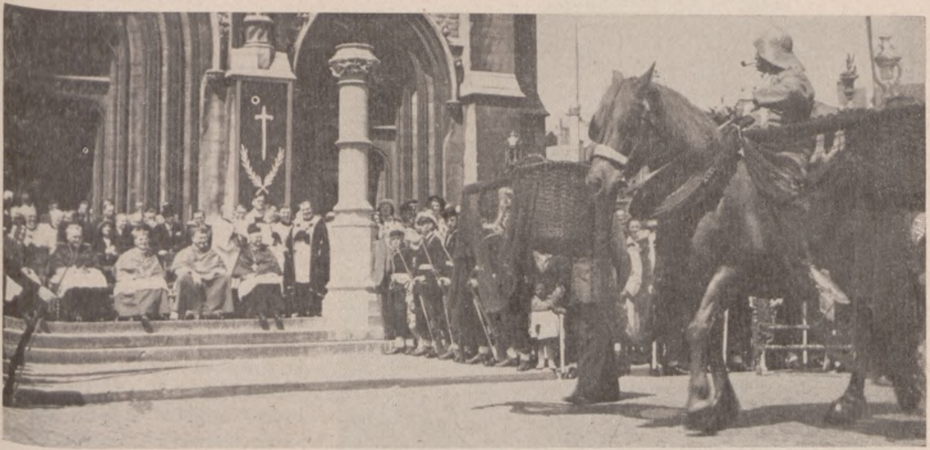
ZŁOTY świt budzi sad ...
Ziemia cała cudnie uśmiechnięta;
Śmieje się każdy kwiat...
O miłości śpiewają ptaszęta...
Pierzchła już czarna noc,
gdzieś za bory i za mórz otchłanie...
Idzie z zórz Boża moc...
I świat cały ogarnia, o Panie...
Tyś jest Pan, Tyś jest Bóg
królujący różanej jutrzence...
Daj mi paść do Twych nóg
i wypłakać się w kornej podzięce.

Julian Ejsmond



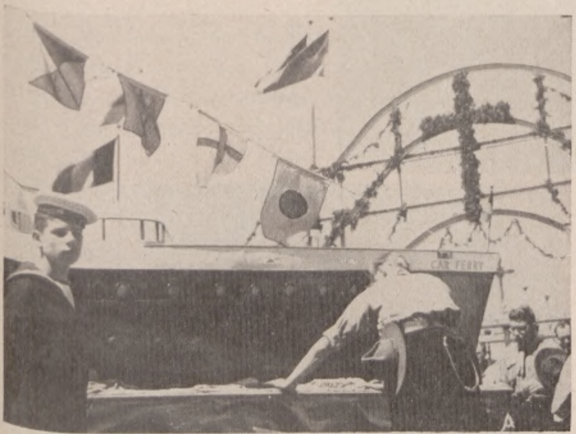
Religious News Service Photo

FURNES, Belgia. — Atmosfera skruchy otacza widzów i pątników podczas dorocznej "Procesji Pokutujących". W szorstkich, czarnych habitach i kapturach, niosąc symboliczne "krzyże na krzyżu wielkim," wielu z pokutujących belgijskich katolików boso kroczy tą drogą krzyżową, ażeby tym lepiej pobudzić siebie i liczne tłumy widzów do szczerego naśladowania Chrystusa Ukrzyżowanego.



Religious News Service Photo

OSTENDE, Belgia. — Jeden epizod z dorocznej procesji t.zw. "Błogosławieństwa Morza." Defiliada przed dostojnikami kościelnymi wieńczy doniosłe poświęcenie łódzi rybackich.



Religious News Service Photo

OSTENDE, Belgia.— Kadeci belgijskiej marynarki mogli być dumni ze swego rydwanu w procesji "Błogosławieństwa Morza."

Religious News Service Photo

OSTENDE, Belgia.—Nadobne panienki belgijskie błagalnie wyciągają ramiona ku Bogu, prosząc o Jego opiekę nad rybakami ich wioski.





Religious News Service Photo

OSTENDE, Belgia.—Młodzi rybacy niosą w uroczystej procesji statuy ŚŚ. Piotra i Pawła, patronów rybaków. Jestto doroczną ceremonią t.zw. "Błogosławieństwa Morza," w skład której wchodzi solenne poświęcenie wszystkich statków rybackich w porcie.



Religious News Service Photo

NAMUR, Belgia. — Widok z krajowego obchodu mariańskiego w jednej ze sławnych cytadeli belgijskich. Tysiączne rzesze towarzyszą procesji, w której pięknie ozdobione statuy i rydwany potęgują okrzyk ludu, "Cześć Maryi!"

Dostojnicy biorący udział w procesji r. 1951 byli: Józef Kardynał Van Roey, arcybiskup Malines i prymas Belgii; Arcybiskup Fernando Cento, nuncjusz papieski w Belgii; Ks. Biskup Andrzej M. Charue i Henri Lamiroy z diecezji Namur i Bruges.

Trudno słowami
wyrazić, czego
(zdaje się) nawet
matka sercem tkliwym
nie przeczuwała...

Stalina wyścig ze śmiercią



JÓZEF Stalin, krwawy dyktator Rosji, należy dzisiaj do najbardziej znanych postaci w świecie. Nie wątpię więc, że kilka drobnych szczegółów z jego życia prywatnego zainteresują żywo czytelnika.

Gruzinka Ekaterina Djugashvili, prosta dziewczyna z ludu, w bardzo wczesnym wieku wyszła za mąż za biednego szewca gruzińskiego, Visarona Djugashvila.

Niestety młodzi małżonkowie nie mieli szczęścia, jeżeli chodzi o dzieci. Trzej pierwsi synowie umierają w kilka miesięcy po narodzeniu, toteż gdy wreszcie dwadzieścia już wówczas lat licząca matka powiła czwartego syna, uczyniła podczas chrztu małego w cerkwi prawosławnej ślubowanie, że jeżeli Bóg zachowa go przy życiu, syn zostanie popem, czyli kapłanem prawosławnym.

Biedna, pobożna matka — gdybyż wiedziała, jakie nieszczęście gotuje całemu światu!...

W latach dziecięcych jest mały Józio wcale dobrym i przykładnym dzieckiem. Wielki wpływ na jego wychowanie wywiera zacna i pobożna matka. Ojciec, człowiek surowy i zamkniętego usposobienia, nie zaskarbia sobie miłości małego syna, toteż gdy jedenastoletni Józio bierze udział w jego pogrzebie, nie czuje najmniejszego uczucia żalu po śmierci rodziciela. Odtąd zostaje sam z matką.

W szkole jest Józio zawsze jednym z najlepszych uczni. Wyróżnia się i wrodzonymi zdolnościami i pilnością, z jaką przygotowuje swe lekcje.

W myśl uczynionego przez pobożną matkę ślubu, po ukończeniu początkowych nauk, zostaje oddany do instytutu teologicznego w Tyflisie na Kaukazie, gdzie rozpoczyna nauki mające go przygotować do stanu kapłańskiego.

Niestety tutaj zostaje młody student wciągnięty do związku młodych socjalistów, a gorliwość, z jaką zdolny ten młodzian oddał się idei uwolnienia mas ludu z niewoli caratu, wnet wysuwa go na przywódcę grupy. Kiedy sprawa dochodzi do wiadomości przełożonych, Józef zostaje wydalony z uczelni.

Był to moment, który miał zadecydować o całym jego dalszym życiu, ale

i w wielkiej mierze o przyszłych dziejach pokoleń i świata całego. Józef liczył wówczas dziewiętnaście lat.

Wydalenie Józefa z uczelni związuje go jeszcze ściślej z tajną organizacją socjalistyczną, ugruntowaną na ideologii Marksa. Są to czasy, gdy stosunki społeczne w Rosji carskiej pozostawiają ogromnie wiele do życzenia. Uciemiężone milionowe masy chłopskie i robotnicze wrą duchem zemsty na carze i traktujących ich jak niewolników magnatach. Ruchowi przodują młodzi zapaleńcy — przeważnie synowie chłopów — w gatunku Józefa Visaronowicza, który **dopiero teraz przybiera pseudonim Stalina.**

Lecz czuwa też bacznie i policja carska, prześladując budzący się ruch i jego przywódców.

Streszczając się podajmy, że młody Józef Stalin zostaje aż sześć razy aresztowany i pięć razy udaje mu się zbiec z więzienia. Dopiero po ostatnim aresztowaniu, wywieziony na Syberię, pozostaje tam na zesłaniu pracując ciężko osiem pełnych lat.

Z chwilą wybuchu rewolucji krwawej w roku 1917, Stalin liczący wówczas 38 lat, znajduje się na jednym z czołowych stanowisk obejmując redakcję naczelnego pisma rewolucyjnego, moskiewskiej "Prawdy". Odtąd kariera jego toczy się z zawrotną szybkością.

W roku 1922 zostaje sekretarzem generalnym partii komunistycznej, a w dwa lata później, po śmierci Lenina, dochodzi do naczelnej władzy w Rosji.

Likwidując bezlitośnie swych konkurentów: Trockiego, Kamieniewa, Zinowiewa i wielu innych, staje się bezkonkurencyjnym i udzielnym władcą Wszechrosji. Tytuły późniejsze: marszałka, naczelnego wodza rosyjskich sił zbrojnych i inne nie dodają mu faktycznie już nic nowego.

A jednak szalone ambicje tego nieugiętego w swych dążeniach człowieka nie zostały jeszcze zaspokojone. Z chwilą objęcia władzy naczelnej w Rosji **zaczyna marzyć o wznieceniu rewolucji wszechświatowej.** Czerwona międzynarodówka, z szumnym hasłem — "Towarzysze-robotnicy wszystkich krajów, łączcie się"! — jako piąta kolumna komunistyczna wdziera się skrycie do wszystkich krajów i dzisiaj, gdy Stalin przygotowuje ostateczne uderzenie, właśnie ta od lat zakonspirowana piąta kolumna urabia krwawemu dyktatorowi wspaniały teren prawie w całym świecie.

Niech nikt się nie waży twierdzić, że Stalin jest kiepskim politykiem. Można swego wroga nienawidzieć, ale nie wolno go lekceważyć, gdyż to może się stać pierwszym krokiem do przegranej.

A jak wygląda Stalin na codzień?

Stalin jest niskiego wzrostu, gdyż liczy zaledwie 165 cm. i dość szczuple zbudowany. Dobrze watowany, a często i stalową koszulką podbity mundur nie mówi prawdy. Natomiast Stalin ma jedną rzecz ogromnie wielką, a jest nią wielkich rozmiarów głowa dyktatora.

Blada cera, czarne krótko strzyżone włosy i wielki czarny wąs, to charakterystyczne dane, sylwetki dyktatora. Chyba jeszcze to warto zaznaczyć, że w uśmiechu szczerzy władca Rosji wielkie, od nadmiaru nikotyny poczerniałe zęby.

Stalin przepada za mocną herbatą i dobrym tytoniem, ale nie gardzi również kieliszkiem mocnej wódki. Ma jednak tak "mocną" głowę, że wychylenie nawet trzydziestu głębszych zupełnie mu jej nie zawraca i z tego słynie dyktator w kole swych przyjaciół i znajomych.

To ostatnie może tłumaczyć fantastyczne wyniki niejednej konferencji i niejednego układu, z których Stalin wychodził zawsze zwycięsko. "Zachodnie głowy" okazały się "i w tym względzie" słabsze.

Wielką tajemnicą otoczone jest życie rodzinne władcy Rosji. A jednak wie-

my, że już po wybuchu rewolucji liczący wówczas 40 lat życia dyktator, żeni się z przepiękną, 17 lat życia liczącą Nadzieżną Sergiejewną, córką starego rewolucjonisty i przyjaciela Stalina. Mimo wielkiej różnicy wieku, małżeństwo jest bardzo szczęśliwe. Stalin uwielbia swą młodą żonę.

W roku 1919 przychodzi na świat **pierwszy syn Jakub.** W kilka lat później pojawia się **drugi — Wasyl.** Obaj chłopcy stanowią żywe kontrasty. Jakub przynosi na świat spokojny i marzycielski charakter matki. Jest zresztą i zewnętrznie do niej podobny. Młodszy Wasyl jest sobowtórem ojca. Żywy, zaczepny, zdolny, przyczynia rodzicom niejednego kłopotu.

Podczas o s t a t n i e j wojny obaj synowie biorą czynny udział na froncie. Jakub, będący oficerem artylerii, dostaje się w początku wojny do niewoli niemieckiej i odtąd wszelki ślad po nim ginie. Ostatecznie rząd rosyjski czyni poszukiwania za jego grobem.

Wasyl bierze udział w wojnie jako oficer pilot, odznaczając się walecznością. Dzisiaj jest już żonaty i posiada dwoje dzieci, które podobno dziadek Stalin bardzo kocha.

Ostatnim dzieckiem Stalina jest córka Świetlana Stalinówna. Ona staje się ulubienicą ojca i jedynie z nią pokazuje się Stalin oficjalnie, podczas gdy nie widziano go nigdy ani z żadnym z synów ani z żadną z żon.

Świetlana jest dziewczęciem zdolnym i utalentowanym. Kończy szkoły z odznaczeniem, odbywa studia polityczne na najlepszym z moskiewskich uniwersytetów, pisze pracę dyplomową, a ostatnio jest jedną z czołowych gwiazd ekranów rosyjskich.

Ogólnie znanym jest romans, jaki młoda córka dyktatora zawiązała — z podobno zacnym — młodym redaktorem jednego z pism sowieckich. Ponieważ jednak "myśli" młodego nie były po linii polityki rządu komunistycznego, zakochany młodzian zostaje skazany na dożywotni pobyt w jednym z syberyjskich łagrów.

Cicha tragedia zranionego przez rodzonego ojca serca młodej dyktatorówny, znajdzie z całą pewnością kiedyś swego piewcę.

Jak już zaznaczyłem, mało szczegółów przeniknęło do wiadomości publicznej z rodzinnego życia dyktatora. Nikt np. nie wiedział, że piękna studentka chemii Nadzieżna, uczęszczająca pilnie na uniwersyteckie wykłady, jest żoną potężnego władcy Rosji. Dopiero gdy w roku 1932 ukazała się niespodzianie klepsydra powiadamiająca o jej nagłej śmierci, świat rosyjski dowiedział się o tym. Nadzieżna umarła podczas nieudałej operacji ślepej kiszki. Pogrzeb — wyraźne żądanie Stalina — odbył się bardzo skromny.

Ale i druga żona nie żyje długo. T r z e c i ą zostaje Róża Kaganowicz, siostra znanego powszechnie w Rosji inżyniera Kaganowicza, budowniczego moskiewskiej koleji podziemnej.

Jak wszyscy wielcy, a nie można tego odmówić i Stalinowi, ma on swój oryginalny program dnia.

Dzień Stalina zaczyna się "rannym" wstaniem o godzinie 11 przed południem. (!). Po skromnym śniadaniu podanym przez żonę, wyjeżdża ze swej willi prywatnej, dobrze opancerzonym luksusowym samochodem na Kreml, gdzie urzęduje do godziny 4 po południu. O tej godzinie jada sam obiad w jadłodajni Kremla.

Od godz. 5 do 11 wieczorem pracuje w swym prywatnym gabinecie, a następnie udaje się (ponownie na terenie Kremla) na wieczerzę, trwającą do 3ch

****

Kościół katolicki ma 4,491 szkół w Indiach, w których naukę pobiera 843,663 uczni.

godzin, gdyż w trakcie tej przyjmuje sprawozdania urzędników, wydaje decyzje i zarządzenia. Po wieczerzy zabiera się do dalszej pracy, która trwa do godziny 4 nad ranem. Dopiero wówczas wraca do swej willi, by udać się na spoczynek.

W ciągu dnia Stalin łączy się często telefonicznie z żoną, pytając ją o dziesiątki drobnych spraw domowych. Stalin jest podobno czułym mężem...

Ci, którzy mieli okazję zetknięcia się osobistego z dyktatorem, podkreślają jego uderzającą bystrość myślenia i rozumowania, oraz rzutkość w dyskusji. Mówi się, że Stalin jest dobrym politykiem, ale podobno fantastycznym znawcą zagadnień ekonomii i gospodarki światowej.

Kiedy pewnego razu (a było to już po zakończonej ostatniej wojnie) przedstawiciel handlowy Stanów Zjednoczonych, Eric Johnston, przeprowadzający oficjalne rozmowy gospodarcze ze Stalinem, chciał mu przytoczyć dane cyfrowe z dziedziny amerykańskich osiągnięć gospodarczych, dyktator przerwał mu poprawiając go i zasypał go tak dokładnymi danymi liczbowymi, że wprawił go w zdumienie.

— **Stalin jest lepiej poinformowany o naszej produkcji krajowej** — mówił później Johnston — **niż 95% obywateli amerykańskich.**

Oczywiście, że tłumaczy się to w wielkiej mierze doskonale rozwiniętą siecią wywiadu, co do której żadne inne państwo nie może się równać z Rosją. Zresztą ostatnie afery szpiegowskie z wytworczością bomb atomowych najlepszym na to przykładem.

Stalin, to człowiek o przysłowiowej stalowej woli! Dodając do tego bezwzględność stosowanych metod, przedstawia typ ogromnie groźnego przeciwnika nie cofającego się przed żadnym za swych zamierzeń.

Dla urozmaicenia dorzucę jeszcze, że Stalin lubi namiętnie grać na pianinie, w szachy i pasjonuje się dobrym filmem.

Od syna ubogiego szewca, przez instytut teologiczny, przez lata konspiracji i więzienia, przez dni krwawej rewolucji na "tron" potężnej Rosji, to droga, do przebycia której trzeba być naprawdę nieprzeciętną osobistością. Czy uda się temu "stalowemu człowiekowi" zawładnąć światem?...

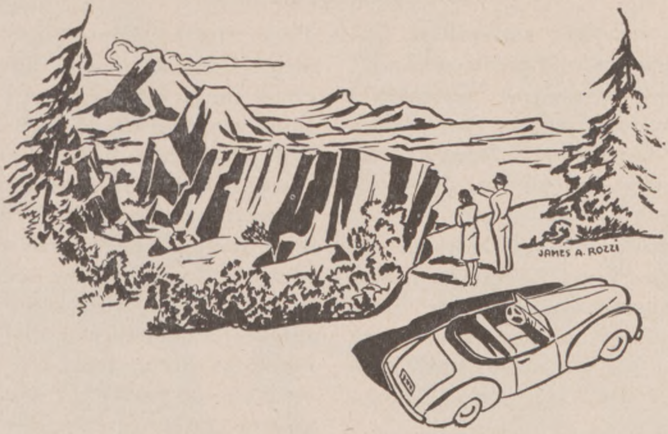
O tym zadecydować musi już najbliższa przyszłość, gdyż z jednym musi się nawet Stalin liczyć a mianowicie — ze zbliżającą się ku siedemdziesięciojednoletniemu starcowi **śmiercią**. Kto kogo ubiegnie?... C. Z.

MODLITWA ŚW. ELŻBIETY O PODDANIE SIĘ WOLI BOŻEJ

CO MNIE dzisiaj czeka, o Boże mój! nie wiem. To jedno wiem, iż mnie nic nie spotka, czego Ty od wieków nie przewidziałeś, nie urządziłeś i nie rozkazałeś. Dosyć mi na tym. Panie mój, dosyć mi jest na tym. Uwielbiam wyroki Twoje przedwieczne i niezbadane, poddaję się im z całego serca dla miłości Twojej. Przyjmuję wszystko, czego Ty chcesz i co na mnie dopuszczasz.

Niech najsprawiedliwsza, najświętsza i najsłodsza wola Boga mojego stanie się i wypełni we wszystkim, niech będzie uwielbiana i wychwalana na wieki. Amen.

(Modlitwę tę zamieszczamy na życzenie jednego z polskich księży misjonarzy na Bliskim Wschodzie. Modlitwa posiada imprimatur, czyli prawo druku Księdza Arcybiskupa Patriarchy Jerozolimskiego).



Nazwy Stanów

NAZWY 48-miu Stanów, tworzących Stany Zjednoczone, są zbiorem malowniczych, obcobrzmiących wyrazów, z których językoznawca odczytać może całą bogatą przeszłość Nowego Świata.

Najwięcej, bo 25 Stanów ma nazwy pochodzenia indiańskiego; jeden Stan Indiana wywodzi się wprost od nazwy czerwonoskórych. Liczne nazwy stanowe są indiańskimi wyrazami, inne powstały z połączenia całych zdań lub pojęć.

Alabama, znaczy: "Usuwam zarośla"; Arizona jest krajem "nielicznych"; Arkansas, było przydomkiem "Płaskostopi"; Connecticut, znaczy: "Długa rzeka; Iowa, było określeniem Indian Alousa — "Ospałych"; Kansas, nazywało się jedno z plemion Siouxów; Kentucky, oznacza: "Kraj poranka"; Massachusetts, określa: "Małe miejsce przy wielkim pagórku"; Michigan, pochodzi od "Wielkiej wody", podczas gdy Minnesota jest "Błękitną wodą".

Ileż fantazji ma w sobie nazwa: Mississippi: "Rybna rzeka", mówią Indianie, których jedno plemię nazywało się Missouri. "Wielka wyżyna ryb", znaczy w ich języku: "Nebraska"; a kiedy wykopują oni topór wojenny w New Mexico, zanoszą modły do bożka wojny "Maxitli".

Widocznie żyło się spokojnie w North i South Dakota, ponieważ nazwa ta oznacza "Sojusz przyjaciół". Ohio tłómaczy się po prostu: "Wielki"; a mówiąc Oklahoma, czerwonoskórzy wypowiadają swą własną nazwę, ponieważ oznacza ono: "Czerwony lud".

W Tennessee przebija już zadomowiona cywilizacja, ponieważ słowo to powiada: "zgięta łyżka". Texas, mówili Indianie o swych "Sojusznikach", lecz nie w dialekcie plemienia Utah, które żyło w Utah. Ameryka jest "Rozległym krajem", co oznacza: Wisconsin; krajem "Naprzemian gór i dolin" nazywa się Wyoming. Illinois, pochodzi od szczepu Indian Illini.

Nazwy pozostałych Stanów wskazują na białych, którzy najpierw osiedlili się w tych okolicach. W większości wywodzą się one od Hiszpanów, którzy pierwsi przybyli do Ameryki. Sześć Stanów nosi nazwy hiszpańskie: California, jest "Gorącym piecem hut-

niczym" na wybrzeżu zachodnim, Colorado krajem pstro "pomalowanych" piaskowców. Floryda jest "Kwitnąca"; Nevada okolicą "pokrytą śniegiem"; Montana: "Górzystym" Stanem; zaś Oregon, krajem baśniowym, gdzie podobno istniała "Złota woda".

Anglicy zadowolili się kilkoma nazwami Stanów. New Hampshire i New Jersey przypominają angielskie hrabstwo i wyspę w Kanale. Francuskiego pochodzenia jest Maine — stara prowincja francuska i Vermont "Zielona góra".

Dzięki osadnikom europejskim, przybywającym do Ameryki, także historia Europy żyje w nazwach kilku Stanów. Gdy słyszymy nazwę Delaware, domyślamy się, że chodzi o lorda de la War, który przybył na kontynent amerykański w roku 1610-tym. Georgia, przypomina króla angielskiego, Jerzego (George) II; Louisiana, francuskiego Ludwika XIV, podczas, gdy Maryland nosi imię Marii, małżonki Karola I-go. Po księciu Yorku, bracie króla Karola IIgo, pozostała nazwa Stanu New York. North i South Carolina, będące niegdyś posiadłościami francuskimi, uczciły swego króla Karola IV. Pennsylvania wywodzi się od nazwiska Kwakra Williama Penna. Sylvania znaczy "Kraj lasów". W Rhode Island żyje imię jej kolonizatora Rhode'a. Wreszcie Virginia i West Virginia upamiętniają dziewiczą królowę Elżbietę, córkę Henryka VII. Nazwą Washington świadoma już swej roli Ameryka wyróżniła swego wielkiego męża stanu.

Takie są nazwy 48 stanów w Północnej Ameryce Stanów Zjednoczonych. Amerykanie nie zapomnieli też o Kolumbie, odkrywcy nowego świata, nazywając okręg, w którym leży stolica Stanów Zjednoczonych — Dictrict of Columbia

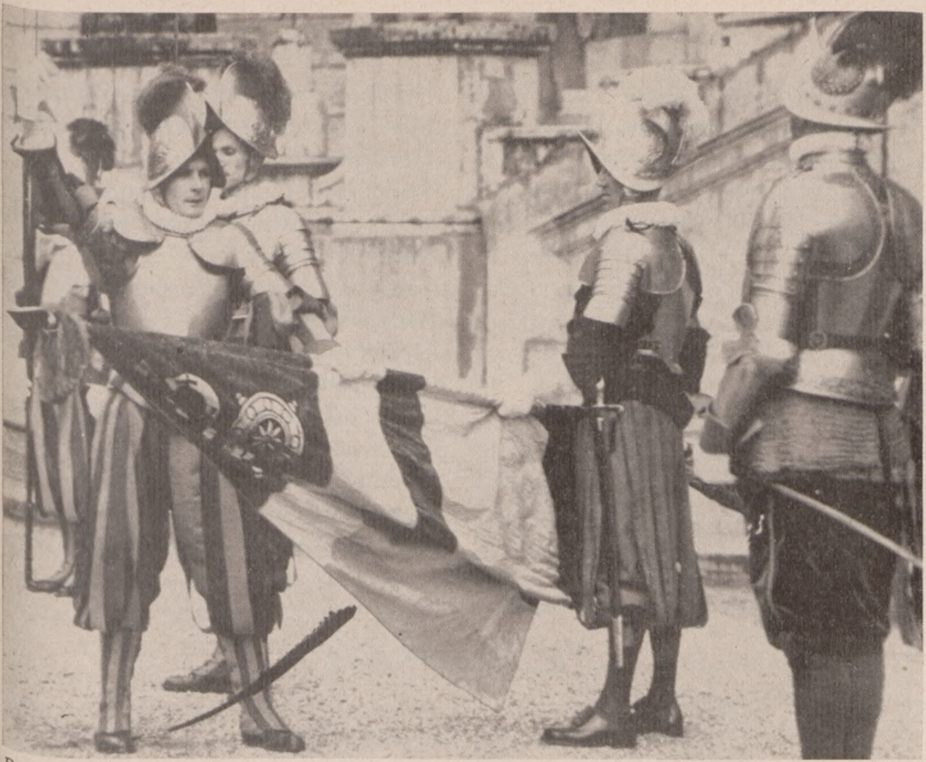
Dziś nowe trzy obszary ubiegają się o godność Stanów. Lecz i one podtrzymują tradycję — tradycję dźwięcznych nazw: Hawaii, "Wyspy śniadowe" (w języku kanaków); Alaska, czyli "Biały kraj" i Puerto Rico, "Bogaty Port" pierwszych Hiszpanów, żeglujących do Indii Zachodnich.

I TY ZMARTWYCHWSTANIESZ!

— Pytam cię, mój chrześcijaninie! — Gdybyś był już starym i osłabionym i umysłu przytępionego;— gdybyś nadto w wielkiej nędzy musiał dni życia twego przepędzać; — a gdyby kto przyszedł i powiedział ci, że uczyni cię znowu młodym, pięknym i silnym i że cię na tysiąc lat uczyni potężnym i bogatym królem; że w spokoju, w szczęściu i rozkoszy, w obfitości i radości będziesz mógł żyć tu na ziemi,— powiedz mi, czy byś za taką obietnicę nie czynił i nie cierpiał?... Na wszystkie męki krótkotrwałe byś się odważył, aby tysiąc lat rozkoszy i szczęścia używać... Nieprawdaż? — A oto patrz!— Chrystus, Boski Odkupiciel, obiecuje nam daleko wspanialsze rzeczy: królestwo nie z tego świata, ale niebieskie;— koronę, którą nie tysiąc lat, ale zawsze i na wieki nosić będziesz!

O chrześcijaninie! jakże wiele pracować i cierpieć powinieneś, gdy pomyślisz o przyszłym, chwalebnym zmartwychwstaniu i owym wiecznym uwielbieniu, które ci po zmartwychwstaniu będzie udzielonym!

— **Święty Jan Chryzostom**



Religious News Service Photo

Szwajcarska Gwardia Papieska

W CIEMNYCH mundurach polowych, w hełmach, z karabinem w ręku, nie w barwnych strojach skrojonych według wzorów, ułożonych przez Michała Anioła na rozkaz Papieża Leona X, pełnią dziś służbę wartowniczą u wejścia do Miasta Watykańskiego, po wewnętrznej stronie bramy świętej Anny, szwajcarscy gwardziści Papieża.

Bardzo stara to formacja wojskowa z wielowiekową tradycją. Jeszcze w roku 1505 Papież Juliusz II zwerbował przez swego szwajcarskiego podkomorzego Hertenstena pierwszych 150 Szwajcarów do służby wojskowej w Rzymie i nazwał ich w powitaniu z początkiem roku 1506 " defensores liberatis Sanctae Ecclesiae" — "obrońcami wolności Kościoła."

Od tego czasu utrzymanie oddziału gwardii szwajcarskiej, najbliższej straży Papieża, stało się częścią tradycji Watykanu. Złożyli oni w ciągu wieków dowody nieustraszonego męstwa i wierności; ostatnia ich służba wojenna przypadła na rok 1870, kiedy Wiktor Emmanuel II, imieniem nowych scalonych Włoch położył kres świeckiemu panowaniu Papieży, które odnowić miało się w zmniejszonym zakresie dopiero w układzie laterańskim zawartym z Mussolinim.

Gwardia szwajcarska stała się z czasem pokojową strażą przyboczną i pałacową. Gwardziści stoją na posterunku przed komnatami prywatnymi Papieża, podążają za nim w dyskretnym oddaleniu w czasie przechadzki po ogrodach watykańskich, dwóch do czterech towarzyszy mu, kiedy pieszo udaje się na publiczne audiencje.

Podczas wielkich uroczystości kościelnych liczniejszy oddział gwardii postępuje przed lektyką papieską, obok niej po obu stronach i za nią. W czasie Mszy papieskiej i innych ceremonii, w których Papież uczestniczy szerokim łukiem gwardziści otaczają ołtarz.

Podczas oficjalnych wizyt składanych przez głowy państw lub przedstawicieli rządów, część gwardii przeprowadza gościa w uroczystym pochodzie do biblioteki Papieża, a po skończonym posłuchaniu do pokoju kardynała — sekretarza stanu; druga zaś część tworzy szpaler po obu stronach przejścia.

Jednym z zadań gwardii, jest pilnowanie przejść wiodących do Citta del Vaticano (Miasta Watykańskie-

Ku Rozwadze...

BÓG wszechmogący w bezmiarze dobroci,
Świat nasz licznymi darami obdarzył.
Słońce codziennie ogrzewa i złoci;
Cóżby też człowiek więcej wymarzył!
Proszę rozważyć dziś cuda Boże:
Rozległe lasy, rajskie ogrody;
Rodzajne pola, tam plenne zboże —
Tu szereg jezior, i rzek rybnych wody...
Rozkosz przebywać na łonie natury,
Choć kilka godzin, czasem dzień cały...
Widzieć jak w okrąg i w zwyż pędne chmury
Świat obramują, świat nasz wspaniały!
Symfonię cudną ptaszki śpiewają,
W takt lekkie pląsy wonieją kwiatki;
Po drogach leśnych sarenki biegają,
W grupkach wesoło bawią się dziatki...
Seraf Franciszek, Ojciec nasz Święty,
Bardzo ukochał tę piękną przyrodę;
Dobrocią Bożą był cały przejęty —
Czuł w duszy swojej niebieską pogodę...
Wszelkie z miłości ku Bogu stworzenia,
Jak swe rodzeństwo szczerze miłował,
I Stwórcy hołdem się rozpromieniał,
Pociągnąć k'Bogu wszystkich usiłował...
O naśladujmy zawsze Franciszka,
Miłując Boga i Jego stworzenia!
Poznajmy w dobrach z dala i z bliska
Władcę i Stwórcę, nućmy Mu pienia...

Br. Anioł Wasilewski, O.F.M.

go). Służbę wartowniczą pełnią Szwajcarzy w prostych "domowych", granatowych mundurach. Składa się na taki mundur obcisła bluza z szerokimi rękawami i białym kołnierzem, krótkie spodnie do kolan, błękitne pończochy i półbuciki. Okryciem głowy jest niebieska czapka baskijska. Uzbrojenie gwardzistów szwajcarskich w normalnej służbie składa się ze szpady u lewego boku i osadzonej na długim drzewcu halabardy w prawej dłoni.

Bardziej malowniczy, ale jednocześnie bardziej teatralny jest mundur paradny, który przywdziewają gwardziści w czasie służby u głównego wejścia i wewnątrz pałacu. Barwy stroju: niebieski — żółty i czerwony odpowiadają barwom domowym rodu Medyceuszów, którego potomkiem był Leon X. W kroju szerokich spodni i rękawów przebijają się stare motywy strojów renesansowych. W czasie uroczystości przywdziewają gwardziści hełm z pióropuszem i lśniący metalowy pancerz.

Do gwardii papieskiej przyjmuje się jedynie młodych, rosłych Szwajcarów, z wyznania katolików, którzy w ojczyźnie odbyli już wyszkolenie rekruckie. Szkolenie wojskowe w zakresie piechoty jest w gwardii nadal kontynuowane i codziennie odbywają się ćwiczenia wojskowe. Co drugi dzień wypada całodzienna służba wartownicza. Wolne dni pomiędzy dniami służby wypełnione są normalnymi zajęciami koszarowymi. W godzinach całkowicie wolnych gwardziści oddają się najrozmaitszym zajęciom, w których wyborze nie są krępowani. Jedni uprawiają jakieś rękodzieło, inni uczą się języków, kształcą się, jako artyści; uczęszczają na uniwersytet papieski bądź państwowy włoski; inni wreszcie trudnią się oprowadzaniem po Watykanie i po Rzymie rzesz obcych pielgrzymów.

Z żołdu, który wynosi dla szeregowca zależnie od lat służby 600 i 800 lirów opłacają gwardziści koszt wyżywienia, który jest jednak nisko obliczony. Czas służby trwa w regule od 5 do 20 lat; już po 5 latach otrzymuje się emeryturę miesięczną w wysokości zależnej od ilości lat spędzonych w gwardii. W nowych, przebudowanych koszarach gwardii szwajcarskiej obok placu św. Piotra, tuż pod pałacem, w którym mieści się mieszkanie Papieża, mieszkają Szwajcarzy w schludnych pokoikach po dwóch; posiadają własną salę teatralną, orkiestrę, chór, zespół teatralny i drużynę piłki nożnej. W gruncie rzeczy sielankowa służba wojskowa.

Gdyby wszyscy mężowie, którzy z głębi serca są chrześcijanami, chcieli na zewnątrz pokazać, czym są...! Gdyby oni chcieli działać, jako chrześcijanie, świat innymi drogami by postępował, a szczęście byłoby powszechne.— Ks. J. Berthier

Jak oddychanie jest pewnym dowodem, że człowiek nie umarł, tak częsta myśl o Maryi i wzywanie Jej pełne miłości jest niezawodnym znakiem, że dusza nie umarła przez grzech.
Św. Ludwik Grignon



ROLA PRYMASÓW W DZIEJACH POLSKI

INSTYTUCJA prymasów polskich, na długo, zanim powstała, istniała niejako w zalążku. Łączyło się z wyjątkowym znaczeniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Już w pierwszych wiekach arcybiskupi gnieźnieńscy stali na straży interesów Kościoła i Państwa. Korony nakładali na głowy władców polskich i kierowali losem całego Kościoła w Polsce niezależnie od zmiennych układów politycznych.

W walce o terytorialną jedność Polski

Najwięcej jednak zasłużyła się metropolia gnieźnieńska w dziedzinie utrzymania spoistości i jedności terytorialnej państwa w XII i XIII wieku i to nie tylko nad terenami, które jeszcze do jedności się poczuwały, ale także nad ziemiami, które coraz bardziej usuwały się spod władzy i wpływu książąt polskich i wieść chciały własny żywot lub też ulegały wpływom wrogiej kultury.

Ta walka o jedność państwa wyrobiła arcybiskupom gnieźnieńskim doniosłe stanowisko w państwie, uznane zarówno przez króla jak i przez całe społeczeństwo. Mimo, że od roku 1320 obrzędy koronacyjne królów przeniosły się do katedry krakowskiej, szafarzem korony w Polsce był nadal arcybiskup gnieźnieński. Od czasów Kazimierza W. zaczyna się ucierać zwyczaj powoływania ich do najbliższej rady królewskiej.

"Pierwszy w królestwie książę"

W r. 1417 następuje historyczny akt. Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, otrzymał przywilej pa-

Zdjęcie powyższe przedstawia Ks. Prymasa Wyszyńskiego w Watykanie

pieski, przyznający mu godność prymasa. W początkach XVI wieku arcybiskupi gnieźnieńscy zaczynają się nazywać "królestwa polskiego prymasami." Jakub Uchański z końcem XVI wieku przybrał jeszcze dodatkową godność "pierwszego w królestwie księcia." W tym rozwoju historycznym widzimy, że arcybiskupi gnieźnieńscy przybierają godność nie tylko książąt, ale i pierwszych po królu mężów Rzeczypospolitej.

Zrazu godność ta streszczała się w przewodzeniu w sprawach kościelnych. Niebawem jednak doszły uprawnienia natury państwowej. Kardynał Fryderyk Jagiellończyk zainicjował przywilej przewodniczenia w wyborze króla i dla prymasa otrzymał uprawnienie przewodniczenia w senacie jako najwyższej instancji doradczej przy królu i najwyższej władzy w państwie podczas bezkrólewia.

Tym sposobem prymas Polski stawał się najwyższym dostojnikiem państwowym, zastępcą która za jego życia i najwyższą władzą po jego śmierci. Godność, określoną przez prawo polskie mianem interrex, odnoszącą się do międzykrólewia pierwszy piastował arcybiskup Jakub Uchański po śmierci Zygmunta Augusta.

Znaczenie prymasów polskich wzrosło jeszcze, gdy arcybiskup Jan Łaski, w roku 1515, otrzymał od papieża Leona X godność "legata urodzonego" Stolicy Apostolskiej.

Prawo koronowania króľów polskich przez arcybiskupa gnieźnieńskiego zapobiegało dwoistej elekcji oraz tarciom wewnętrznym. Godność zaś interrexa ratowała Polskę przed anarchią i wstrząsami, zachowała jej równowagę i ciągłość polityczną. Ponad to, prymas w roli członka rady królewskiej i przewodniczącego senatu miał prawo napominania króla, o ile ten przekroczył zaprzysiężone prawa państwowe, a nawet zastosowania artykułu o odmowie posłuszeństwa, jeżeli przekroczenie było sprzeczne z prawami Polski.

W dobie upadku i rozbioru Polski zachwiała się władza prymasów,

MURZYNI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Liczba Murzynów	14,000,000
Murzyni Protestanccy	5,650,000
Murzyni bez wyznania	8,000,00
Murzyni Katolicy	380,000
Murzyni uczęszczający do kolegiów	74,000
Liczba kościołów katolickich dla Murzynów	428
Liczba szkół katolickich dla Murzynów	367
Liczba uczni w szkołach katolickich dla Murzynów	69,130
Liczba Księży pracujących wśród Murzynów	640
Liczba Zakonnic pracujących wśród Murzynów	1,894
Murzynów w Nowym Jorku	750,000
Murzynów w Chicago	400,000
Murzynów w Philadelphia	400,000
Murzynów w Detroit	300,000
Murzynów w Washington	275,000

ale nie straciła swego moralnego znaczenia. Wysiłki zaborców, zwłaszcza Prusaków, idące w kierunku usunięcia tej instytucji, dają pełną miarę jej autorytetu. Lękali się oni, że archidiecezja gnieźnieńska powróci do swej roli, jaką odegrała w czasach rozbicia dzielnicowego, a Polska, pozbawiona własnej i jednej władzy państwowej, utrzyma swą spoistość duchową, kościelną i polityczną.

Gdy Polska odzyskała wolność, najpiękniejszą tradycję prymasów wskrzesił śp. Prymas Polski, J. Em. Ks. Kardynał August Hlond. Gdy nikt nie przewidywał niszczycielskiej potęgi hitleryzmu, on już głosił nadejście "wielkiej a tragicznej w dziejach godziny, która w pamięci przyszłych pokoleń pozostanie odstraszającym dowodem, że kto pod budową ludzkości słupy autorytetu Bożego wywraca, ten świat w zwalisko społeczeństw zamienia."

Pod jego rządami przeżywał Kościół w Polsce okres najpiękniejszego rozkwitu. Później zaś, w ponurych latach nowej niewoli, nie przestał być Prymas, choć tułacz pozbawiony widoku ojczyzny, głową i przywódcą duchowym narodu polskiego i nieznużonym bojownikiem jego praw do życia i wolności.

Dzisiaj nowymi siłami i nową potęgą ducha ożywiony, wciela nadal w życie swe posłannictwo i swe prymasowskie zadanie. Odbudowuje z gruzów Kościół i życie religijne, przywraca władztwu Kościoła zagrabione przed wiekami ziemie polskie.

Uosabiając swą postawą wieczną młodość i niespożytość Kościoła naucza, że katolicyzm nie potrzebuje się lękać najbardziej nowoczesnych przemian, "o ile tylko uszanowane zostaną zasady niezmiennej moralności chrześcijańskiej." Zespolony z ludem, znając najlepiej jego duszę, stwierdza publicznie, że Polska nie zrywa i nie zerwie z Chrystusem przymierza.

Z ŻYCIA PIUSA X

W swym dziele "Dzieje Papieży" historyk Pastor takie czyni spostrzeżenie: "Włosi są serdecznie przywiązani do swej ojczyzny i do rodziny; ten rys charakteru, sam w sobie tak piękny, okazał się dla niejednego papieża zgubny." Mimo że Pius X nie był pozbawiony wspomnianych wyżej cech usposobienia włoskiego, nie groziło mu uleganie "nepotyzmowi" (obsadzanie posad i godności krewnymi)...

Siostrom swym nie nadał papież żadnego tytułu; żaden z jego krewnych nie został też przez niego wyróżniony; wszyscy pochodzili z ludu i wśród ludu nadal pozostali, gdyż Pius X nikogo ze swej rodziny ani zaszczytami, ani stanowiskiem nie obdarzył. Kiedy zapytano się go, jaki tytuł nada swoim siostrom, odpowiedział: "Siostry Papieża". Wytłumaczono mu wtenczas istniejące zwyczaje. Odpowiedział po raz drugi: "Siostry Papieża". Zwracając się do swego sekretarza, zapytał: "Czemu? Co złego uczyniły te biedne niewiasty, że chcecie im poprzylepiać takie ozdoby?"



Głupi myślą, że pokusa jest po to, by się jej poddać. Nie rzucają się do walki. To niedołęgi, mizeraki.

Młodość *jak wielka przygoda*

Rozważanie młodzieńca, które ukazało się ostatnio w "Rycerzu Niepokalanej"... Każdy z największym pożytkiem może je przeczytać.

JESTEM młody. Dopiero wchodzę w życie. Chciałbym od tego czasu postępować tak pięknie, bym nie żałował młodości. Chciałbym użyć młodości, jak nikt. Chciałbym pobić pod tym względem wszelkie rekordy, bym, gdy młode lata miną, mógł powiedzieć sobie: Pięknie żyłem! I żeby mi tego zapasu radosnych wspomnień starczyło potem, hen, na wszystkie dalsze, ciężkie może lata!

Ale nie zwierzałem się z tym nikomu. Wierzyłem tylko z góry, że mi się uda, ponieważ oddawna widzę, że moja natura ciągnie mnie nieprzeparcie do tego, co szlachetne; że wiele więcej mam do tego chęci od innych.

A miałem taki zwyczaj,

że jeżeli porywała mnie jakaś nowa myśl, wpadałem do kościoła, klękałem przed figurą Niepokalanej i mówiłem Jej o tym. Więc i jednego wieczoru pobiegłem w to miejsce. Stanąłem tam — a było już szaro, z pracy wracałem, — patrzę tedy na oblicze Niepokalanej i mówię: Matuchno Boża, chcę postępować najpiękniej ze wszystkich chłopców w Polsce. Szlachetnym życiem młodym chcę pobić wszystkie rekordy. Przyszedłem Ci to zameldować. Więc co Ty na to? — spoglądałem dalej na cudną twarz Niebiańskiej Matki.

Czy co odrzekła?

Ona milczy jak każdy posąg. Ale coś gdzieś w człowieku wtedy przemawia, gdy na Nią patrzeć serdecznie. I to coś mówiło mi właśnie wówczas, bez dźwięków, bez ust: Chłopcze! Chcesz przeżyć wielką młodość? Bądź czysty! Zrobisz tym sposobem i Matce Najświętszej największą przyjemność, i sobie przyniesiesz siłę i radość... Matce Bożej bardzo jest żal, gdy m a r n i e się chłopcy prowadzą, gdy grzeszą, jako niedołęgi. A więc Matka Boża chce mieć w tobie nie byle kogo, ale siłę dla innych: byś był jak natchnienie dla pięknej młodości!

Stałem niemal na baczność przy tych słowach...

Bo wydawało mi się, że to chyba sam święty Michał Archanioł, mój patron, taki rozkaz dla mnie wydaje



na zlecenie Pani Wojsk Niebieskich. A potem ucichło wszystko we mnie i już tylko szumiało mi w uszach kościelną ciszą... Wyszedłem, by wprowadzić w życie plan Matki Najświętszej wobec mnie. By prowadzić życie młode i czyste. Ale nie trochę tylko czyste, nie trochę młode, lecz całkowicie.

Teraz spostrzegłem, że pokusy też są potęgą.

A ksiądz raz po spowiedzi powiada:

— Chłopcze, nie bój się, że cię napastują pokusy, bo to dowód, że jesteś normalnym zdrowym młodzieńcem. A przy tym, widzę, masz temperament, tacy zaś miewają więcej pokus. **Ale czy wiesz, na co są pokusy? Po to: byś był silniejszy. Bo ile razy przezwyciężysz pokusę, tyle razy wydobędziesz z siebie, ukryte dziś w tobie, nowe, potężne siły ducha do trzymania w ryzach następnych, jeszcze większych pokus.** Dlatego czyś nie zauważył, że ilekroć pobiłeś pokusę, to czułeś się silniejszy? Ładowałeś swą duszę nowymi siłami. Zdobywałeś poczucie własnej wartości. Rósł w tobie honor chłopca. Są — uważasz, mówił dalej ksiądz — mądrzy chłopcy i głupi chłopcy. **Głupi myślą naiwnie, że pokusa jest po to, by się jej poddać. Nie rzucają się do walki. Podnoszą od razu ręce do góry. To niedołęgi, mizeraki.** Rozpustnik, to niedołęga, bo on nie może sobie dać rady sam z sobą... Bóg angażuje cię na zawodnika do najtrudniejszego rodzaju sportu: do zdobywania wielkich sił moralnych, skoro dopuszcza w życiu tyle wielkich pokus. **Pokusa, to okazja do ćwiczeń, do zaprawy pod wielką moc ducha...**

Ta spowiedź

odkryła przede mną nowe horyzonty. A jednak na następnych spowiedziach ksiądz wyjaśnił mi wiele innych spraw, po męsku i po katolicku. Bo ja chodzę do spowiedzi częściej. I myślę, że prawdziwy mężczyzna nie ucieka od spowiedzi. Odważny mężczyzna. **Natomiast tchórz jest na tyle niedołęgą, że nie potrafi utrzymać się od grzechu, a potem boi się przyznać do tego na spowiedzi, więc stroni od konfesjonału.** Robić głupstwa umie, ale nie umie zdecydować się na walkę ze swym niskim poziomem moralnym.

I do Komunii co niedziela przystępuję.

— Mój kochany — powiedział mi kiedyś znów spowiednik — gdy przyjmujesz Hostię świętą, wstępuje do twego organizmu żywa krew



Pana Jezusa. To jakby transfuzja Krwi Boskiej do twojej ludzkiej. Nabiera przez to twoja krew, twoje ciało, jakby natury Bożej. Ciało takie jest odporniejsze na pokusy. Komunia święta szczepi tę odporność. Jakaś tężyzna moralna powstaje w organizmie. Jesteś szczepiony, dlatego zło tak łatwo cię nie chwyta, a raczej trudno jest złu się chwycić. Ach, mój synu — westchnął ksiądz — **gdyby ludzie byli mądrzy i wiedzieli, co to Komunia święta, spowiedź: to ręce by nam, księżom, mdlały od rozdawania Komunii św., a głowy by nam pękały od słuchania spowiedzi.**

Nie brak mi i innych przyjaciół,

bo bardzo dużo jest dobrych dziewcząt i chłopców. Ja ich wszystkich lubię. Nawet złych i zepsutych się nie boję, bo mówię sobie: **diabeł przyszedł kusić nawet Pana Jezusa, a ja miałbym się bać kusić do szlachetnego postępowania — tego lub owego chłopca czy dziewczynę, którzy, co prawda, źle postępują, ale najczęściej dlatego, że nie zbliżył się do nich żaden chłopiec wybitnie odważny, a zarazem szlachetny, żeby u tych niedołęgów wzmacniać ich słabą odporność na zło.**

Tylko nie trzeba się bać postępować wobec nich najszlachetniej, inaczej, piękniej, bardziej po Bożemu niż oni: w sposób czysty. Nie bać się, choćby z początku się z nas wyśmiewali. Bo często wyśmiewają czystego chłopca, a w gruncie rzeczy, w myśli, są pełni dla niego podziwu.

Jak miło zostawiać za sobą ślad dobra!

Mój Boże — muszę wyznać publicznie — jak miło zbliżyć się do kolegi, koleżanki, w sposób szlachetny, czysty; nie osłabić, ale wzmocnić przy tej okazji ich duszę! Pokazać im własnym swoim wobec nich i na ich oczach postępowaniem, jak szczęśliwą, dzielną i piękną jest młodość, gdy się jest czystym! I pokazać tym samym, że można być czystym! Bo w czym, jak w czym, ale w dążeniu do czystego, skromnego, moralnego postępowania — Niepokalana nasza Matka, najbardziej lubi pomagać m ł o d e m u chłopcu, dziewczynie ...

Michał z Kalisza



Dom Nowicjatu OO. Franciszkanów w Lake Geneva, Wis.



Korea, Kraina cichego poranku

GDYBY ktoś chciał mówić o Polsce nie poruszając zagadnienia jej sąsiadów i w ogóle tła polityki czy stosunków gospodarczych europejskich, nie wyczerpie zagadnienia, a odmaluje obraz szary, jednostronny, bez refleksów i naświetleń.

Tak samo nie można mówić o Korei, nie naszkicowawszy choć pobieżnie tła, jakim dla tego kraju staje się część świata, w której leży Korea, tj. Azji.

Azja, kolebka ludzkości, Azja, gdzie się narodziły i wzięły swój początek najpotężniejsze ruchy religijne, nie wyłączając religii objawionej, Azja, z której Apostołowie ruszyli na podbój świata dla Chrystusa;

Azja kolebka najstarszej kultury; Azja, matka najstarszych zorganizowanych królestw, cesarstw i potęg politycznych; Azja będąca największą częścią świata; Azja, w której zamieszkuje dzisiaj więcej niż połowa całej ludzkości żyjącej na kuli ziemskiej, ta Azja zepchnięta przez wieki przez białego człowieka w cień zapomnienia, a służąca mu również przez wieki jako niewolnicza kraina nieprzebranych kolonialnych zysków i jako rynek zbytu przemysłowej tandety, dzisiaj poczyna się na nowo budzić do życia i dopominać o swoje prawa.

Azja staje się z dnia na dzień bardziej świadoma swej potęgi.

Wydaje mi się, że wybuch pierwszej wojny światowej, a z nią wystąpienie na widownię polityczną wielkiego Mahatmy Gandhi, to pierwsze westchnienie budzącej się z wiekowego niewolnictwa Azji. Gandhi przestaje być własnością Indii, o których wolność walczył przez życie i za które zamykano go aż osiem razy w więzieniu. Gandhi, to gwiazda zapowiadająca poranek wyzwolenia dla całej Azji.

Śmierć jego w roku 1948 jest wysoką zapłatą, jaką czterystumilionowy naród Hindusów złożył, jako okup za uzyskaną wolność. Indie przestają być angielskim krajem kolonialnym.

Powiew wolności przeszedł nad pozostałymi państwami azjatyckiego lądu, a ożywczego tego tchnienia nie zatrzyma nikt i nic. Azja budzi się do wolności. Dotychczasowy niewolnik kolonialny sponiewierany, uciskany stopą białego "pana" Azjata poczuł nieprzemożony głód wolności narodowej.

Głód ziemi

Lecz istnieje dzisiaj w Azji jeszcze inne przebudzenie — przebudzenie społeczne. Mimo szalonych różnic gospodarczych i klimatycznych, zarówno mieszkający w tropikalnym kraju Hindus, jak wegetujący na pograniczu rosyjsko-chińskim Chińczyk, czy wreszcie uprawiający swój zagon na dalekim wschodnim krańcu Azji Koreańczyk, spragnieni są ziemi.

Azjaci, stanowiący — jak już wspomniałem — ponad połowę całej ludzkości żyjącej na świecie, to w olbrzymim, bo prawie do 90 dochodzącym procencie rolnicy, a więc ludzie, dla których zagon jest wszystkim! To ukochanie ziemi przez Azjatę przechodzi często w kult religijny, przejawiający się jaskrawo w pogańskich religiach tamtejszych ludów.

Przejawy tej miłości do ziemi — np. u takiego Chińczyka — są dla nas białych wprost niezrozumiałe, ale stają się jasne, jeżeli się zważy, że Chiny są najgęściej zaludnionym krajem na świecie, że skrawek zagonu musi wyżywić rodzinę składającą się z kilku czy nawet kilkunastu głów, że zrodzona na nim (zagonie) garść ryżu stanowi całodzienne pożywienie tego biednego człowieka.

Ziemia jest dla Azjaty matką w —dla niego— świętym znaczeniu. Wszak gdy ona poskąpi urodzaju, miliony ludzi giną tam z głodu. To odczuwa zarówno Chińczyk, jak i padający z wycieńczenia Hindus, czy daleki Koreańczyk.

Ale ta matka ziemia nie jest własnością biednego Azjaty. Należy ona do książąt, możnowładców, panów... podczas gdy zarówno Hindus jak



Codzienna scena na froncie koreańskim... Zachód przez tyle wieków miał tysiące sposobności przyniesienia prawdziwej wolności Azji, — z których nie skorzystał...

Chińczyk czy Koreańczyk są tylko jej dzierżawcami.

I oto więcej niż połowa ludzkości całego świata czeka od lat na reformę rolną, która uczyniłaby biedaka właścicielem zagonu, na którym pracował w pocie czoła jego: pradziad, dziad i ojciec.

Wreszcie zjawia się ktoś, kto tym wygłodniałym milionom obiecuje tę ziemię na własność, a tym "kimś" to przyniesiony z Rosji komunizm...

Czy w tym krótkim naświetleniu stają się jasne ostatnie zdobycze na terenie Azji zarówno terytorjalne, jak i ideologiczne komunizmu i stojącej za nim Rosji?

Dla Azjaty ten, który mu obiecuje ziemię na własność, staje się jego przyjacielem; ten, który mu ją odbiera, znienawidzonym na śmierć i życie wrogiem.

Na tym podłożu zrozumiały jest sukces azjatycki komunizmu, ale to właśnie podłoże stanie się zgubą dla niego z chwilą, gdy komunistyczny system kolektywizacyjny zechce Azjacie ziemię odebrać!

Nigdzie chyba w świecie nie ma komunizm tak mało szans na usadowienie się jak właśnie pośród narodów azjatyckich, gdyż chyba w żadnej części świata nie znajduje się tak gorącego przywiązania do

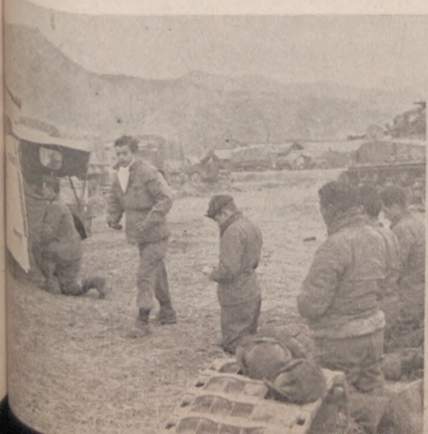


Msza św. w mocno zniszczonym Seoul...





Świętym naszym obowiązkiem jest gorąco, szczerze, wytrwale, masowo prosić Boga o pokój...





ziemi jak u wygłodzonego, biednego Azjaty.

Korea

Nie inne problemy nurtują dzisiejszą Koreę. Ponieważ jednak stanowi ona rdzeń niniejszego artykułu, przyjrzyjmy się choć pobieżnie jej położeniu, historii, ludności i warunkom jej bytowania.

Korea, to kraj górzysty, położony na wschodnim krańcu Azji, na półwyspie Czosan, a położony w miejscu, gdzie od dziesiątek lat ścierają się zakusy chińskie, japońskie i rosyjskie. Półwysep Czosan dla każdego z tych mocarstw stanowi bramę wypadową na Ocean Spokojny.

Od zakończenia ostatniej wojny, w roku 1945, doszły do trzech poprzednich wysiłki amerykańskie utrzymania dla siebie tej ogromnie ważnej bazy wypadowej.

Nieco z historii

Aczkolwiek naród koreański już w siódmym wieku po Chrystusie organizuje swe państwo, a więc wcześniej od Polaków; aczkolwiek zacięcie bronił swej niezawisłości, to jednak stale w większej czy okresami mniejszej mierze zależny był od kolosa chińskiego. Była to zależność polityczna i gospodarcza i przetrwała ona do roku 1895.

Przez kilka następnych lat Korea staje się państwem zupełnie niezależnym, ale chyba tylko po to, by po zakończonej między Rosją a Japonią wojnie stać się prowincją zwycięskiej Japonii.

Przez prawie pół wieku pozbawiona jest Korea niepodległości. Niestety nie miało jej też przywrócić zakończenie wojny w roku 1945, gdyż odebraną Japonii Koreą dzielą się Amerykanie z Rosjanami, ustanawiając w niej tymczasowe okupacje.

I oto stanęliśmy w tym krótkim historycznym szkicu w momencie, gdy pomiędzy oboma okupantami wybuchła wojna. No bo chyba nikt z nas nie wierzy, że to tylko północni koreańczycy walczą z południowymi...

Klimat, charakter gospodarczy i bogactwa naturalne.

Korea leży na tej samej szerokości geograficznej, co np. w Europie południowa Hiszpania, czy wyspa Sycylia, względnie północne wybrzeże Afryki, a w Ameryce Virginia czy Carolina. A więc posiada zasadniczo klimat gorący. Jednak cechą charakterystyczną jego jest to, że obok gorącego i wilgotnego lata ma ogromnie surową i bogatą w opady zimę.

Mimo to klimat ten bardzo sprzyja roślinności i stwarza doskonałe warunki rozwoju rolnictwa. Toteż Korea, to kraj wybitnie rolniczy. Niestety — podobnie jak w Indiach czy w Chinach, olbrzymie obszary ziemi należą do zamożnych jednostek. Taki stan rzeczy powoduje z jednej strony nędzę u biednych dzierżawców uprawiających dzierżawiony zagon, a z drugiej nienawiść do bogatych posiedzicieli.

Mieszkańcy wybrzeża, którego Korea ma ogromnie dużo, od niepamiętnych czasów trudnią się rybołóstwem.

Długoletnia okupacja skrzętnej Japonii, dokonała ogromnego wysiłku, jeżeli chodzi o podniesienie gospodarki całego kraju, a zwłaszcza o jego uprzemysłowienie. W tym to czasie zostają odkryte kopalnie rudy żelaznej, miedzi, węgla, a nawet zło-





Zdjęcia przedstawiające wojska UN, walczące w Korei o wolność dla Koreańczyków.

ta; przemysł japoński uruchamia w Korei szereg fabryk a zwłaszcza pędzonych prądem górskich strumieni elektrowni, które dzisiaj zasilają w energię elektryczną cały kraj.

Ludność

Koreańczycy, to kuzynowie Japończyków i Chińczyków i choć od wieków zaciekle bronili swej niepodległości i odrębności, przecież przymieszka krwi tych dwu wymienionych narodów jest u Koreańczyków dość wielka.

Kulturalnie związani byli Koreańczycy od tysiącleci z potężnym chińskim sąsiadem, toteż jak tamtych, tak i ich kultura sięga jakieś trzy tysiące lat przed Narodzeniem Chrystusa. Upadła ona jednak razem z kulturą chińską w stuleciach zupełnego odcięcia się od świata ludzi białych.

Religią mającą największą ilość wyznawców jest w Korei szamanizm, będący mieszaniną niedorzecznej ślepej wiary w gusła, wróżby, czary i wszelkie zabobony. Łatwo zrozumieć, jak na tym tle dochodzili do władzy przeróżni wróżbici, czarodzieje i szarlatani. O ile szamanizm jest tak bardzo popularny między ludem, to warstwy wyższe wyznają konfucjonizm, wywodzący się od mędrca chińskiego, Konfucjusza.

Koreańczycy równie długo i równie zaciekle, jak Chińczycy, bronili się przed napływem obcokrajowców, a zwłaszcza białych. Zakradającego się w granice ich państwa śmiałka czekały najpotworniejsze tortury i śmierć.

To sprawiło, że jeszcze dwieście lat temu Korea była dla świata uczonych krajem zupełnie nieznanym, a zaledwie sto lat temu pojawili się tam pierwsi oficjalni badacze.

Mimo grozy tortur i czekającej kary śmierci, przekradają się do Korei już w roku 1780 pierwsi misjonarze. Odtąd praca nad nawróce-



Wioska koreańska...
wkraczające wojska...
ubogie chatki...



Krwawe, zażarte, przeciągłe walki na Korei. . .



Gdzieś na froncie koreańskim...

niem Korei stale idzie naprzód, choć przez krwawe prześladowania.

W latach od 1840 do 60 ginie śmiercią męczeńską ponad dziesięć tysięc koreańskich chrześcijan.

Dopiero pod koniec wieku ubiegłego, gdy granice Korei zostają otwarte dla obcokrajowców, zjeżdżają tam już zupełnie oficjalnie misjonarze i od tego momentu liczba chrześcijan rośnie tam z dnia na dzień, a dzisiaj dochodzi do 400,000.

Tyle danych liczbowych i historycznych o Korei. Niech jeszcze na sam koniec podam to, co ułatwi nam zorientowanie się w wielkości tego kraju.

Korea obejmuje 220,000 klm. kwadratowych i liczy 25 milionów mieszkańców.

Polska obejmuje 310,000 klm. kwadratowych i liczy również 25 milionów mieszkańców. Z tego wniosek, że **aczkolwiek Korea jest o jedną trzecią mniejsza od Polski,** posiada tę samą liczbę mieszkańców, a więc **znacznie większą gęstość zaludnienia** niż ta ostatnia.

Tłumaczy się to tym, że Korea, jak państwa azjatyckie w ogóle, posiada ogromny przyrost naturalny i należy do najżywotniejszych narodów w świecie.

Oto pobieżnie naszkicowany obraz Korei i jej mieszkańców. Tyle się o niej dzisiaj mówi i pisze, staje się ona przedmiotem nieustannych targów i rozmów polityków i dyplomatów, ale wszystko to dokonuje się poza plecami boleśnie kataklizmem wojny dotkniętego narodu. W całym tym krwawym konflikcie najmniej mówi się o Koreańczykach samych, a jeżeli biorą oni w nim udział, to jako zbita i przerażona

masa biednych ludzi, przepędzanych z jednych ruin w drugie. Patrzący z zewnątrz na dokonujące się na ziemi koreańskiej krwawe zmagania, przeżywają: to przykre momenty rozczarowań, to radosne zwycięstw. Tylko dla samego Koreańczyka każde zwycięstwo i każda klęska, to nowy powód do łez nad nowymi gruzami ojczystych gniazd. Każde wyzwolenie, obojętnie z czyich rąk, mnoży listę nowych ofiar i krzyży, rozrzuconych po kwiecistych łąkach tego "kraju spokojnego poranku."

Mało który naród na świecie ma tak piękne pozdrowienie jak naród koreański. Słysząc je odnosi się wrażenie, że zaczerpięte zostały wprost z Pisma św., gdyby nie fakt, że od niego starsze.

— "Idź w pokoju" — żegna Koreańczyk drugiego.

— "Pokój z tobą"— pozdrawia wchodząc do chaty sąsiada.

— "Wejdź w pokoju" — zaprasza u progu swej izby gościa.

Biedna Korea... biedni Koreańczycy. Któż was lepiej rozumie, nad tułających, jak i wy dzisiaj, synów Narodu Polskiego?... Oby pokój upragniony ukoił rychło wasz ból, osuszył oczy i spowił na nowo, zroszoną łzami i przelaną krwią, "ziemię spokojnego poranku."

O. Henryk Malak



WRÓG LUDZKOŚCI

"Największym zbrodniarzem jestem ja. Przeze mnie więcej ludzi straciło życie, niż przez wojny, zarazy i choroby. Przeze mnie ludzkość wyrodnieje. Miliony rodzin wtrącam rokrocznie w straszne nieszczęście. Wielu pełnych zapału, utalentowanych młodzieńców zamieniam na ciurów i pasożytów społecznych. Przeze mnie schodzą miliony na drogę do przepaści moralnej. Przeze mnie silni słabną, a słabi giną. Z mędrców czynię idiotów. Jam gwałciciel cnoty. Zna mnie opuszczona żona, znają mnie dzieci, których wnętrzności szarpie głód; znają mnie rodzice, którzy siwe głowy z rozpaczy kryją w swych dłoniach. Imię moje —**ALKOHOL.**"

PLAGA

Badania policji wykazały, że w samym mieście Chicago, blisko 25,000 młodzieży używa narkotyków. W mieście New York 5,000 młodzieży w wyższych szkołach używa codziennie narkotyków. Wiek młodzieży 16—18. Na przesłuchach w New York jeden ze studentów przyznał się, że codziennie zarabiał na sprzedaży narkotyków $300 na gruntach szkolnych.

Z POMOCĄ KOREAŃCZYKOM

Do 31 maja wpłynęło na pomoc dla Koreańczyków $3,803,963 od osób prywatnych w Ameryce. Z tego katolicy Stanów Zjednoczonych złożyli $2,638,087... czyli więcej niż 2/3 ofiar.

Beatyfikacja

BEATYFIKACJA jest solennym orzeczeniem Stolicy św., mocą którego zmarła osoba na zasadzie **sądowo** udowodnionych jej cnót heroicznych, lub męczeństwa za wiarę, i przynajmniej dwóch cudów, zostanie uznaną za **błogosławioną** i cześć jej publiczna w określonym miejscu, państwie, prowincji lub też zgromadzeniu zostaje dozwoloną.

Z tego określenia beatyfikacji wynika:

1) iż musi być poprzedzoną przez proces kanoniczny, a mianowicie: a) gdy sława powstała o świętości zmarłego i zdziałanych przezeń cudach trwa nieustannie, występuje tzw. **prokurator,** z pełnomocnictwem od osób pragnących beatyfikacji, prosząc **miejscowego biskupa** o zbadanie sprawy, przez przeprowadzenie procesu, dla zakomunikowania akt takowego papieżowi. Biskup sam lub przez delegowanych najpoważniejszych w diecezji kapłanów, w towarzystwie wyznaczonych przysięgłych promotora fiscalisa i notariusza przesłuchuje pod przysięgą świadków, bada pisma, grób zmarłego i inne dowody. Następnie opieczętowane wszystkie akta tego procesu ze swą opinią biskup przesyła do Rzymu do Kongregacji Obrzędów.

b) Nie zaraz, lecz na usilne prośby **postulatorów,** tj. błagających o beatyfikację zmarłego, kardynał prefekt Kongregacji obrzędów przystępuje z notariuszem i promotorem wiary (promotor fidei zwany advocatus diaboli) do otworzenia procesu, tj. skrupulatnego zbadania, czy pieczęcie, podpisy i w ogóle akta przesłane przez biskupa, są nie sfałszowane, a forma ich i sposób przeprowadzenia procesu ściśle sądowo kanoniczny. Skoro wszystko jest w należytym porządku, papież deleguje jednego z kardynałów Kongregacji obrzędów, jako referenta do zbadania i zaopiniowania, czy w pozostałych pismach lub drukach zmarłego nie ma błędu przeciwko wierze i moralności, lub czy przynajmniej, autor się tam zastrzegł, iż pisma swoje poddaje pod ocenę Stolicy św.

Po wydaniu korzystnej o p i n i i przez kardynała referenta papież zwykle po upływie dopiero lat 10 poleca Kongregacji Obrzędów rozpoczęcia p r o c e s u apostolskiego. Wstępnym aktem ku temu jest zażądanie relacji od biskupa, czy rozgłos o świętości zmarłego nie ustaje, czy nie wyrodziły się wątpliwości lub przeszkody co do beatyfikacji.

Nadto są wymagane poważne o to, ponowne prośby osób znakomitych, będących głosem ogólnego w tych danych pragnienia. Kongregacja Obrzędów wówczas przystępuje do zrewidowania procesu i oceny wydanej opinii biskupiej. Prokurator, adwokaci i promotor fidei po-

dają i drukują swe wnioski i zarzuty. Po rozpatrzeniu takowych przez kardynałów i przychylnej decyzji Kongregacji obrzędów i papieża, postulatorowie proszą o tzw. **remissoriales** do biskupów diecezji, w których żył zmarły, aby ci sądownie zbadali na zasadzie pytań sformowanych przez **promotora fiscalisa** na ile s ł a w a o cnotach i cudach zmarłego jest rozgłośną i godną uwieńczenia przez beatyfikację.

Otrzymane od biskupów odpowiedzi, motywowane świadectwami co najmniej 6 osób i innymi dowodami Kongregacja obrzędów skrupulatnie rozpatruje co do formy i treści, a w razie dodatnim postulatorowie proszą o tak zwane **litteras remissoriales in specie** do wyżej wzmiankowanych biskupów, aby ci według załączonej instrukcji skrupulatnie opisali cnoty heroiczne i cuda, ich jakość, ilość, pewność. Przesłane akta tego procesu Kongregacja rozpatruje, **advocatus diaboli** (promotor wiary) czyni zarzuty co do formy procesu. Jeżeli w formie nie uchybiono Kongregacja obrzędów rozbiera same już cnoty i cuda zmarłego, przeciwko którym promotor fidei znowu oponuje z obowiązku.

Ponieważ wyrok beatyfikacyjny zmarłego może nastąpić dopiero w 50 lat po jego śmierci (od tego dyspensuje Papież), w braku tego terminu — akta całe opieczętowane deponują się.

c) Przy poważnych prośbach o wznowienie we właściwym czasie procesu beatyfikacyjnego, na rozkaz Stolicy św. zwołuje się trzykrotną sesję mającą dostatecznie decydować o cnotach i przynajmniej dwóch niezaprzeczenie udowodnionych cudach zmarłego. Dla łatwiejszego orientowania się w licznych aktach sprawy, drukuje się ich wyciąg, zarzuty promotora fidei, odpowiedzi prokuratora i adwokata i druki te rozdaje się głosującym.

Na sesji przedwstępnej zwołanej przez kardynała referenta, zebrani konsultorzy Kongregacji obrzędów i mistrzowie ceremonii, dla uświadomienia prezydującego referują stan sprawy i podają swe opinie.

Na drugiej sesji wstępnej, złożonej z wyżej cytowanych osób, oraz kardynałów Kongregacji obrzędów, sami tylko konsultorowie dają swe g ł o s y uświadamiając kardynałów o stanie sprawy.

Na trzeciej wreszcie sesji generalnej, zasiadającej pod prezydencją Ojca św., konsultorowie, a następnie i kardynałowie dają swe głosy. Skoro dwie trzecie głosów padło za istnieniem cnót heroicznych i cudów zmarłego, papież zaleciwszy modły o pomoc i światło Boże, po niejakim dopiero czasie wzywa do siebie sekretarza Kongregacji obrzędów i promotora wiary, oznajmia swój co do cnót i cudów wyrok, polecając spisanie takowego w formie dekretu.

Następnie pod przewodnictwem Ojca św. odbywa się nowa kongregacja, na której głosują, czy na mocy tego wszystkiego, co dotychczas udowodniono, można już zasadniczo przystąpić do wyroku beatyfikacyjnego. I tu papież nie zaraz wygłasza swój wyrok, lecz po niejakim dopiero czasie wzywa do siebie sekretarza brewiów i każe mu zredagować swe orzeczenie, naznaczając dzień uroczystości beatyfikacyjnej.

II) Solenne to orzeczenie beatyfikacyjne zmarłego odbywa się wśród następujących uroczystości: Zbierają się w bazylice watykańskiej wszyscy kardynałowie i konsultorzy Kongregacji obrzędów, oraz kardynał archipresbiter i duchowieństwo bazyliki, odczytują brewe papieskie, ogłaszające zmarłego błogosławionym.

Po odśpiewaniu **Te Deum Laudamus,** spada zasłona z obrazu przedstawiającego nowo błogosławionego. Biskup mający celebrować, odczytuje oracje, obraz trzykrotnie okadza, po czym odprawia Mszę św., a obecnym ogłasza się odpust za uczestniczenie w beatyfikacji.

III) Z samego określenia beatyfikacji widoczna jest również różnica jej od kanonizacji. Beatyfikacja z w y k l e poprzedza kanonizację. Cześć błogosławionego co do swej rozciągłości terytorialnej bywa nie powszechną i tej czci dozwolonej w jednej miejscowości nie można rozciągnąć do innej. Bez specjalnego pozwolenia Stolicy św. nie wolno obrazu lub posągu błogosławionego umieszczać w kościele, odprawiać o nim Mszy św., brewiarza, obchodzić jego święto, wpisywać imię do kalendarzy powszechnych, to bowiem wszystko przysługuje tylko kanonizowanym.

KANONIZACJA

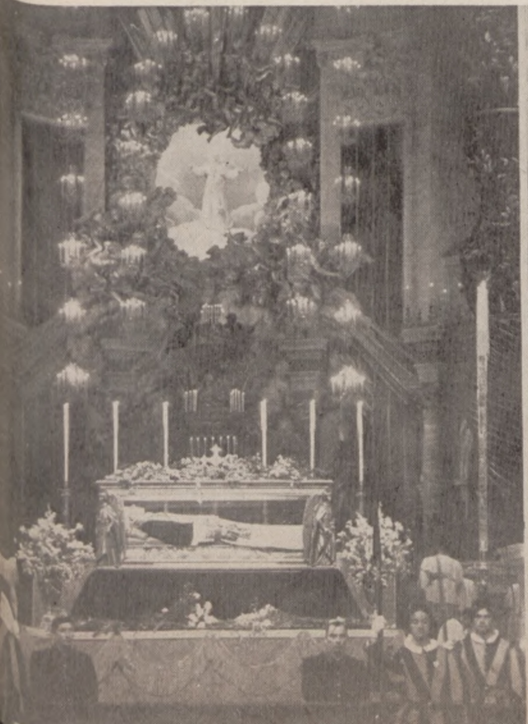
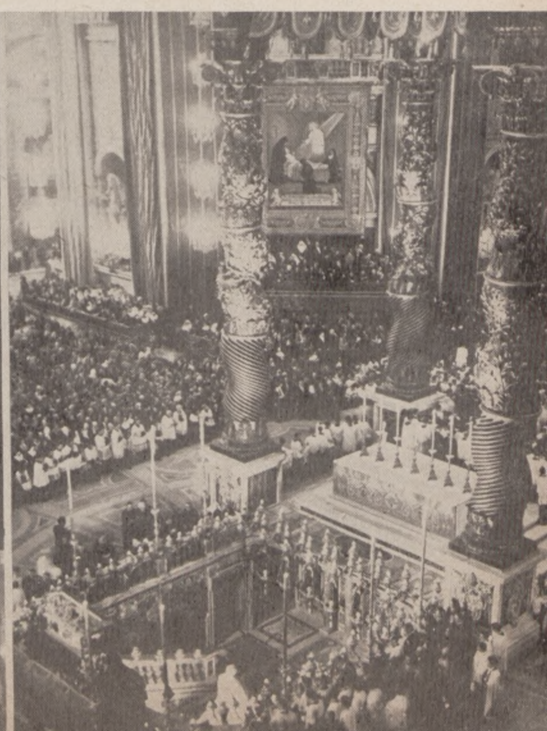
KANONIZACJA jest to uroczyste oznajmienie papieża, że zmarły sługa Boży lub służebnica Boża, króluje z Bogiem w niebie i w całym Kościele ma odbierać cześć jako Święty lub Święta. Zazwyczaj kanonizacja następuje po beatyfikacji, tj. gdy cześć, wzywanie, przyczyny sługi Bożego zostały w pewnej i z pewnymi ograniczeniami dozwolone. Skutkiem tego do kanonizacji wymagane jest, aby po beatyfikacji nastąpiły przynajmniej dwa cuda spełnione za jego lub jej przyczyną. Kanonizacja uroczysta ma dopiero miejsce, gdy promotor fidei, który z urzędu ma podnosić zarzuty i wątpliwości i dlatego nazywany też bywa **advocatus diaboli** (adwokat diabła) oraz sekretarz Kongregacji obrzędów pozyskali formalny dekret papieski, iż co do autentyczności cudów nie istnieje żadna wątpliwość i przeto kanonizacja może być podjęta.

Badania uprzednie są nader surowe i niekiedy trwają całe lata i stwierdzane bywają zeznaniami znacznej liczby (niekiedy do kilkuset dochodzącej) świadków. Z trzech konsystorzy, których obrady służą za podstawę do wyżej wspomnianego dekretu papieskiego, jeden winien być publiczny.

W dniu oznaczonym w bazylice św. Piotra rozpoczyna się uroczysty akt kanonizacji. Otwiera go uroczysta procesja, podczas której niesione są chorągwie ozdobione wizerunkami kanonizowanego. Bierze w niej udział sam papież w otoczeniu kardynałów, biskupów, licznych zakonów, kongregacyj i innych dostojników i przedstawicieli kościelnych i świeckich.




Zjęcia z beatyfikacji Piusa X. U góry na lewo Papież Pius XII wygłaszający przemowę do zgromadzonych tłumów. Na prawo, obraz Bł. Piusa X, odsłonięty na ceremonii beatyfikacyjnej. U dołu na lewo zwłoki Piusa X w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Na prawo, wnętrze Bazyliki w dniu beatyfikacji, 3 czerwca, 1951 roku.

Gdy papież zasiadł na tronie, zbliża się doń prokurator, zazwyczaj przedstawiciel kraju lub zakonu, z którego kanonizowany pochodzi, i który ma za zadanie usunąć wszelkie podnoszone przez promotora fidei wątpliwości i z tego powodu nazwany bywa advocatus Dei (adwokat Boga), w towarzystwie adwokata konsystorskiego. Adwokat w imieniu prokuratora prosi Ojca św., aby raczył zaliczyć w poczet Świętych; papież wówczas oznajmia przez pierwszego sekretarza brewiów, że należy przede wszystkim modlić się, aby Bóg w tak ważnej sprawie udzielił Swojej pomocy, po czym odśpiewana zostaje litania do Wszystkich Świętych. Adwokat ponownie w imieniu prokuratora prosi papieża o kanonizację i znowu odpowiada sekretarz brewiów, że należy jeszcze usilnie modlić się do Pana Zastępów. Chór śpiewa "Veni Creator" — a adwokat poraz trzeci ponawia swoją prośbę.

Teraz sekretarz brewiów oznajmia, że papież pragnie dokonać kanonizacji. Jakoż papież orzeka, że błogosławiony ma być wpisany do katalogu Świętych, dzień zaś taki i taki w roku ma być w całym Kościele obchodzony ku jego czci. Orzeczenie to przyjmuje adwokat w imieniu prokuratora i prosi, wyraziwszy podziękowanie, aby papież raczył rozkazać sporządzenie dekretu apostolskiego. Papież odpowiada "decernimus" (rozkazujemy); wówczas adwokat zwraca się do obecnych protonotariuszów i notariuszów i prosi o dokument.

Najstarszy z protonotariuszów wzywa wszystkich razem świadków; następuje **Te Deum,** po czym diakon śpiewa "Ora pro nobis Sancte ... (tu wymienia się nowego Świętego)"; papież zaś odmawia modlitwę do kanonizowanego. Diakon śpiewa "Confiteor", a papież udziela błogosławieństwa apostolskiego, oraz odpustu zupełnego.

Teraz rozpoczyna się Msza św. na cześć Świętego, którą odprawia sam Papież, lub w razie podeszłego wieku kardynał. Podczas ofiarowania trzech kardynałów, lub posłowie od narodów, które prosiły o kanonizację przynoszą dary, a mianowicie: dwie świece woskowe, dwa chleby, dwie małe baryłki wina (każdy z tych przedmiotów jest jeden pozłocony, drugi posrebrzony), a nad to dwie synogarlice, dwa gołąbki i klatkę z licznymi ptaszkami, które mają być symbolem cnót Świętego.

Cześć, jaką otrzymuje Święty kanonizowany od Błogosławionego, różni się tym, że 1) Święty jest uznawany w całym Kościele jako taki i wzywany bywa w publicznych modłach całego Kościoła; 2) na jego cześć stawiane są kościoły i ołtarze; 3) ku jego czci odprawia się osobna Msza św., i pacierze brewiarza; 4) dzień pamiątkowy obchodzi się w całym Kościele; 5) posągi i obrazy Świętego noszą aureolę; 6) relikwie i ciało bywa wystawione ku publicznej czci.

Gentis Polonae Gloria

Hymn z Brewiarza Rzymskiego na cześć ŚWIĘTEGO JANA KANTEGO, przełożył z łaciny na język polski ksiądz Klaudiusz Klarkowski.

NA NIESZPORY

TY JESTEŚ chlubą polskiej krwi,
Ty kler ozdabiasz chwałą swą.
*Wszechnica * i Ojczyzna Twa,*
O Janie, z Ciebie dumne są.
Praw Bożych Ty nauczasz nas,
I także w życiu pełnisz je —
Nie dosyć znać, musimy też
O praw spełnienie starać się.
Ty groby apostolskie czcisz,
W pielgrzymiej szacie zwiedzasz Rzym.
Racz też i nas prowadzić tam,
Gdzie sługom Pan nagrodą Swym.
Jerozolimy święty gród
Nawiedzasz; ślady Mistrza krwią
Zbroczone świętą, kornie czcisz,
I skrapiasz je boleści łzą,
O gorzkie rany Mistrza nam
Do serc przylgnijcie zgrozą swą,
By każdy zawsze świadom był,
Że nam koronę zdobył krwią.
Cię kornie niechaj wszechświat czci,
O Trójco miłościwa tym,
Co odnowieni łaską Twą,
Śpiewają nowy chwały hymn.

NA JUTRZNIĘ

Umartwiasz potem ciało Swe
Bolesnym biczem krwawisz je;
Niewinny, jednak pragniesz też
Z cierpiącym Mistrzem łączyć się.
Skwapliwie idźmy drogą tą,
Po której kroczy ojciec Jan,
A niezawodnie wolny duch
Dla ciała będzie wódz i pan.
Gdy mróz szaleje, cierpi człek
Ubogi, Ty litujesz się.
Odzieniem ciepłym darzysz go,
Za strawę, napój sławi Cię.
Gdy Cię o pomoc prosił kto,
Tyś nigdy nie odmówił, nie!
"Ojczyzny strzeż!" Polacy dziś
I ludy obce proszą Cię.
O Trójco! godna wiecznej czci,
Kantego prośbom posłuch daj.
I duszom, co Cię wiernie czczą,
Niech On wyprosi wieczny Raj.

* Wszechnica Jagiellońska w Krakowie, na której święty Jan Kanty wykładał świętą teologię.

Czarna Madonna



BYŁO to w obozie koncentracyjnym Dachau, w kilka dni po uwolnieniu przez zwycięzką Armię Amerykańską. Znajdujący się pomiędzy ośmiuset ocalonymi polskimi księżmi (z liczby ponad dwa tysiące tam uwięzionych) młody utalentowany kleryk wymalował wielkich rozmiarów obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Ponieważ był to miesiąc maj, obraz umieszczono w zbudowanym w szczycie baraku pod gołym niebem ołtarzu, przy którym co dnia wieczorem gromadziły się tysiące więźniów Polaków na majowe nabożeństwa.

Pewnego razu zjechało do obozu kilkudziesięciu żołnierzy amerykańskich Murzynów. Zwiedzając obóz, zaszli też pod koniec nabożeństwa przed ołtarz.

Trzeba było widzieć zdumienie tych czarnoskórych, gdy zobaczyli ten prawie trzytysięczny tłum rozmodlonych, klęczący nie przed kim innym tylko przed obrazem Czarnej Niewiasty!?...

— To wy Polacy modlicie się do czarnej kobiety?... Dlaczego?... Dlaczego c z a r n a?... Czemu Ją tak czcicie?...

Radosne ogniki zapalały się w oczach czarnych żołnierzy. Pewno im w tej chwili ich czarna skóra wydawała się mniej przykra.

— Jeżeli nie wstydzicie się klękać przed waszą Czarną Panią, to chyba i nas Murzynów kochać potraficie?...

★ ★ ★ ★ ★

Czarna Pani! "Die Schwarze Madona" — jak Ją nazywają Niemcy. "La Noire Vierge", jak określają Francuzi... Matka Boża Częstochowska.

Z okazji przypadającego dnia 26 sierpnia święta — Matki Bożej Częstochowskiej, nie od rzeczy będzie przypomnieć historię Jej cudownego obrazu z ołtarza na Jasnej Górze.

Jego powstanie i wędrówka na Ziemię Polską sięgają mroków czcigodnej i pięknej, ale zawsze tylko legendy. Według niej, obraz miał malować sam święty Łukasz Ewangelista po Wniebowzięciu Matki Bożej i to malować na płycie wziętej z Jej stołu. (Obraz rzeczywiście malowany jest na cedrowej desce i — jak ustaliły badania naukowe — z całą pewnością pochodzi gdzieś z dalekiego południa).

Przez wiele lat miał on być przedmiotem specjalnej czci u wiernych w Jerozolimie, a następnie przewieziony na dwór cesarzy do Konstantynopola, gdzie przez pół tysiąca lat otaczany był wielką czcią wiernych obrządku grecko-katolickiego.

Z Konstantynopola miał go przywieźć na zamek do Bełzca książę ruski Lew. Następnie zdobywa go w roku 1382 książę opolski Władysław i ofiaruje klasztorowi OO. Paulinów na Jasną Górę.

Razem z klasztorem przechodzi obraz w ciągu następnych wieków przeróżne koleje. Charakterystyczną rzeczą jest ciemne Oblicze Matki Bożej i dwie szramy na policzku. Pochodzą one z czasu napadu czeskich husytów na ziemie polskie. Zrabowawszy pewnego razu klasztor na Jasnej Górze, chcieli łupieżcy zabrać i obraz, jednak — jak mówi legenda — zaprzężone do wozu woły nie mogły ruszyć z miejsca. Wówczas jeden z napastników ciął dwukrotnie szablą w Twarz Matki Bożej. Legenda dodaje, że kiedy bluźnierca wzniósł trzeci raz szablą do cięcia, nagle ta wypadła ze sparaliżowanej ręki. Przerażeni husyci uszli podpalając klasztor. Od dymu i żaru poczerniało oblicze Matki Bożej.

W roku 1655 Jasna Góra przechodzi pamiętne oblężenie Szwedów i cudowną obronę pod dowództwem przeora, Ojca Kordeckiego. Powracający król Jan Kazimierz składa ślubowanie, oddając całą Polskę na własność Matce Bożej i obierając Ją Królową Korony Polskiej. Odtąd Jasna Góra staje się oficjalnym sanktuarium Polski. Ona jest "ołtarzem", na którym Naród składa swe dziękczynienia w dniach zwycięstw, ale i "Arką Przymierza", przy której umęczony wylewa łzy w dniach długowiekowej niewoli pod trzema zaborami.

W r. 1904, ogłoszony w czerwcu bieżącego r o k u błogosławionym, Papież Pius X, uroczystym aktem podnosi świątynię na Jasnej Górze do godności bazyliki i ustanawia dzień 26 sierpnia, jako oficjalne święto Matki Boskiej Częstochowskiej.

W roku 1910, ten sam Papież przysyła przecenną koronę przeznaczoną do koronacji Cudownego Obrazu.

Ale nowym blaskiem miała zabłysnąć Jasna Góra we wskrzeszonej Ojczyźnie. W roku 1923, na prośbę Episkopatu Polskiego, Papież Pius XI zezwala na uroczyste obchodzenie w całej Polsce dnia 3go maja, jako święta Królowej Korony Polskiej.

Lata następne związują jeszcze silniej młody, odrodzony kraj z jego Królową. U Jej stóp odbywają się potężne manifestacje i zjazdy młodzieży polskiej katolickiej z całego kraju. Tam dokonuje swych wiekopomnych ślubowań p o l s k a młodzież akademicka. Tam odbywają się zjazdy poszczególnych kolumn Akcji Katolickiej. Tam biskupi polscy pierwszy w odrodzonej Polsce odbywają Krajowy synod plenarny. Do Matki Bożej Częstochowskiej pielgrzymuje wreszcie cały naród.

Ale z nową zawieruchą, w roku 1939, Jasna Góra nie przestaje być nadal sercem ponownie umęczonego kraju. Nawet butny żołdak niemiecki, po zrzuceniu w pierwszych dniach kilkunastu bomb na klasztor, z których jednak żadna nie eksplodowała, nie miał odwagi targnąć się na tę narodową świętość. Jasna Góra ponownie ocalała z tej nowej pożogi. "Die Schwarze Madona", jak Matkę Boską Częstochowską nazywali Niemcy, budziła zagadkowy lęk w niemieckim żołnierzu, a u katoli-

ków niemieckich tym większe poszanowanie.

Z medalikiem Częstochowskiej na piersi szedł po przegranej w 1939 polski żołnierz w niemiecką niewolę. Z Jej szkaplerzem wędrowały setki tysięcy Polaków na przymusowe niewolnicze prace w głąb Niemiec. Z Jej obrazem wyrytym w sercu szły dziesiątki tysięcy do obozów koncentracyjnych, ale też Jej obraz zawieszał wyzwolony w 1945 roku na ziemi niemieckiej Polak po prymitywnych kaplicach obozowych i na ścianach dających mu przytułek izb koszarowych. Z Jej medalikiem, szkaplerzem i obrazem powędrowały setki tysięcy na przymusowe wychodźtwo i radość niezmierna zalewa serca nowego emigranta, bo oto na ziemi osiedlenia, pośród starych polskich emigrantów, na nowo spotyka ukochane O b l i c z e Matki Bożej Częstochowskiej.

O. Henryk Malak



Troska

OD RANA do wieczora człowiek żyje w bojaźni przed rzeczywistością, a w nocy trwoży się wobec upiorów zdenerwowanej za dnia wyobraźni. Troska nieustanna szarpie za niedoszłe zamiary, za plany nieudałe i za pragnienia tłoczące się w duszy.

Troszczy się człowiek za dużo i za mało. Za wiele o rzeczy niestałe, nie dosyć o trwałe.

Zwierzęta w stanie naturalnym obeznane są z trwogą, ale troski nie znają. Człowiek natomiast prócz naturalnych bojaźni namnożył sobie szereg trosk, którymi obarczony ledwo wlecze się po ziemi. Przygnębiony na duchu napełnia trwogą swe otoczenie najbliższe i odwraca się od szczęścia wyższego.

Troska to zbytek kosztowny nie przynoszący korzyści jedno kłopot na wieczność. **Bogaci i ubodzy trwonią swe siły na zbytnich troskach i życie upływa im w bojaźni przed życiem.**

Cel nasz jasny, droga wytknięta, środki podane i łaska niebios nam sprzyja — skądże więc śmie troska zaprzątać dążenia wzniosłe trwogą utraty rzeczy znikomych? Wszak Pan wyraźnie napomina: "Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane". (Mat. 6: 33).

Troszczyć się o jutro, skoro jutro samo o siebie troszczyć się będzie, jest brakiem rozwagi. Sprawiedliwość wymaga, aby rzeczy przednie stawiać na pierwszym miejscu. Królestwo Boże zaś wszystko przewyższa.

Złóżmy przeto troskę na Boga. Prosi nas o to Zbawiciel, mówiąc: "Wierzycie w Boga i we Mnie wierzcie!" Idziemy ku szczęściu przez łzy i smutek, ale nie we łzach ani w smutku. **Jeżeli Bóg o ptaszęta się troszczy, czyżby o nas miał zapomnieć?** Więcej jesteśmy warci aniżeli wiele wróbli. Dziećmi Jego jesteśmy. A jeśli nimi nie byliśmy dotychczas, starajmy się życiem ufnym zasłużyć na to miano.

Przestańmy troszczyć się zbytecznie o wiele rzeczy. Jednej nam tylko potrzeba — mianowicie Boga.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

Polska w r. 1951

JAK czytelnikowi wiadomo, po zakończeniu ostatniej wojny, Polska częściowo — przez układ w Jałcie — została włączona do Rosji, a częściowo znajdując się pod rzekomą samodzielnością państwową, zależna jest jednak od kierownictwa Moskwy.

Ta ostatnia dąży konsekwentnie i stanowczo do zupełnego skomunizowania Polski i ewentualnego włączenia jej później, jako jednej z republik do Związku Sowieckiego.

Sowietyzację Polski ma przyspieszyć w wielkiej mierze ogłoszony z początkiem roku 1950 "plan sześcioletni", przemyślany i wytknięty w Moskwie, a przeprowadzany na terenie Polski.

Jak ten plan sowietyzacji Polski zostaje celowo i planowo przeprowadzany, ma czytelnikowi wykazać poniżej zamieszczone zestawienie najważniejszych faktów i wydarzeń, które zaszły w życiu Polski na odcinku minionego roku.

PAŹDZIERNIK, 1950 R.

Na naczelne miejsce wybija się w tym procesie sowietyzacji, nieubłagana walka z Kościołem Katolickim w Polsce. Moskwa zdaje sobie sprawę z tego, jak silnie katolicyzm jest u Polaków związany z poczuciem narodowym, toteż wie, że z chwilą wyrugowania wiary z dusz, mocno ono osłabnie. Wówczas łatwo będzie włączyć Polskę do jednej wielkiej "rodziny" skomunizowanych narodów słowiańskich, pod dyktandem Rosji bolszewickiej.

Stąd na naczelne miejsce wysuwa się w roku minionym walka z Kościołem i to we wszystkich możliwych dziedzinach.

Ukazy państwowe ograniczają do minimum prasę katolicką, utrudniając pozostałym czasopismom przydziały papieru, cenzurując ostro wszelkie artykuły, zamykając i konfiskując drukarnie katolickie, a zwłaszcza zakonne.

Inna ustawa zakazuje klasztorom i duchowieństwu w ogóle, prowadzenia prywatnych szkół oraz zamyka dotąd istniejące, np. na Pomorzu, w Wejherowie.

Obłożenie podatkiem praktyk religijnych, a zwłaszcza administrowanie Sakramentów św.: ślubów, chrztów, pogrzebów... Wierni, nie mogąc opłacić wysokich taks, zmuszeni są do przyjmowania ich tajemnie, co znowu grozi karami surowymi i kapłanom sprawującym te Sakramenta i wiernym przyjmującym je.

Specjalnie przeszkoleni instruktorzy prowadzą kampanię antyreligijną w szkołach pośród młodzieży i dzieci, przeciwdziałając wychowaniu religijnemu.

Usuwa się ze szkół nauczycieli trwających przy wierze św. i zastępuje przeszkolonymi w ideologii komunistycznej.

Po uniwersytetach polskich zaprowadza się przymusowe wykłady filozofii marksistowskiej.

Ale przed tą propagandą nie jest wolne i starsze społeczeństwo, zwłaszcza wiejskie, gdzie dziesiątki tysięcy specjalnie przeszkolonych instruktorów organizuje: zebranie, kursy, głosi wykłady, referaty, a wszystko żeby za-

szczepić w duszach nową ideologię — ideologię Marksa, Lenina i Stalina.

Tysiące młodzieży, studentów i działaczy wysyła się na przeszkolenie do Moskwy.

W Warszawie zakłada się "Marksistowski Instytut Naukowy", kierowany przez wysłanników Moskwy, a mający na celu szkolenie kadr bojowników komunizmu w Polsce.

Wieś polską ogarnia coraz większa nędza. Po zakończonych żniwach farmer polski zmuszony jest czynić dostawy zboża, które wywozi się do Rosji.

Dnia 14 października zapada w Warszawie wyrok w procesie pokazowym, skazujący na śmierć siedmiu członków podziemnej organizacji wolnościowej WIN.

Rośnie fala propagandy reżimowej przeciw Watykanowi, jako rzekomemu sojusznikowi Ameryki i podżegaczowi do nowej wojny.

Z Rosji przyjeżdżają do Polski specjalne ekipy propagandowe, sławiące system kołchoźnictwa.

LISTOPAD I GRUDZIEŃ, 1950 R.

Naukowcy rosyjscy fałszują historię Polski, podając ją w tej nowej formie w podręcznikach nauczania szkolnego.

Przerabia się na gwałt polskich pisarzy i poetów, wykazując istniejące już przed latami tendencje demokratyczne w ich dziełach.

Tworzy się przymusowe kadry pracy dla młodzieży, gdzie przeszkala się ją w duchu komunistycznym.

Przez podatki, konfiskaty płodów rolnych, ograniczenia w możności zakupu maszyn i siewu, stara się zniszczyć stan polskich niezależnych—chłopów farmerów, uważanych przez komunizm za wrogów i wyzyskiwaczy pracującego ludu.

Wyrwany — w lipcu bieżącego roku — z rąk Biskupów polskich Caritas, przejęty przez państwo, działa wbrew woli i zgodzie Episkopatu polskiego.

Równocześnie wzmagają się ataki komunistów na Watykan i Episkopat polski, zwłaszcza w związku z tym, że Papież nie chce narazie mianować biskupów polskich na ziemiach odzyskanych.

Siedzący od siedmiu miesięcy w więzieniu ks. prałat Kaczyński, ten, który w najlepszej wierze powrócił do Polski z Londynu, łudząc się, że uda się współpracować z nowym rządem, zapadł na zdrowiu. Proces jego w przygotowaniu.

W związku ze zbliżającym się Rokiem Świętym, wydaje się w Polsce zakaz wyjazdu kogokolwiek na te uroczystości, tak, że nawet biskupi polscy nie będą w nim brali bezpośredniego udziału.

Wypędzonym z Wilna — ks. arcbp. Jałbrzykowskiemu i ks. arcbp. Baziakowi ze Lwowa zakazuje się surowo używania tytułów: arcybiskupa lwowskiego i wileńskiego, chcąc zaznaczyć, że ziemie te bezpowrotnie zostały oddane Rosji.

Reżim komunistyczny czyni ostateczne przygotowania w celu usunięcia wszelkich wpływów religijnych ze szkół, zamknięcia wszelkich seminariów duchownych i ostatecznego zniszczenia resztek prasy katolickiej.

Wychodzi surowy dekret rządowy odnośnie walut zagranicznych, za których posiadanie grozi kara od więzienia kilkuletniego począwszy, a na karze śmierci skończywszy.

Miesiąc listopad ogłoszono j a k o "miesiąc przyjaźni polsko rosyjskiej". W związku z tym odbywają się w całym kraju przymusowe obchody, uroczystości i manifestacje. Stawia się tysiące pomników Stalina po miastach i wioskach polskich.

Zalewają Polskę filmy rosyjskie, sieją propagandę komunistyczną i mówią umęczonemu N a r o d o w i Polskiemu o "dobrodziejce Rosji"!?

Zbliżająca się zima zastaje Naród bez zapasów żywności, bez przyodziewku i bez opału, gdyż zarówno żywność,

jak węgiel, jak i produkty wielkich przędzalni polskich wywozi się za bezcen do "przyjacielskiej" Rosji, wzamian za... rosyjską przyjaźń.

Na dodatek przeprowadzona ostatnio w Polsce "reforma waluty", spowodowała zubożenie społeczeństwa, a oparcie zamiast na dolarze, obecnie na rublu rosyjskim, dało pole do nowego wyzysku Polski przez Rosję.

Wynikły na tym tle strajk robotników portowych w Szczecinie, zostaje krwawo stłumiony przez funkcjonariuszy "bezpieki".

Nadchodząca G w i a z d k a zastaje w Polsce dwa tysiące kołchozów i masę obozów pracy przymusowej i koncentracyjnych.

Prymas Wyszyński wydaje z okazji nadchodzących świąt list pasterski wzywający wszystkich wiernych do wytrwałej walki z szerzącym się bezbożnictwem.

Z okazji Bożego Narodzenia Papież Pius XII udziela umęczonemu Narodowi Polskiemu specjalnego błogosławieństwa apostolskiego.

STYCZEŃ, ROK 1951.

Początek roku 1951 przynosi nowe wzmożone ataki komunistycznego reżimu warszawskiego, zwłaszcza na Episkopat Polski, który wbrew dotychczasowym usiłowaniom oderwania go od Rzymu, trwa jednak niezachwianie na stanowisku wierności Stolicy Apostolskiej. Ani jeden z prześladowanych biskupów polskich nie przeszedł na stronę komunistycznego rządu.

Na skutek tego uporczywego stanowiska Biskupów polskich, reżim komunistyczny usiłuje nawet terrorem złamać poszczególnych ordynariuszy diecezji polskich.

Po zamknięciu w areszcie BISKUPA POMORSKIEGO, KS. DR. KAZIMIERZA KOWALSKIEGO, którego aresztowanie odbiło się głośnym echem

HUMOR

Trzech mężczyzn siedzi w przedziale kolejowym. Scena odbywa się na kolei wschodnio-niemieckiej.

Po półgodzinnym, głębokim milczeniu jeden z nich westchnął ciężko, drugi spojrzał nań i splunął milcząco przed siebie.

A trzeci powiedział cicho:

— Ależ, moi panowie! Przestańmy wreszcie politykować!

★ ★ ★ ★ ★

Dwóch innych wartowników prowadzi rozmowę. Jeden skarży się drugiemu na swoją żonę, która — jak twierdzi — potrafi mówić całymi godzinami na jeden temat.

— Pociesz się — odpowiada drugi. — Moja żona potrafi to samo, ale nie potrzebuje na to w ogóle tematu.

★ ★ ★ ★ ★

— Czy pan nie wie, że kąpanie się tu wzbronione?

— Ja ... nie kąpię się ... ja tonę ...

★ ★ ★ ★ ★

— Głowa mnie boli, sąsiedzie.

— Od czego?

— Dwie godziny jechałem do miasta na koniu.

— Jak to? Ty wy, kumie, siedzieliście głową na siodle?

★ ★ ★ ★ ★

— Musisz mieszać rum z gorącą wodą, inaczej ci zaszkodzi — mówił doktor do starego przyjaciela, który nie mógł odmówić sobie kilkunastu kieliszków rumu codziennie.

— Et, gadasz. Skądże ja wezmę gorącej wody? Żona mi przecież jej nie da, skoro powiem, że to do rumu.

— Powiedz wprost, że chcesz się ogolić.

Na drugi dzień żona przyjaciela wezwała pośpiesznie doktora.

— Doktorze, ratuj, mój mąż zwariował. Goli się co kilka minut.

w świecie, i na którym lekarze komunistyczni reżimowi dokonali całego szeregu znanych metod i zastrzyków, zostaje aresztowany z kolei BISKUP DIECEZJI KIELECKIEJ, KS. DR. CZESŁAW KACZMAREK, oraz wikariusz generalny tejże diecezji, KS. DR. JAROSZEWICZ.

Równocześnie reżim, który wbrew woli Papieża i Biskupów polskich samowolnie wyznaczył wikariuszy generalnych, na diecezje znajdujące się na ziemiach odzyskanych, stara się przez zwoływanie: konferencji, wieców i zebrań, dyrygowanych przez swych prowodyrów, podburzyć zebranych przeciw legalnej władzy kościelnej.

W tym też miesiącu narzucony na marszałka Wojsk Polskich, bolszewik polskiego pochodzenia ROKOSSOWSKI, na zarządzenia z Moskwy, przeprowadza REORGANIZACJĘ ARMII POLSKIEJ, według ścisłych wzorów moskiewskich.

Wszystkie APTEKI w Polsce, znajdujące się dotąd na wolnej stopie i będące jak w państwach demokracji zachodniej, prywatnymi przedsiębiorstwami, zostają UPAŃSTWOWIONE, a równocześnie zostaje wydana lista oficjalnych lekarstw, jakich wolno w Polsce używać, wraz z zakazem przysyłania i odbierania lekarstw z zagranicy. Odbija się to fatalnie na stanie zdrowia ludności, gdyż w braku niektórych środków leczniczych, wielu chorych umiera, nie mając dostatecznej pomocy.

LUTY.

Dnia 13 lutego ZMARŁ BISKUP CZĘSTOCHOWY, KS. DR. TEODOR KUBINA. Na jego miejsce zostaje wyznaczony przez Papieża, dotychczasowy gen. zakonu pallotynów, przebywający w Rzymie, KS. DR. TUROWSKI. Nowomianowany BISKUP TUROWSKI zjechawszy do Polski, zostaje przez reżim komunistyczny WYDALONY.

PRYMAS WYSZYŃSKI, nie chcąc dopuścić do rozdwojenia, udziela wyznaczonym poprzednio przez reżim WIKARIUSZOM GENERALNYM na ziemiach odzyskanych, wszelkich WŁADZ, jako normalnym rządcom diecezyj.

Jako dalszy etap walki reżimu z religią, jest wydana USTAWA O ZNIESIENIU obchodzonych dotąd w Polsce ŚWIĄT KOŚCIELNYCH.

****

CIEKAWOSTKI

Człowiek posiada ponad 2 miliony gruczołów potnych, które w przeciągu godziny są w stanie wydzielić do 2 litrów potu ... Z podziwem, z szacunkiem odnosić się trzeba do własnego ciała, które Stwórca tak misternie urządził. Kto z myślących ludzi śmie twierdzić, że Boga nie ma, że materia sama powstała, że sama się w taki sposób ułożyła, że sama nadała sobie prawa, że wszystko powstało przypadkowo?

W jednym ze szpitali angielskich usunięto z żołądka 14-letniego chłopca 24 naboje, 10 guzików, 3 monety i łańcuszek od zegarka. Połknął to wszystko, by dowieść swej koleżance, że ją kocha... Największy wpływ na młodzież wywierają starsi: którzy filmy produkują, książki piszą, drukują, sprzedają. Młode pokolenie rozwija to, co otrzymało.

P. Spratt z brytyjskiej Kolumbii umierając kilka lat temu zapisała w testamencie $240,000 swemu psu, zlecając, że ma on spać w jej łóżku i być kąpany w jej łazience. Obecnie czworonożny bogacz zdechł, nie pozostawiając żadnego spadkobiercy ani testamentu... Obrzydliwe głupstwo, które popełnić mogą tylko poganie.

Mucha przy locie uderza skrzydłami 200 do 300 razy na minutę; z ptaków najczęściej koliber, gdyż 50 razy; wróbel tylko 13 razy... Pełno naokoło nas dziwów, nad którymi rzadko się zastanawiamy, albo których wcale nie zauważamy. Nie spieszmy się, nie uganiajmy się niepotrzebnie, a odkryjemy bogactwa, które nas zachwycą... Przyroda jest jednym ze szczebli, którymi można dosięgnąć nieba...

Przeszczepiony kiedyś z Ameryki do Polski, tzw. "KOŚCIÓŁ NARODOWY HODURA", widząc, że zanosi się i na akcję przeciw niemu, oddaje się oficjalnie POD OPIEKĘ REŻIMU warszawskiego, co zresztą nie uchroniło go przed późniejszymi szykanami, jako rzekomych szpiegów amerykańskich.

W tym też miesiącu reżim wydaje surowy ZAKAZ SŁUCHANIA W POLSCE AUDYCJI RADIOWYCH STACJI ZAGRANICZNYCH, grożąc opornym wysokimi karami więzienia.

MARZEC.

Wzmagają się ATAKI reżimu NA MŁODZIEŻ POLSKĄ, już i tak wychowywaną w bezwyznaniowych szkołach komunistycznych.

Ogarniające masy młodzieży polskiej HARCERSTWO, zostaje PODDANE DYREKTYWOM KOMUNISTYCZNEJ ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWEJ kierowanej z Moskwy.

Równocześnie FALA NOWYCH FILMÓW propagandowych rosyjskich zalewa cały kraj.

W niedzielne przedpołudnie umyślnie urządza się zbiórki i wycieczki przymusowe młodzieży, żeby UNIEMOŻLIWIĆ jej UCZESTNICZENIE WE MSZY ŚW. niedzielnej.

Jako niedościgłe WZORY DO NAŚLADOWANIA, podaje się młodzieży polskiej "BOHATERÓW" MŁODZIEŻOWYCH REWOLUCJI ROSYJSKIEJ, którzy nie wahali się nawet rodzonych rodziców denuncjować przed władzą państwową, jeżeli ci rodzice zachęcali swe dzieci do modlitwy, czy mówili o Bogu. Tacy RODZICE TO WROGOWIE PAŃSTWA!

Dnia 29 marca UMIERA ORDYNARIUSZ diecezji włocławskiej, KS. BSP. KAROL RADOŃSKI.

Równocześnie jednak przy prowadzeniu walki na terenie ducha, Rosja nie



JAK SZANOWAĆ ZDROWIE?

Mięso bydła chorego ma barwę ciemną, nie jest sprężyste, przepełnione jest nieściętą krwią lub jej skrzepami, a tłuszcz jest mazisty. Nieświeże mięso zmienia swą barwę na zielonkową, lub sinawą i ma nieprzyjemny zapach.

Przy kupnie mięsa wieprzowego uważać trzeba, czy nie ma ono wągrów w postaci owalnych, lub okrągłych pęcherzyków białej barwy, wielkości łebka od szpilki. Po spożyciu, mieszczący się w pęcherzyku zarodek tasiemca, rozwija się w jelitach i pasożytuje wewnątrz naszego organizmu. Poza tym często w mięsie znajdują się skręcone robaczki trychiny, które mogą być dla człowieka śmiertelne. Ponieważ gołym okiem nie można ich zauważyć, lepiej unikać spożywania mięsa w stanie surowym np. w postaci wędlin.

Ryby nieświeże mają mięso zwiotczałe, maziste, skrzela ciemne, brudno szare, oczy mętne, zapadłe.

Świeże ryby mają skrzela różowe, oczy wypukłe, rogówkę przeźroczystą, mięso jędrne.

Konserwy zepsute mają wzdęte pudełka, a przy otwieraniu wydobywa się syczenie, powstałe z nagromadzonych wewnątrz pudełka gazów.

Grzyby trufle rozpoznajemy od podobnych im tzw. tęgoskór tym, że w przekroju trufle mają masę marmurkową, a tęgoskór gładką o odcieniu żółtawym, lub czarnosinym, otoczoną grubą skórą białej barwy.

zapomina o WYZYSKU POLSKI GOSPODARCZO. Ludność przeżywa zimę bez opału, podczas gdy polski węgiel, który w czasach przedwojennych wędrując do Anglii, był jednym z podstawowych źródeł dochodu dla polskiej gospodarki narodowej, teraz wywozi się za śmieszną cenę do Rosji.

KWIECIEŃ.

Zbliżająca się wiosna, przynosi FALĘ NOWYCH ATAKÓW NA NIEZALEŻNYCH FARMERÓW POLSKICH, którzy dotąd nie oddali swej ziemi i zagród do organizowanych przez reżim kołchozów. Tych uważa się za wyzyskiwaczy robotnika i krwiopijców, toteż żeby ich zniszczyć, odmawia im się zboża do wiosennych zasiewów, obciąża podatkami i daninami, nie dostarcza nawozów sztucznych, które można obecnie w Polsce nabyć tylko ze spółdzielni komunistycznych państwowych.

Żeby zupełnie już opanować wieś polską, reżim przeszkoliwszy kilkadziesiąt tysięcy LISTONOSZY, wysyła ich JAKO SWYCH EMISARIUSZY na wsie, gdzie grają oni równocześnie rolę szpiegów i donosicieli, co przychodzi im tym łatwiej, że jako listonosze odwiedzają oni oficjalnie codziennie każdą prawie zagrodę.

W WARSZAWIE urządza się potężny ZJAZD LEKARZY POLSKICH, któremu przewodniczą wysłannicy z Moskwy.

DRUKARZY, WYDAWCÓW i DZIENNIKARZY polskich zrzesza się w jedynym dozwolonym ZWIĄZKU KOMUNISTYCZNYM, narzucając im dyrektywy. Oczywiście, że niszczy się przez to zupełnie wszelką inicjatywę wydawniczą katolicką.

ULICE I PLACE miast polskich przemianowuje się NA NAZWY BOHATERÓW REWOLUCJI KOMUNISTYCZNEJ, a zwłaszcza usuwa się wszelkie nazwy pochodzenia amerykańskiego, np. dość liczne w Polsce nazwy ulic i placów imienia prez. Wilsona.

W WARSZAWIE zakłada się pierwsze oficjalne "TOWARZYSTWO MŁODZIEŻY BEZBOŻNICZEJ", mające na celu szkolenie kadr bojowników bezbożniczych, którzy akcję tę poprowadzą później między rzeszami polskiej młodzieży w całym Kraju.

PRYMAS WYSZYŃSKI otrzymuje po długich staraniach — pierwszy raz od swego wyboru na stolicę prymasowską — zezwolenie na WYJAZD DO RZYMU. Jest to spowodowane chęcią zatuszowania przez reżim drastycznej sprawy samowolnej nominacji wikariuszy generalnych na ziemiach odzyskanych.

Z drugiej jednak strony prasa komunistyczna rozpoczyna NOWĄ FALĘ ATAKÓW NA WATYKAN, sojusznika Ameryki, podżegający do nowej wojny.

NIEUDANE POLOWANIE

Z wiernym wyżłem i z fuzyjką
Poszedł gruby pan na łowy.
Pewnie lisa lub zająca
Chce zastrzelić wśród dąbrowy.
Idzie polem, idzie ścieżką,
Co się wije pośród sioła.
Słońce grzeje, a więc tłuścioch
Pot ociera chustką z czoła.
"Tak gorąco w kapeluszu!
Ot, na lufie go powieszę",
Idzie dalej, a wtem wyżeł
Spostrzegł ptaków liczną rzeszę.
Więc pan zmierzył. Paf! — wystrzelił,
Wyżeł skoczył między trawy
I ... kapelusz stamtąd przyniósł
Poszarpany i dziurawy!
Obaj wielce zasmuceni
Powracali wnet do domu.
O tych łowach nieudanych,
Ach, nie mówcie nic, nikomu.

J. P.

MAJ.

ROBOTNICZE ŚWIĘTO I. MAJOWE obchodzi robotnik polski w ten sposób, że zamiast odpoczynku, "radośnie i samorzutnie" godzi się ten dzień przepracować dla demokracji ludowej!

Ale już zaraz w początkach maja NOWA USTAWA "DOBROCZYNNA" określa, że robotnikowi nie wolno zmieniać samowolnie miejsca pracy, bez zezwolenia władz komunistycznych państwowych. Czyż to nie czasy nowej pańszczyzny?

W sześciu kopalniach NA ŚLĄSKU, wyzyskiwani robotnicy starają się zorganizować STRAJK w obronie swych praw, ale usiłowania te zostają KRWAWO STŁUMIONE! W demokracjach ludowych wszyscy "MUSZĄ" być zadowoleni. Strajki tam nie istnieją. STRAJKUJE TYLKO "NIEZADOWOLONY" ROBOTNIK AMERYKI!

Za to PRZEZ CAŁY MAJ organizowane są w całym Kraju "RADOSNE" OBCHODY ROBOTNICZE, podczas których robotnik polski manifestuje "żywiołowo" swe "gorące uczucia" wobec wybawicielki matki Rosji, i uchwala "samorzutnie" deklaracje potępiające Amerykę, jako państwo wyzysku burżuazyjnego kapitalizmu.

Tymczasem W POLSCE zubożałej i okradanej systematycznie przez Rosję, rośnie z dnia na dzień DROŻYZNA. Płynące dotąd z Ameryki dary na rzecz Caritasu, którym kierował Ksiądz Kard. Sapieha, z chwilą przejęcia tegoż Caritasu przez państwo, zostają zupełnie wstrzymane.

Niestety! Niezłomny Książę KARD. SAPIEHA, zasłabł nagle dnia 16 maja i stan zdrowia zmęczonego walką Starca budzi poważne obawy. W całym kraju odbywają się modły o jego zdrowie.

PRYMAS WYSZYŃSKI powraca Z RZYMU, a równocześnie z jego powrotem wzmagają się ponowne ATAKI prasy komunistycznej NA WATYKAN, który nie zamianował jeszcze biskupów polskich na ziemiach odzyskanych. (Watykan stoi na stanowisku, że jak długo nie przypadły one oficjalnie traktatem Polsce, tak długo nie może mianować tam biskupów. Nie zamianował również — mimo zabiegów Hitlera — biskupów niemieckich dla diecezji polskich w czasie ostatniej wojny.)

Dnia 17 MAJA rozpoczął się w Polsce sławny "PLEBISCYT POKOJOWY", wykazujący "pokojowe" zamiary Rosji i dążenie nieustanne do wojny Ameryki.

RADY PRAKTYCZNE

Bardzo delikatne jedwabne lub nylonowe kawałki bielizny można bezpiecznie prać przez włożenie parę kawałków do woreczka lub do poszewki. Zafastrygować te worki i włożyć do maszyny do prania. Można z powodzeniem włożyć do maszyny jednocześnie 2 do 3 worki.

Jeżeli do dywanu przylepiła się guma do żucia przez przylepianie i odlepianie tasiemki celofanowej usunie się gumę. Za każdym przylepieniem tasiemki używać nowego kawałka.

Aby na spodniach fałda była wyraźna należy najpierw je zaprasować przez wilgotną ścierkę a potem przez papier.

Jeżeli klamry do bielizny stają się szorstkie można je naprawić przez nalepienie na miejsce szorstkie tasiemki celofanowej z gumą arabską na jednej stronie. Klamry z plastyku nadają się do nylonów i jedwabnych tkanin, gdyż nie zadzierają nici tych delikatnych materiałów.

Gdy po praniu gospodyni nakłada firankę na pręty może uniknąć darcia firanki przez nałożenie na koniec pręta palucha od starej rękawiczki.

W związku z tym plebiscytem cała POLSKA zostaje ZALANA nową falą pism i bibuły propagandowej rosyjskiej. Ale Naród Polski, mimo krzywdy jałtańskiej, jakiej doznał od Zachodu, trwa mimo wszystko nieugięcie w swej opornej walce przed skomunizowaniem go.

EPISKOPAT POLSKI wydaje wspaniały, odważny LIST do wszystkich wiernych, nawołujący i kler i świeckich katolików do pogłębienia życia religijnego.

W odpowiedzi na ten list, komunistyczny reżim polski zmusza, zwłaszcza kler, do podpisywania "dobrowolnego" deklaracji pokoju.

CZERWIEC.

Okres zbliżających się wakacji, zostaje wykorzystany przez reżim w celach nowej propagandy komunistycznej zarówno pośród młodzieży szkolnej jak i starszych. Związki komunistyczne organizują tysiące obozów wypoczynkowych, na których program jest tak oczywiście ułożony, że uniemożliwia zupełnie branie udziału w niedzielnej Mszy św., oraz zmusza do wysłuchania wykładów wrogich religii.

Do zbiedzonej Polski ściąga reżim bezpłatnie dzieci polskie z zagranicy: z Belgii, Francji, Niemiec, opłacając koszta podróży, utrzymania i obdarowując młodzież prezentami, by po powrocie do rodzin chwaliła, jak dobrze jest w komunistycznej Polsce!

Zresztą znane metody, bo gdy dzieciom polskim braknie mleka, jaj, masła, reżim wysyłał setki wagonów tych właśnie produktów dla dzieci strajkujących robotników francuskich, jako "dar radosny" polskich dzieci!?...

MŁODZIEŻ AKADEMICKĄ wysyła się na kolonie letnie do MOSKWY, by tam zaczerpnęła ducha prawdziwej demokracji.

Równocześnie specjalne KOMISJE przysłane Z MOSKWY, UKŁADA-

HUMOR

— Na ogół stan pański znacznie się poprawił. Co prawda, puchną panu nogi, ale to mnie nie martwi.

— Przepraszam pana doktora, ale gdyby panu puchły nogi, to ja bym się też nie przejmował.

★ ★

— Czemu kładziesz się spać w okularach?

— Bo ostatnio miewam bardzo niewyraźne sny.

★ ★

— Ma pani prześliczne zęby — mówi zawistna "przyjaciółka" — czy to pani własne?

— To też pytanie! Pewno, że własne, sama sobie kupiłam i do tego za gotówkę.

★ ★

— A co to jest, co ma cztery nogi i lata w powietrzu?

— Co to może być?— nie znam takiego gada.

— Dwie wrony.

★ ★

— A co to za zwierz, co tak widzi z tyłu, jak i z przodu?

— No co?

— Ślepy koń!

★ ★

Dwie starsze panie rozmawiają na temat swych zięciów.

— Mój zięć jest dla mnie wyjątkowo dobry — powiada pierwsza pani. Gdy na przykład na kolację mamy grzybki, a on nie jest pewny — czy nie ma wśród nich trujących, to pierwej nie tknie łyżki, póki ja nie zjem całego talerza.

— To mój jest lepszy — odpowiada druga. W zeszłym tygodniu odbyliśmy razem podróż samolotem. W zamkniętej kajucie było bardzo duszno i zrobiło mi się słabo. Co robi mój uprzejmy zięć? Bierze mnie czule pod rękę i proponuje: Może mama trochę wyjdzie na świeże powietrze?

JĄ JUŻ NOWE PODRĘCZNIKI SZKOLNE dla szkół polskich na nowy rok szkolny, oczywiście przerobione do wymagań i celów demokracji, tzn. ze świadomym fałszowaniem faktów historycznych, rugowaniem wszystkiego, co tchnie nadprzyrodzonością itd.

NOWE ukazy przewidują z nowym rokiem szkolnym URZĄDZENIE MŁODZIEŻOWYCH KADR BEZBOŻNICZYCH na terenie wszystkich szkół polskich. Kadry te mają wyrugować resztki wpływów kleru na młodzież.

Wszystkie TAKSÓWKI SAMOCHODOWE zostają UPAŃSTWOWIONE, a właściciele prywatnych samochodów nie mogą nimi opuszczać terenu miasta swego bez zezwolenia władz.

REŻIM rozpisuje nową POŻYCZKĘ WEWNĘTRZNĄ, która wraz z przeprowadzoną reformą waluty staje się nowym ciężarem dla zbiedzonej

ZŁOTE MYŚLI

Być łagodnym a energicznym, bystrym a roztropnym, starać się o osiągnięcie zawsze jak można najwięcej skutku przy możliwie małym wysiłku, oto co się nazywa być praktycznym.

Wszystkie czynności odprawiaj w dobrej intencji, ofiarując wszystko, co myślisz, mówisz lub czynisz Panu Bogu. Przez dobrą intencję najdrobniejsze zatrudnienia staną się zasługującymi przed Bogiem. Będą niejako ustawiczną modlitwą.

Stąd, gdy się zabierasz do pracy, powiedz w sercu swoim: "Wszystko dla Ciebie, o Panie, o mój Jezu, wszystko dla Ciebie."

Niepomyślność, oto nauka, która czyni świętych: przebudza nas z odrętwiałości, niweczy żarliwość naszych zachcianek, odrywa nas od marnych stosunków życia obecnego; prostuje nasze obyczaje i odwraca nas od zgubnych błędów. — **Św. Jan Chryzostom**

Zgrzeszyłeś? Wyznaj przed Bogiem, powiedz — zgrzeszyłem! Cóż to za praca, co za mozół, co za trudność powiedzieć to jedno słowo:— zgrzeszyłem! Czy sądzisz, że jeśli sam nie wyznasz, że jesteś grzesznikiem, to nie oskarży cię o to szatan? Spiesz się więc, uprzedź go, odbierz co rychlej, a raczej wydrzej mu ten urząd jego, tę władzę chciwego skarżenia! — **Święty Jan Chryzostom**

Bezpiecznym schowkiem naszych dobrych uczynków jest — zapomnienie o dobrych uczynkach, jakieśmy spełnili. Wszak, jeżeli ukazujemy publicznie nasze skarby i drogocenne szaty, przywabiamy tym wielu złodziei; jeżeli zaś złożymy je w domu i ukryjemy głęboko, będziemy mieli je w bezpieczności. Podobnie bywa z dobrymi uczynkami; jeżeli obnosimy się z nimi i trzymamy je w ciągłej pamięci, pobudzamy Pana do gniewu, nieprzyjacielowi dajemy broń do ręki, zachęcamy go do kradzieży; jeżeli zaś nikt o nich wiedzieć nie będzie, lecz tylko ten, kto wiedzieć powinien, tedy wszystko przetrwa w bezpiecznym miejscu i nie będzie narażone na zgubę. **Św. Jan Chryzostom**

GODNE ROZWAGI

Człowiek jedynie wtedy jest zwyciężony, gdy mu przeciwnik zabiera rzecz umiłowaną. Jeżeli więc jest przywiązany tylko do takich rzeczy, które nie mogą mu być odebrane, staje się przez to niezwyciężony. — **Święty Augustyn**

Kiedy niegdyś we Francji umierał Traplong, prezes najwyższego sądu, tak się odezwał:

— Kiedy człowiek żył długo, wiele się uczył, wiele też w życiu doświadczył, aż wreszcie stanął nad grobem, wtedy dopiero jasno rozumie, często jednak — niestety, za późno, że nie ma lepszej książki w świecie nad katechizm.

Chodź w obecności Bożej i pamiętaj, że Bóg jest wszędzie obecnym, wszędzie cię widzi i zna wszystkie twoje, nawet najskrytsze myśli. Jeżeli to będziesz pamiętał, masz silną broń przeciwko złemu. Jeśli bowiem wstydzisz się przed człowiekiem, który zresztą jest grzesznym, zrobić coś złego, o ileż bardziej powstrzymasz się od złego, myśląc o obecności Boskiej! Wszak ten Bóg, który teraz na ciebie spogląda, będzie twoim Sędzią!

Owoc Komunii świętej dobrej jest wewnętrzna bojaźń grzechu, a zewnętrzna dobroć dla drugich. Pan Jezus zostawia łaskę, coś, co przetwarza ją choć powoli w istotę niebiańską. A więc, przebaczać, przyjąć coś przeciwnego, ustąpić, poświęcić się, serce włożyć w to, co się mówi lub czyni — to znaczy być dobrym po Bożemu, być narzędziem Boga, aby pociągać dusze do Niego. Trzeba być każdej chwili gotowym służyć duszom dla Boga!

Boska prawda i moc religii Chrystusowej najwspanialej ujawnia się w cierpieniu i tu święci najpiękniejsze triumfy. Ona potrafi wskazać nie tylko pojedyńcze, wyzwolone przez się dusze, co wyszły z najcięższej walki z cierpieniem po bohatersku, lecz stawia przed nami niezliczone rzesze, które w tej walce były doświadczone, cały lud chrześcijański, co w przeważającej swej części w tej szkole stał się zdolnym do cierpień i do dźwigania w najcięższych nawet czasach z męstwem i godnością brzemienia cierpień.

ludności. Narzucenie rubla rosyjskiego, zamiast dotychczasowego dolara, jako waluty orientacyjnej, jest nowym wyzyskiem Rosji, wobec Polski, gdyż odtąd — wysoko postawiony rubel — zezwala na WYWÓZ PRODUKTÓW POLSKICH za zupełny bezcen DO ROSJI.

Sekretarz zmarłego księdza prymasa Hlonda, ks. dr. BARANIAK, zostaje BISKUPEM SUFRAGANEM ARCHIDIECEZJI GNIEŹNIEŃSKIEJ.

Dzień 22 LIPCA, uznany przez reżim za oficjalne polskie święto narodowe, obchodzony jest w całym Kraju "z radosnymi przejawami wdzięczności wobec Armii Rosyjskiej".

W dniu tym odbywa się W WAR-

SZAWIE olbrzymia DEFILADA, którą przyjmują wysłannicy Moskwy: MOŁOTOW i marszałek ŻUKOW.

A dnia 22 LIPCA UMIERA w KRAKOWIE KS. KARD. ADAM SAPIEHA. Fakt ten okrywa cały Kraj w nieutulonej żałobie. W najcięższych chwilach odszedł ten wielki Mąż opatrznościowy, osierocając swój Naród.

SIERPIEŃ, WRZESIEŃ.

Nowy rok szkolny zastaje młodzież polską w nowej nagonce na jej dotychczasowe zapatrywania. Szkolni politrucy prowadzą w pełni akcję wychowania obywatelskiego.

W Warszawie, po reorganizacji Armii Polskiej i słynnej defiladzie w dniu 22 lipca, odbywa się wielki "zjazd przyjaciół żołnierza", mający obudzić społeczeństwo polskie i wykazać, jakie wrogie zamiary wobec niego ma czatująca na jego wolność kapitalistyczna Ameryka.

W związku z tym cały Kraj zalewa fala orderów i odznaczeń rosyjskich, przyznanych Polakom.

Żniwa w Polsce dają okazję do nowej walki zresztą niezależnych polskich farmerów. Odbieranie całego zbioru zboża, które wywozi się do Rosji, ma ich zmusić do oddania ziemi i zagród ich ojców i dziadów do wspólnych, komunistycznych kołchozów.

Reżim wydaje ustawę o mieszkaniach i lokatorach. Olbrzymia część domów mieszkalnych przeszła już na własność państwa. Lokatorowi przysługuje 125 stóp kwadratowych powierzchni podłogi, na osobę, czyli właśnie tyle, ile miejsca zajmuje jedno łóżko, stół, szafa i krzesło! Co ponad to jest, to zbytek kapitalistyczny.

PAŹDZIERNIK

Partia komunistyczna przechwala się, że w ciągu obecnych wakacyj letnich zdołała przeszkolić na koloniach

TĘPIENIE PASOŻYTÓW

Mole nie znoszą ostrych zapachów naftowych: naftaliny, flitu, bagnowca, mielonego pieprzu. Do cennych rzeczy futrzanych należy kupić specjalną farbę i przesypywać je wewnątrz naftaliną.

Wszy. Natrzeć głowę wazeliną, zawiązać głowę, a po 8—10 godzinach zmyć gorącą wodą z mydłem. Czesać 2 razy na dobę gęstym grzebieniem.

Wszy odzieżowe, usuwamy przez gorącą kąpiel i długie staranne gotowanie bielizny. Ubranie czyścimy ostrą szczotką i prasujemy gorącym żelazkiem.

Pchły. Tępimy tymiankiem, piołunem, macierzanką. Podłogi wycierać mokrymi gałganami.

Pluskwy. Tępimy przez wietrzenie, trzepanie mebli i pościeli, przez flitowanie szpar, mycie ścian szarym mydłem, lub stosowanie dezynfekcji świecami gazowymi.

Karaluchy, stonogi i mrówki niszczymy tzw. proszkiem lub boraksem zmieszanym z cukrem. Wieczorem polewamy szpary **wrzątkiem. Gorliwym** tępicielem karaluchów jest jeż.

Przed muchami bronimy się zastawiając okna muślinem, trzymając produkty żywnościowe pod przykryciem, wapnowaniem dołów kloacznych, gnojówek, zasypywaniem wilgotnych dołów i pobielaniem ścian wapnem z dodatkiem ałunu.

PRZESZŁO MILION MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

W ostatnim miesiącu reżim warszawski przystąpił do gwałtownego rekrutowania górników dla kopalń na Śląsku. Powodem tej wielkiej kampanii za

spotęgowaniem wydobywania węgla są żądania sowieckie coraz większych dostaw z Polski.

Przez cały prawie wrzesień trwała w całej Polsce tak zwana "SPARTAKIADA", czyli masowe pokazy sportowe. Cała ta akcja sportowa ma w Polsce charakter wojskowo-polityczny.

Odbył się w całej Polsce FESTYWAL FILMÓW SOWIECKICH.

W całej Polsce TEATRY, KINA i FILHARMONIE rozpoczęły wystawiać wyłącznie sztuki sowieckie z okazji "Miesiąca przyjaźni sowieckiej". Zorganizowano dotychczas 3,000 zespołów tanecznych i teatralnych, które objeżdżać będą całą Polskę z występami sowieckimi.

Komuniści w ruch jeszcze jedną imprezę mającą na celu łamanie charakterów młodzieży polskiej i podporządkowywanie jej sobie. Aby się w ustroju komunistycznym dostać na wyższe studia, trzeba przejść przez POLITYCZNE "KOMISJE KWALIFIKACYJNE". Badają one, na podstawie różnych zaświadczeń, ankiet i przepytywań, czy kandydat na studia wyższe jest dostatecznie uległy doktrynie i administracji komunistycznej.

Celem komunizowania młodego pokolenia reżim nie żałuje pieniędzy i wysiłków. Zakłada luksusowo urządzone "PAŁACE DZIECKA", "DOMY" czy nawet "MIASTA PIONIERÓW" — lub też jak ostatnio "DOMY MŁODEGO ROBOTNIKA", w których zapewnia się młodzieży wygodne mieszkanie, zabawy i gry sportowe, oraz "odpowiednie życie kulturalno-oświatowe". W ośrodkach tych oddzielona od rodziców młodzież mieszka zupełnie za darmo lub za minimalną opłatą, korzysta z wyżywienia i utrzymania. Za to jednak słuchać musi każdego dnia referatów ideologiczych, wygłaszanych przez wyszkolonych politruków wychowawczych, przydzielanych do każdego takiego domu czy pałacu.

Sytuacja żywnościowa w Polsce od dłuższego czasu jest w tak opłakanym stanie, że nawet prasa musi co pewien czas zabierać w tej sprawie głos i próbować w jakiś sposób wytłómaczyć obywatelom przyczyny tych niezrozumiałych — szczególnie obecnie w okresie pożniwnym — niedomagań na rynku żywnościowym.

Reżimowe ministerstwo leśnictwa w celu "pełniejszego zaopatrzenia ludności wiejskiej w opał", wydało ostatnio zarządzenie, regulujące sposób oraz opłaty za pozwolenie zbierania chróstu i odpadków drzewnych w lasach państwowych w Polsce. Zarządzenie to zdaniem komunistycznej prasy, "wprowadza poważne ułatwienia dla chłopów w nabywaniu drewna opałowego."

ZŁOTE MYŚLI

Inaczej ma się z miłosierdziem niż z pieniędzmi. W miarę wydawania pieniądze ubywają, miłosierdzie przeciwnie, wzrasta.

Jak Słońce ogrzewa, leczy, przenika, tak niech Boskie promienie łaski naświetlą nasze dusze, przenikną i przemienią, abyśmy pojęli i naśladowali Twoją, Jezu, miłość, dobroć i przebaczenie.

Miłosierdzie nie zawsze polega na dawaniu tego, o co nas proszą, ale na robieniu tego, co mogłoby być pożyteczne dla tych, którzy nas proszą.